

B.D.I.C



ORZEŁ BIAŁY

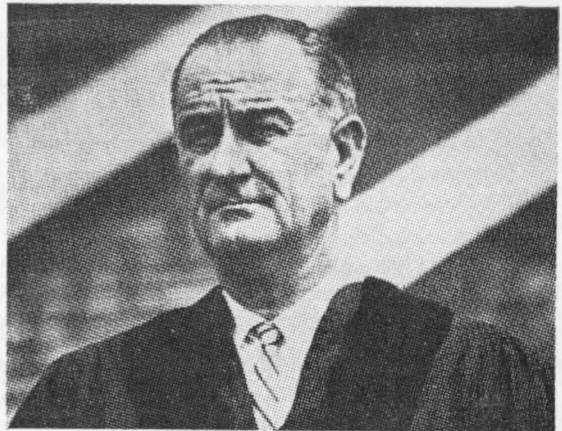
Polska walcząca o wolność

SYRENA

Nr 4/1151

LISTOPAD 1964

Rok XXIV



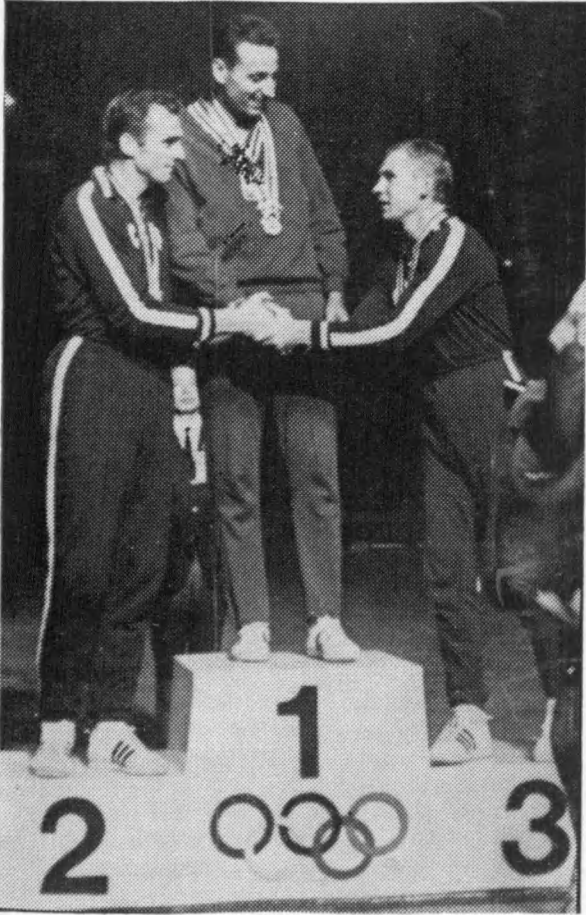
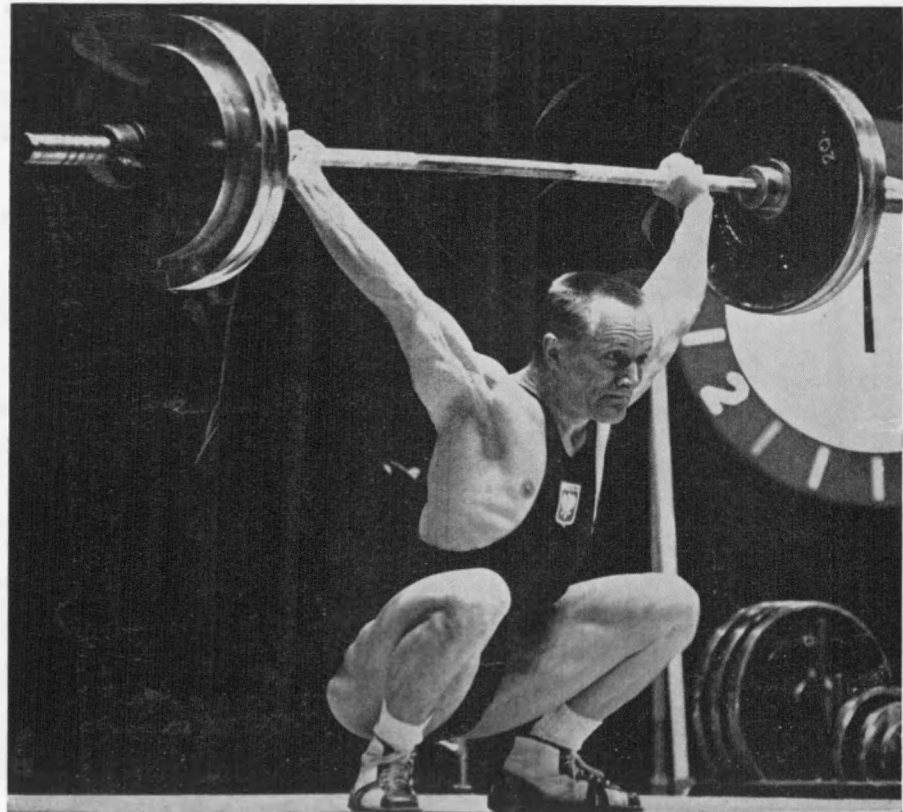
Lyndon Johnson wybrany przyniatającą większość głosów... Nikita Chruszczow w odstawce... Piękny wynik polskiego udziału w XVIII Olimpiadzie...

W numerze poza innymi artykułami, felietonami i opowiadaniem Zbigniew Grabowski kreśli analityczny portret współczesnej Anglii a Józef Łobodowski przedstawia w swoim przekładzie wstrząsającą treścią wiersz poety rosyjskiego Wołoszyna...

Na zdjęciach z Olimpiady:

Waldemar Baszanowski (waga lekka) w rwaniu ustanowił nowy rekord świata (135 kg), a w trójboju zdobył pierwszy złoty medal olimpijski dla barw Polski.

Pierwszy złoty medal w lekkiej atletyce zdobył dla Polski Józef Szmidt w trójskoku wspaniałym wynikiem 16,85 m., który jest rekordem olimpijskim i najlepszym tegorocznym rezultatem w świecie.



FP 2156

fraszki

SZCZĘŚCIARZ

*Nad wszelkie spodziewanie jest Chruszczow szczęśliwy:
Bo chociaż stracił władzę, ale ciągle żywy!*

WESTCHNIENIE CZŁOWIEKA PRACY

*Życie — to rzecz skomplikowana
Zwłaszcza w poniedziałek z rana.*

Rawicz

PROSIMY O ODNOWIENIE PRENUMERATY „ORŁA BIAŁEGO“



POLSKO-
ANGIELSKIE
BIURO
PODRÓŻY



BILETY

Tel. FRE 1155

LOTNICZE, MORSKIE, KOLEJOWE.
SPROWADZANIE RODZIN, URLOPY.
PODRÓŻE DO POLSKI.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE

DO POLSKI PO SPECJALNIE DOGODNYM KURSIE

ANGLOPOL TRAVEL LTD.

121, Earls Court Road, London, S. W. 5.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE

Paczki „Do Wyboru“ — Przesyłki Wolne Od Cła

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

CENTRALA WYSYŁKOWA

HASKOBA

L I M I T E D

121, Earls Court Road, London, S. W. 5. FRE 7888

LISTY DO REDAKCJI

Otrzymujemy coraz więcej listów, które są dowodem, że Czytelnicy pilnie śledzą naszą pracę. Dziękujemy za nie i prosimy o dalsze. I choć nie możemy drukować wszystkich, każdy jest dla nas cenną wskazówką.

Bardzo obszerny list, niestety anonimowy, nadesłany nam z Francji omówimy osobno w następnym numerze, gdyż jego autor w pewnym sensie, przeprowadził za nas dokładną i fachową analizę dotychczasowych naszych wysiłków — uwzględniając powodzenia i ich brak.

REDAKCJA „O.B.“

* * *

Nie szukam dziury w całym...

...słyszę różne zdania o obecnym „Orle“. Ja osobiście nigdy nie krytykuję, gdy nie widzę ku temu powodów i nie szukam dziury w całym, względnie żadnej dziury sztucznie nie wybijam.

Pisałem już Panu, że dwa pierwsze numery są dobre. Dzisiaj dodaje, że trzeci numer to zdanie potwierdził. Numer jest żywy i urozmaicony. Jeżeli w ogóle w naszych stosunkach emigracyjnych to jest możliwe, pismo powinno „chwycić“.

Jerzy Drobnik
Bruksela

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Na ręce Pana przesyłam serdeczne gratulacje dla całego zespołu redakcyjnego „Orla Białego“ z powodu metamorfozy z tygodnika na miesięcznik, życząc owocnej dalszej pracy.

Z przyjemnością stwierdzam, że zmiany, które nastąpiły w czasopiśmie są dodatnie i na wysokim poziomie intelektualno-kulturalnym. Mam nadzieję, że większość emigracji jest tego samego zdania.

Ślę najlepsze pozdrowienia z Turcji.

Prof. dr. Ludwik Biskupski
Istanbul

* * *

Szanowni Panowie,

Przede wszystkim wyrazam ubolewanie, że byliście Panowie zmuszeni zmniejszyć częstotliwość wydawania pisma.

Jeżeli o mnie chodzi, to „Orzeł Biały/Syrena“ jako miesięcznik najbardziej mi odpowiada, bo, nie mówiąc o codziennej, ale i na tygodniowy przegląd pracy brak mi było czasu.

Moje ubolewanie jest innej natury. Ma charakter bardziej ogólny.

Poważne czasopisma problemowe są raczej nastawione na czytelników starszych interesujących się polityką i innymi problemami społecznymi, tudzież literaturą. Pomimo że nie są to tematy interesujące wyłącznie starsze pokolenie, należy rozbudować działy, które są bardziej atrakcyjne dla młodszego pokolenia.

Trudno — jeśli nie stać na to, by wydawać specjalne pismo dla młodzieży obojga płci interesującej się: przyrodą, techniką, sportem, nawet mo-

(d. c. listów na str. 3)



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
WSPÓŁCZESNYM

Nr 4/1151

LISTOPAD 1964

Rok XXIV

REINTEGRACJA OBU BLOKÓW?

Przez ostatnie lata żyliśmy pod wrażeniem rozkładania się powojennych bloków, komunistycznego i zachodniego, w polityce światowej. Konflikt między Moskwą a Pekinem, za którym szły inne objawy dezintegracyjne w bloku sowieckim na terenie europejskim, uważany był w krajach zachodnich ze Stanami Zjednoczonymi na czele, za istotny i „nieodwracalny“, więc prowadzący do nieuchronnego a niedającego się naprawić zerwania między dwiema głównymi stolicami komunistycznymi. Konflikt ten polegać miał na schizmie w zakresie ideologicznym oraz na ujawnionej jakoby sprzeczności interesów mocarstwowych Rosji i Chin na terenie azjatyckim.

Uczeni w marksizmie-leninizmie, teoretycy udowadniali bezapelacyjnie, że różnice między sformułowaniami tego czy innego, wielogodzinnego przemówienia Chruszczowa w Moskwie czy Mao Tse-tunga w Pekinie są zasadnicze i nieuleczalne. Specjaliści w zakresie stosunków międzynarodowych i geopolityki stwierdzali autorytatywnie, że przeciwieństwa interesów terytorialnych między Rosją a Chinami na kilka tysięcy kilometrów liczącym pograniczu obu imperiów w Azji, zaczynają dochodzić do głosu i prowadzić do konfliktu państwowego. Niektórzy, najgorliwsi wyznawcy tych przewidywań, rozważać już zaczęli stosunek sił obu komunistycznych partnerów pod kątem możliwości wojny między nimi.

Odpowiednikiem tej oceny rozwoju sytuacji w bloku komunistycznym były tendencje do rozluźnienia więzów, łączących kraje zachodniego, a nawet do „odwracania sojuszów“. Tego głównym wyrazem stał się „czerwony drut“ Biały Dom-Kreml i całe ożywienie jałtańskiej polityki współdziałania anglo-amerykańsko-sowieckiego na zasadzie terytorialnego *status quo* w Europie oraz wspólnego frontu Stanów Zjednoczonych i Rosji Sowieckiej prze-

ciw pokłóconym z tą ostatnią — rzekomo na dobre — czerwonym Chinom.

W tej neojałtańskiej atmosferze, z jednej strony mogły się rodzić skłonności także innych państw zachodnich do wyścigu o zbliżenie z Moskwą, a z drugiej — wywierała ona niedobry wpływ na tendencje do uzasadnionego w niektórych wypadkach przegrupowania i reorganizacje w Przymierzu Atlantycznym. Zmian tych domaga się przede wszystkim Francja, której siły i pozycja międzynarodowa od czasu powstania tego przymierza przed kilkunastu laty istotnie wzrosła. Dążenie to bywa często ze strony anglo-amerykańskiej przedstawiane, jako — ośrodkowe i zmierzające do osłabiania obozu zachodniego — tworzenie „trzeciej siły“, ale zarzuty te nie są przekonywujące. Francja dzisiaj ma podstawy do uzyskania, wśród mocarstw wolnego świata, głosu równorzędnego z brytyjskim, a zachodnią Europą — z amerykańskim. Takie wzmocnienie roli Francji, którego domaga się najbardziej stanowczo de Gaulle, leży też w interesie Polski i innych narodów Europy środkowo-wschodniej, poddanych Sowietom na podstawie zmywu jałtańskiej, za której fatalne postanowienia Francja odpowiedzialności nie ponosi. Mocniejszy głos tego kraju w koncercie Zachodu jest nam w każdym razie potrzebny.

CZU EN-LAI W MOSKWIE

Reakcja na dążenia rozkładowe w dwu głównych blokach światowych ujawniła się najpierw w Moskwie. Pierwszym jej wyrazem było usunięcie od władzy Chruszczowa, którego taktyka międzynarodowa i wewnątrz obozu komunistycznego poczęła zagrażać, zarazem jedności komunizmu i przodującej w nim roli Moskwy. Do utraty tych zasadniczych atutów czołowi przywódcy

(Dokończenie na str. 4)

JÓZEF LOBODOWSKI

Dopust Boży

Zagadnienie skąd wziął się bolszewizm — albo komunizm sowiecki, nomenklatura nie jest tu najważniejsza — jakie są jego autentyczne korzenie, nie od dziś zaprzęta uwagę historyków, publicystów, ideologów. Czy chodzi o zjawisko narzucone Rosji od zewnątrz przez siły, które wykorzystywały ślepy bunt ludowy, czy też tkwi ono właśnie w rosyjskiej narodowej przeszłości? Takiego tematu niepodobna wyczerpać, w jednym krótkim artykule, — na to trzeba całego studium. Można przecież wysunąć pewne sugestie, nie ogarniające całości, wyznaczające jednak zasadniczy kierunek. Zwłaszcza gdy — jak w tym wypadku — ma się do dyspozycji kapitalnego świadka.

Niektórzy polemicy wysuwają argument, w ich pojęciu decydujący, a przytem mile lechący rosyjski patriotyzm przeciwników komunizmu: marksizm zrodził się w tyglu niemieckiej filozofii, zaś jako ruch społeczno-polityczny wylął się w fabrycznych dzielnicach wielkich miast Europy Zachodniej. Następnie, przeniesiony do Rosji i rozwinięty przez grupkę doktrynerów, najczęściej nie rosyjskiego, lub pół-rosyjskiego pochodzenia, zdołał zapanować nad wielkim narodem i sprowadzić go na manowce. Ergo — to Europa Zachodnia zaraziła Rosjan komunizmem i to ona ponosi lwią część odpowiedzialności.

Co do pochodzenia komunizmu, nie ma najmniejszych wątpliwości: przyszedł z Zachodu. Ale natrafił na grunt wyjątkowo podatny i w moskwiewskopetersburskich herbaciarniach i knajpach nabrał szybko innego charakteru, niż w niemieckich piwiarniach i w kafejkach dzielnicy Świętego Antoniego. Poprostu zrosyjszczył się. Ujął to doskonale już w jesieni roku 1917 wybitny parlamentarzysta i publicysta, Gleb Struwe, gdy napisał te nadzwyczaj celne słowa: „Bolszewizm to mieszanina niemieckiego piwa z rosyjską siwuchą“.

Argument, że podwaliny pod doktrynę marksistowską położył Żyd niemiecki, idący śladami materialistów także niemieckich i „stawiający na nogach“ Hegla, który przedtem „stał

na głowie“, jest rozbijającą naiwny. Jeszcze mocniejsze „nogi“ dali komunizmowi Rosjanie, Plechanow i Lenin, a zresztą nie to najważniejsze skąd przychodzi amunicja ideologiczna, lecz jaki z niej robi się użytek. Na drodze paradoksalnej, czy raczej nonsensownej analogii można by oświadczyć, że odpowiedzialność za Katyń ponoszą Niemcy, ponieważ amunicja użyta przy masowych mordach, była niemieckiej fabrykacji; enkawudyści byli jedynie wykonawcami.

W tym samym mniej więcej czasie, gdy Struwe dawał lapidarną definicję rewolucji październikowej i bolszewizmu, czterdziestoletni poeta, Maksymilian Wołoszyn, pisał pierwsze wiersze, które później weszły w skład zbioru „Demony głuchonieme“. Najwcześniejsze z nich pochodzą z listopada 1917, ostatnie — z sierpnia 1919 roku. Wołoszyn pojął rewolucję i wojnę domową jako wybuch typowo rosyjskiego szaleństwa. Dla ich zrozumienia i wyjaśnienia zwraca się ku przeszłości, w niej poszukując źródeł. Więć ku buntom XVII i XVIII wieku, ku „pugaczowszczyźnie“ i Stieńce Razinowi, ku wcześniejszemu jeszcze okresowi samozwańców. Widzi punkt wyjścia w moskwiewskim średniowieczu, w tatarskiej niewoli, w tyranii Piotra Wielkiego.

Ogarnięty mistycznym nastrojem, przyjmuje rewolucję jako dopust Boży, po którym przyjdzie zmartwychwstanie i odrodzenie. Jako motto jednego z wierszy zamieszcza słowa protopopa Abbakuma, słynnego przywódcy starowierów-raskolników, który w uniesieniu religijnym uważał reformę kościelną patriarchy Nikona (wiek XVII) za nadejście Księcia Ciemności: „Uprosił Szatan u Boga świetlistą Rosję aby ją zarumienił krwią męczenników...“

Twórczość Wołoszyna jest w Związku Sowieckim praktycznie niedostępna, więc nieznaną. W Polsce przedwojennej parę drobiazgów lirycznych

przełożył Józef Czechowicz, zaś z wymienionego tomu „Demony głuchonieme“ autor tych uwag dłuższy utwór „Proroctwo Ezechjela“. Wiersz „Północny Wschód“, napisany w pełnym chaosie wojny domowej, w roku 1918, jest dla historiozoficznej po-

stawy Wołoszyna może najbardziej reprezentacyjny: rewolucja jako dalszy, logiczny ciąg strasznych dziejów i jako dopust Boży, któremu trzeba poddać się bez protestu.

Józef Łobodowski

MAKSYMILJAN WOŁOSZYN

PÓŁNOCNY WSCHÓD

*Rozszalały się rozżarte diabły
wśród rosyjskich nizin, puszczy i wód.
Rwą i kręcą wicherem nieostabłym
mroźna północ i zziębnięty wschód.*

*Wicher płaskich, obnażonych wyżyn,
z tundr i pustek dmący wicher chyży,
z równin ściętych lodem czarny wiatr —
który niebo krwawą luną spowił,
wiatr pogromów, klęsk i pobojoisk,
chmur czerwonych i płonących lat.*

*I ten wiatr od wieków, od stuleci
zawsze nas tą samą drogą wiodł —
zawsze szliśmy wicherem złym naprzeciw,
ku północy groźnej i na wschód.*

*Niechaj wyją burze coraz dziksze,
stare trumny niech zanosi śnieg.
To los Rosji — ciągle krążyć w wicherze,
straszny los — po dziś od wieków wiek.*

*W takim wicherze — oddech dziejów mroźny,
Godunowych i Iwanów Groźnych —
ryki żywceem ćwiartkowanych ciał,
rozhuśtana w nieprzytomnym tańcu
Rosja katów, ofiar, obłąkańców,
bolszewicki albo carski gwałt.*

*Jakaż zmiana? Zdierać maski z twarzy?
Znowu w dzieje dawny wicher się wdarł.
Samodzierzca — w każdym komisarzu,
rewolucjonistą — każdy car.*

*Zakuć w dyby, wtrącić w ciemność głuchą
i przez wieki pędzić zawieruchą,
wbrew naturze, wszelkim prawom wbrew —
wciąż pijaństwo i obłądny śpiew.*

Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia!

Najmilszy podarek dla dzieci i dla dorosłych:

Polska książka z Księgarni S. P. K. !

Dziś czy ongi — tenże zwyczaj stary:
wilcze mordy, pyski i maskary,
duch zgnębiony i zdziżalały mózg,
izby tortur, wrzaski śledczych pijanych,
każń piwniczna, kije i kajdany,
tłum pędzony przez szpalery różg;

sen koszmarny szalejących łotrów,
mrocznych Pawłów, Mikołajów, Piotrów,
więzień ludów, koszarowych krat,
groźnych Petersburgów, strasznych Gieczyn,
gdzie jak dawniej krwawym dziejom świadczy
wściekły chirurg i okrutny kat.

Tak od wieków trwa zawieja dzika,
ale ciągle nie zamknięty wykaz,
coraz więcej katów wpośród nas.
Ani step kozacki, ani Ural
nie wiedziały, że w skłębionych chmurach
jeszcze gorszy zjawi się im czas.

Nożem pierś nam tnij i katuj srogo,
spalaj wojnę, buntem i pożogą!
Setki lat wśród lodowatych dróg
idzie w burzy tłuszcza głuchoniemych,
nie dojdziemy... w tej burzy zginiemy,
lub objawi się znowu nasz Bóg.

Nie nam ważyć górny zamysł Pana!
Jeno patrzeć w serc wierzących głęb.
Wichrze piekielnego huraganu,
bądź pochwalon i na ziemię zstąp!

Przełożył z Rosyjskiego
Józef Łobodowski

Ś. † P.

GENERALA BRYGADY

Kazimierz Wiśniowski

b. Szef Sztabu 2 Polskiego Korpusu, Przewodniczący Rady Federacji Światowej SPK, Sekretarz Generalny Kół Oddziałowych, Kawaler Orderu Virtuti Militari 5 i 4 kl., odznaczony wieloma orderami polskimi i zagranicznymi, opatrzony Św. Sakramentami zmarł w Londynie, dnia 4 listopada 1964 roku, przeżywszy lat 68.

Pochowany został w dniu 11 listopada 1964 r. w Londynie na cmentarzu South Ealing.

Spółeczność polska na uchodźstwie traci w Zmarłym człowieka o ogromnych zaletach umysłu i serca, nieugiętego bojownika o wolność swego kraju i jednego z czołowych przywódców naszego życia społecznego.

Cześć Jego pamięci!

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów

D. C. LISTÓW DO REDAKCJI

dą i kuchnią, to uważam, że jedyną radą jest poruszyć te tematy w większym niż dotychczas stopniu na łamach „Orla/Syreny“.

Taka na przykład fotografia interesująca coraz szerszy ogół młodzieży, też może zwiększyć nakład pisma.

Obawiam się, że dział sportowy ulegnie częściowej likwidacji, ponieważ przeważnie aktualności są tu ważne. Ale na przykład takie artykuły w poprzednich numerach „Orla“ jak Sport i narkotyki (nie wiem, czy podałem poprawnie tytuł, bo niestety zgubiłem ten numer „Orla“), byłyby mile widziane.

A teraz geografia i ściśle związane z nią problemy (które niestety tak chaotycznie są redagowane w „Orle“ aczkolwiek bardzo interesująco) mam nadzieję zajmą poczesne miejsce na łamach „Orla/Syreny“.

Możliwe że są to rady, do których dostosowanie się przekracza możliwości finansowe redakcji, jeśli tak to życzę Panom dużo nowych prenumeratorów i rozwoju pisma.

Z prawdziwym szacunkiem

Olgiert Kajetanowicz
Londyn

* * *

Wielce Szanowny Panie Redaktorze,

Składam Panu gratulacje z powodu nowej szaty „Orla“. Do starego formatu przyzwyczałem się od długich lat, bo od 1942 roku. Wówczas, w okresie pobytu na Bliskim Wschodzie, „Orzeł“ był jedynym pismem, obok „Kurierza Polskiego“ w Bagdadzie, który żołnierze czytali „od deski do deski“. Ileż on radości wnosił w życie żołnierskie, specjalnie w okresach upałów tropikalnych i burz pustynnych, kiedy jedynym schronieniem stawał się namiot.

Później, po przeniesieniu się do Europy, zmieniał i format i papier, ale były to zmiany prawie niewidoczne. Obecnie, skoro z różnych powodów nie mógł pozostać tygodnikiem, to takie rozwiązanie jest najlepsze. Piękny papier, druk jak poprzednio i bardzo praktyczny format. Dla nas, byłych żołnierzy 2 Korpusu, „Orzeł“ jest nie tylko pismem takim czy innym, ale jest symbolem ciągłości idei niepodległościowej.

Łączę wyrazy szacunku i serdeczne pozdrowienie

St. Piekut
via Gino Capponi, 152
Roma

* * *

Szanowni Panowie,

Przesyłamy gratulacje z racji artykułu w numerze 2/1149 z września 1964 (Miedzy plotką a anegdotą).

Z wyrazami szacunku i najlepszymi życzeniami

Stow. Polskich Kombatantów
Koło Salisbury — Rodezja

* * *

Szanowny Panie Redaktorze,

Gratuluje zmiany — nie tyle z tygodnika na miesięcznik, ile w treści pisma. Wygląda, że przestajecie być „urzędówką“ — najwyższy czas. Musicie brać pod uwa-

Kremla z najbliższego otoczenia Chruszczowa nie chcieli dopuścić i wyzyskawszy jego inne niepowodzenia oraz odpowiednią okazję (patrz osobny artykuł na ten temat), pozbyli się „numeru pierwszego“, który im tą utratą groził.

Że taka była istotna przyczyna obalenia Chruszczowa, tego dowodem stała się natychmiastowa po tym zmiana atmosfery w stosunkach między Moskwą a Pekinem, od których zabagnienia zaczęły się prądy rozkładowe w całym komunizmie. Zmiana ta wyraziła się w całkowitym niemal zaprzestaniu polemik sowiecko-chińskich, w wymianie kurtuazyjnych telegramów między następcami Nikity a Pekinem, w obustronnych stwierdzeniach konieczności wyrównania wzajemnych różnic i przede wszystkim w wizycie premiera Chińskiej Republiki Ludowej i wiceprzewodniczącego KC chińskiej partii, Czu En-lai'a, który po raz pierwszy od roku 1961 przybył do Moskwy.

Ani usunięcie Chruszczowa, ani ta wizyta, nie znaczą jeszcze, że spór sowiecko-chiński został zażegnany i wszelkie różnice wyrównane. Tak rychle rezultaty nie były by możliwe, ani może nawet ze względów taktycznych dla przywódców komunizmu, kokietyjących swoimi kontrowersjami Zachód, a zwłaszcza Amerykę — pożądane. Moskwa amerykańską politykę koegzystencji ze sobą uważa za duży swój taktyczny atut i zwycięstwo Johnsona przyjęła jako podtrzymanie tej polityki oraz własny sukces. Będzie się więc starała odbudować harmonię z Pekinem bez całkowitego wypuszczenia tego atutu oraz przekreślenia wyborczego sukcesu Demokratów, jako kontynuatorów polityki jaltańskiej.

W zakresie ideologicznym pierwszy krok ku ewentualnemu porozumieniu sowiecko-chińskiemu musi dotyczyć konferencji 25 partii komunistycznych, zwołanej na 15 grudnia do Moskwy, celem omówienia różnic doktrynalnych i przygotowania kongresu światowego na rok 1965. Przed usunięciem Chruszczowa, który ją zainicjował, partia chińska oświadczyła, że nie weźmie w niej udziału i zwalczała całą inicjatywę. Obecnie, porozumienie może polegać na odroczeniu czy odwołaniu konferencji, lub na takiej zmianie jej charakteru, która by odpowiadała postulatowi Pekinu, a nie godziła zbyt w moskiewski prestiż. Usunięcie Chruszczowa ujawniło słabość pozycji Kremla wobec Mao Tse-tunga, ale Breżniew i Kosygin nie mogą ani nie potrzebują iść za daleko w ustępstwach na rzecz Pekinu. Mogłoby to obudzić wśród Rosjan sympatię dla obalonego poprzednika.

L. B. JOHNSON I PRZYWÓDZTWO OBOZU ZACHODNIEGO

Stany Zjednoczone są najpotężniejszym państwem świata wolnego i każdy ich prezydent byłby z tego tytułu powołany do przewodzenia mu w stosunku do bloku komunistycznego. L. B. Johnson zdaje sobie z tego sprawę i miał powiedzieć gdzieś przed wyborem, że trzeba wpieryć umieć być prezydentem Stanów, aby móc zostać przywódcą obozu zachodniego, Zdania, co do kwalifikacji w tym kierunku Johnsona są podzielone. Podczas przeszło trzydziestoletniej kariery zawodowego polityka, dopiero jako wiceprezydent przy J. F. Kennedy'm, który wysyłał go z rozmaitymi misjami po świecie, miał Johnson sposobność zapoznać się z problemami polityki zagranicznej; przedtem rodzinny Teksas i izby kongresowe Waszyngtonu były jedyną sceną jego zręcznej i wytrawnej działalności. Poza tym, pierwszy rok prezydentury, jako odziedziczonej i poprzedzającej wybory, nie dawał mu pola do popisu międzynarodowego. Co potrafi i do czego będzie zmierzał na terenie światowym, o tym przekonamy się dopiero teraz.

Jakiej polityki międzynarodowej można oczekiwać ze strony Johnsona? Dotychczas, kontynuował linię Kennedy'ego, czyli poprawnej koegzystencji z Sowietami i ostrzejszego, wojennego kursu wobec komunistów Wietnamu, jako eksponentów czerwonego Pekinu. Po wyborach ma już tytuł i możliwość rozwinięcia własnej linii, ale czy będzie ona inna? Według informacji prasowych, właśnie ci członkowie gabinetu, otrzymani w spadku po Kennedy'm, do których należą sprawy międzynarodowe, Dean Rusk, sekretarz stanu i Robert S. MacNamara — obrony, najbardziej pono przypadli nowemu prezydentowi do gustu i mają być zatrzymani.

Za kontynuacją neojaltańskiej polityki Białego Domu, niestety, przemawiały by również przedwyborcze wystąpienia Johnsona w odniesieniu do naszych problemów wschodnio-europejskich. Mówił zaledwie o „pomostach“ w zakresie ekonomii i kultury między naszymi krajami i Zachodem, a wolność dla naszej części Europy miałyby być sprawą dalszej, nieokreślonej przyszłości. Ponadto, dziełem jedynie własnych sił ujarzmionych narodów w ramach samorzutnej ewolucji komunizmu oraz jego bloku państwowego, przewidywanej — jak wiadomo — przez amerykańską sowietologię. Za takimi, smutnymi widokami europejskiej polityki Johnsona

POPIERAJ POLSKIE FIRMY

przemawiałyby również ten fakt, że jest on wychowankiem Roosevelta, wojennego przywódcy Stanów Zjednoczonych i głównego od strony zachodniej, twórcy układu jaltańskiego.

CZY OSTRZEJSZY KURS WOBEC ROSJI?

Są jednak czynniki, które mogłyby zapowiadać inny i ostrzejszy wobec Rosji kurs nowego prezydenta. Co prawda sukces wyborczy Johnsona był znaczny i Goldwater został pokonany w sposób, który zapewnia w kolegium wyborczym kandydatowi Demokratów większość przyniatającą i dostateczną w izbach Kongresu. Wybory jednak ujawniły zarazem, że antykomunistyczny prąd, domagający się ofensywniejszej wobec Rosji i komunizmu postawy amerykańskiej, prąd stanowczo przeciwny polityce koegzystencji, jest w społeczeństwie Stanów Zjednoczonych siłą nie do zlekceważenia. 26 milionów, czyli blisko 40% wyborców, którzy głosowali na Goldwatera, dało niewątpliwie wyraz takiemu przekonaniu. Realista Johnson będzie musiał się z takim prądem amerykańskiej opinii poważnie liczyć. Po wtóre, neojaltańska polityka Demokratów, licząca na postępującą rzekomo liberalizację oraz rozkład bloku komunistycznego, zwłaszcza na osi Moskwa — Pekin, staje po wyborze Johnsona wobec sytuacji, zarysowującej się zupełnie odmiennie. Chruszczow, który był głównym atutem personalnym Demokratów, został usunięty a między reżymami obu głównych mocarstw komunistycznych zanoszą się na przywrócenie harmonii, czy co najmniej na złagodzenie sporu.

Czterolecie nowowybranego prezydenta rozpoczyna się więc pod znakiem nowej problematyki bloku komunistycznego, konieczności szukania nowych dróg i metod, formułowania nowej polityki Białego Domu, która musi być dziełem już własnym L. B. Johnsona. Czy uprawiać dalej tylko „powstrzymywanie“ ekspansji komunistycznej, które jej w istocie nie powstrzymało? Czy dalej popierać Rosję przeciw Chinom w bloku komunistycznym i płacić jej za „koegzystencję“ gwarancją *status quo* terytorialnego w Europie? Zobaczymy, jak nowy gospodarz Białego Domu odniesie się do tych kapitalnych i najbliższych nas obchodzących spraw.

PROBLEMATYKA OBOZU ZACHODNIEGO

Nie tylko zagadnienia bloku komunistycznego nasuną L. B. Johnsonowi wiele otwartych już trudności. Re-integracja tego bloku, ku której — zdaje się — zmierzają główni jego, sowieccy i chińscy partnerzy, stawia przed Ameryką tym pilniejszy postulat odbu-

dowania wewnętrznej harmonii w obozie zachodnim, którym targają rozmaite sprzeczności. Najważniejszą z nich jest kryzys w Przymierzu Atlantycznym, znajdujący obecnie swój główny wyraz w sporze o tzw. wielostronną broń nuklearną. Stany Zjednoczone chcą w nią zaopatrzyć sprzymierzeńców Organizacji Traktatu Półn. Atlantycznego (NATO), ale dotychczas jedynie Niemcy godzą się na to wyraźnie, co natomiast stawia je w ostrym konflikcie z Francją, stanowiącą przeciwną amerykańskiej koncepcji.

Zdaniem de Gaulle'a, koncepcja ta utrzymywała by preponderancję Stanów Zjednoczonych w Przymierzu Atlantycznym a drugoplanową rolę zachodniej Europy, o której równorzędność z Ameryką, Francja walczy. Ponadto, związanie się tą drogą ze Stanami Zjednoczonymi Niemiec, które uzyskałyby współudział w amerykańskiej broni nuklearnej, uważa de Gaulle za sprzeczne z traktatem francusko-niemieckim, podpisanym w styczniu 1963. Konflikt ten, nad którego załagodzeniem pracuje b. kanclerz Adenauer z okazji wizyty w Paryżu, gdzie go uroczystie przyjęto do Instytutu Francuskiego, wiąże się ze sporem o ceny rolnicze we Wspólnym Rynku. Przyszłość tej Wspólnoty Europejskiej interesuje także Amerykę, szukającą sobie rynków zbytu na terenie zach. Europy w ramach planów tzw. „Kennedy round“.

O KOMPROMIS AMERYKAŃSKO-FRANCUSKI

W obu tych dziedzinach, „wielostronnej broni“ i cen rolnych, pozycja Francji jest obecnie silniejsza, niż podczas poprzednich sporów w łonie Europejskiej Szóstki. Z jednej strony bowiem, tylko Niemcy spośród państw zach.-europejskich chcą bez zastrzeżeń przystąpić do amerykańskiego projektu nuklearnego, a z drugiej — w sprawie cen rolnych Francja ma także za sobą większość partnerów. Poglądy te powieźli ostatnio do Waszyngtonu ministrowie spraw zagranicznych Belgii i Holandii, Spaak i Lune, dawniej przeciwni koncepcjom de Gaulle'a, lecz obecnie z nim zgodni. Można się spodziewać, że wpłynie to na Johnsona w duchu kompromisu wobec stanowiska Francji. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że nowy rząd brytyjski H. Wilsona, chociaż gotów do uległości wobec Waszyngtonu, na „wielostronną broń“ nuklearną patrzy również niechętnie. Wszystkie te sprawy czekają na inicjatywę nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych, która powinna być rozwinięta na zjazdach przedstawicieli państw Organizacji Traktatu Północno-Atlantyckiego, odbywających się corocznie w połowie grudnia w Paryżu. Os-

bisty przyjazd Johnsona nie jest przewidywany, ale stawia się jego ministrowie.

Kompromis amerykańsko - francuski, który zapewniłby Francji jako czołowemu mocarstwu zachodniej Europy samodzielny głos w obozie zachodnim i w wyniku którego Francja, a nie Niemcy, stałaby się głównym partnerem Stanów Zjednoczonych w Europie, byłby z pewnością pożądanym dla Polski i innych narodów naszej części europejskiego

kontynentu. Chociaż więc prasa anglo-amerykańska, która stanowi lekturę codzienną wielu Polaków na emigracji, urabia opinię raczej przeciw dążeniom de Gaulle'a, powinniśmy sobie zdawać sprawę, że polskie interesy bliższe tu są linii Paryża. Miejmy też nadzieję, że lepsze od poprzedników zrozumienie polityki francuskiej wykaże L. B. Johnson, kiedy stanie teraz wobec konieczności rozstrzygnięcia palących zagadnień Przymierza Atlantycznego. Z. S.

ZDZISŁAW STAHL

OBALENIE CHRUSZCZOWA

POWODY I NASTĘPSTWA

Po jedenastu latach na stanowisku pierwszego sekretarza partii i sześciu różnorodnych premierostwa, Nikita S. Chruszczow został z obu tych, naczelnych w Sowietach, urzędów w dniu 14 października 1964 zwolniony.

Jego poprzednikiem w tej kluczowej dla Rosji i komunizmu roli był Stalin, zarazem twórca instytucji sekretarza partii jako naczelnego w sowieckiej hierarchii. Został nim jeszcze za życia Lenina, w roku 1922 i przetrwał 31 lat do śmierci w początkach marca 1953, jako również od roku 1941 premier. Malenkow, którego tuż po Stalinie ogłoszono następcą, sekretarzem i premierem, przy tej pierwszej funkcji utrzymał się niespełna dwa tygodnie. 15 marca 1953 zebrał się Komitet Centralny partii, na którym — dopiero według informacji potwierdzonej oficjalnie we wrześniu tego roku — wyznaczono na sekretarza Chruszczowa, co otworzyło kilkoletnią walkę za murami Kremla o spadek jedynowładcy po Stalinie. Malenkow był premierem niespełna dwa lata i w lutym 1955 zrezygnował, jakoby dobrowolnie, zgłaszając rezygnację na zebraniu Wierchownego Sowietu. Następcą Malenkowa jako premiera został Bułganin i do roku 1958 stanowił z Chruszczowem nierozłączną parę, zwaną na Zachodzie „B i K“, która odwiedziła też razem w kwietniu 1956 Londyn. Dało to wówczas powód do pamiętnego pochodu protestacyjnego 20 tysięcy Polaków ulicami Londynu od Kościoła Brompton Oratory do Westminsteru.

W czerwcu 1957 doszło do rozgrywki między Chruszczowem a Malenkowem, Mołotowem i Kaganowiczem. Na posiedzeniu prezydium Komitetu

Centralnego Chruszczow znalazł się w mniejszości, ale zamiast ustąpić zwołał błyskawicznie plenum Komitetu, które go podtrzymało. W rezultacie, usunąwszy następnie niepewnego Bułganina, dodał do sekretariatu partii premierostwo, zaczął piętnować rywali jako grupę „antypartyjną“, przepędził ich kolejno z władz centralnych oraz samej partii i skupił w swoim ręku wzorem Stalina władzę już niepodzielną.

Takimi etapami, kierownictwo sowieckim aparatem partyjnym i państwowym, które w teorii ma być kolegialne, po pięcioletniej walce, toczony po śmierci Stalina w łonie czołowej klikki pod flagą „nieodwracalnego“ nawrotu do „zbiorowego kierownictwa“, w imię „destalinizacji“ i potępienia „kultu jednostki“, powróciło do swego punktu wyjścia. Na Kremlu usadowił się nowy jedynowładca w osobie Chruszczowa.

ZASKOCZENIE I SPISEK

Usunięcie Chruszczowa było zaskoczeniem jego samego i całkowitą niespodzianką dla opinii, zwłaszcza zachodnich rzeczoznawców, a dokonało się w drodze spisku najbliższych „przyjaciół“. Wyzyskali oni przy tym starannie doświadczenia „rewolucji pałacowej“ z czerwca 1957, która nie udała się spiskowcom ówczesnym w osobach starej gwardii, Mołotowa, Malenkowa i Kaganowicza; zabezpieczyli się przed kontrakcją Chruszczowa.

Przystąpili do czynu pod jego nieobecność, kiedy odpoczywał na Kaukazie czy Krymie, gdzie go tuż przed spiskową operacją odwiedził, bez wątpienia w nią wtajemniczony, Mikołaj. Podczas tych odwiedzin zaszła

groteskowa scena, słyszana przez szerokie audytorium radiowych słuchaczy, wyrwania przez Mikojana Chruszczowowi, przemawiającemu do znajdujących się w locie kosmonautów sowieckich, głośnika i dokończenia pozdrowień od siebie. Tam też, podobno było to w Soczi, dawnej siedzibie letniej Stalina, przyjął jeszcze Chruszczow francuskiego ministra Palewskiego, z którym rozmowę przerwano mu i nie dano już skończyć, sprowadzając — według niektórych wersji pod strażą — do Moskwy. Na Kremlu zastał, już postanowioną przez prezydium, a może i plenum Komitetu Centralnego, swoją dymisję. Wnioskodawcą-oskarżycielem był podobno Susłow, główny ideolog partynyjny i przewodniczący do rokowań z komunistami chińskimi, pod wpływem głównie Chruszczowa zawieszonych i skierowanych na martwy tor.

Czy obalanemu „numerowi pierwszemu“ pozwolono bronić się, przemówić i czy w ogóle dopuszczono na zebraniu prezydium i Komitetu Centralnego, to nie zostało wyraźnie ujawnione. Jest faktem, że musiała być zrobiona ze strony Chruszczowa jakaś próba reakcji za pośrednictwem, redagowanych przez jego zięcia „Izwestii“, ponieważ wydanie z 14.X się nie ukazało, a redakcja znalazła się pod „opieką“ policji. Adżubej już do „Izwestii“ nie wrócił; wysłano go na zastępcę redaktora „Izwestia“ do ... Kazachstanu. Odtąd zniknęły też zewsząd portrety usuniętego „numeru pierwszego“, przestano drukować w prasie jego nazwisko, przedtem powtarzające się codziennie dziesiątki razy w każdym piśmie i rozpoczęto już rzekomo wycofywanie książek z jego mowami oraz wydzieranie wszelkich wzmianek o nim z opracowań historycznych.

BREŻNIEW I KOSYGIN, SUSŁOW I MIKOJAN

Oficjalne komunikaty prezydium, Komitetu Centralnego i Wierchownego Sowietu, podały 15.X.1964 o dymisji Chruszczowa jako pierwszego sekretarza K.C. oraz premiera ZSSR, na jego prośbę, z powodu „podeszłego wieku oraz pogarszającego się zdrowia“. Tej pierwszej, oficjalnej wersji zaprzeczyły zaraz następne o poważnych i licznych przewinieniach usuniętego przywódcy.

Z tych samych, oficjalnych komunikatów, grzebiących Chruszczowa, dowiedzieliśmy się, że dwa jego najwyższe w Sowietach urzędy nie będą po nim skupione w jednym ręku: pierwszym sekretarzem partii został Leonid J. Breżniew, premierem — Aleksiej N. Kosygin. Susłow, członek prezydium K.C. partii i czołowy jej ideolog oraz Mikojan, od lipca br. — po Breżniewie — formalna głowa sowieckiego państwa, zaczęli się odtąd pojawiać jako numery: trzeci i czwarty, chociaż rzeczywista waga ich obu w nowym układzie sił jest może większa. W każdym razie, ta czwórka zdaje się reprezentować aktualne, sowieckie „zbiorowe kierownictwo“, które — zobaczymy dopiero — jak długo się utrzyma.

Breżniew, choć teraz numer pierwszy, jest najmłodszy wiekiem. Urodzony w 1906 na Ukrainie, wstąpił wcześniej do partii, gdzie wybił się głównie u boku Chruszczowa i za jego poparciem. Podczas II wojny był jego jednym z zastępców jako polityka armii, działających na południowym froncie. Członkiem-kandydatem prezydium K.C. został jeszcze za życia Stalina, ale po jego śmierci został czasowo odstawiony na prowincję ukraińską, skąd go następnie Chruszczow wyciągnął na szczyt hierarchii.

Kosygin jest o dwa lata starszy i rodem z Leningradu. Z wykształcenia technik, pracował w przemyśle włókienniczym. Do partii wstąpił za młodu i jako protegowany Żdanowa już w 1946 został ministrem lekkiego przemysłu i członkiem-kandydatem Politbiura (ówczesny odpowiednik obecnego prezydium partii). Uważany jest za administratora i rzeczoznawcę gospodarczego raczej, niż za polityka jak Breżniew. Mogło by to wskazywać, że współpraca tej pary, oparta na prymacie pierwszego sekretarza partii ma szanse trwania.

Tradycja rządów na Kremlu oddziałuje zwykle ku jedynowładztwu i obecne „zbiorowe kierownictwo“ jest powszechnie rozumiane jako tymczasowe, po którym znowu któryś z jego członków, lub ktoś z poza tego grona, sięgnie znowu po stalinowski knut. W kierunku podtrzymywania wytworzonego teraz układu personalnego wpływać mogą natomiast Mikojan i Susłow, z których pierwszy z powodu wieku a drugi z powodu zdro-

wia nie mogą brać na siebie pełni władzy, a para Breżniew-Kosygin, z którą dogadali się dla usunięcia Chruszczowa, musi im dogadzać.

DLACZEGO CHRUSZCZOW UPADŁ?

Przyczyny, które w połowie października spowodowały upadek Chruszczowa działały już od dawna, co najmniej od początku bież. roku 1964 i od lutowej sesji sowieckiego Komitetu Centralnego zaznaczały się wyraźniej. Grająca na Chruszczowa prasa zachodnia, nie dostrzegała czy też wolała nie wskazywać na narastanie tych czynników. Wskazywaliśmy na nie natomiast wielokrotnie na łamach „Orła“, ostatnio w rubryce „Sovietica“ wyd. październikowego.

Najważniejszym z nich i zasadniczym, moim zdaniem, było, że Chruszczow naraził jedność obozu komunistycznego przez błędne traktowanie i doprowadzenie zbyt daleko konfliktu z czerwonymi Chińczykami. Sprawa ta była jasna od dawna, lecz sowietologia zachodnia pod amerykańskim głównie wpływem przeceniała głębię różnic między Moskwą a Pekinem i spodziewała się, że Chruszczow bezkarnie dopuścił do całkowitego zerwania. Kiedy pozycja Mao Tse-tunga w partii chińskiej okazała się niezachwiana i rzeczywisty rozłam zaczął grozić, kiedy ponadto stało się jasne, że w razie rozłamu Moskwa nie miała by zapewnionej większości, los Chruszczowa został w jego najbliższym otoczeniu przypieczętowany. Reżyserowie spisku woleli by z pewnością wykonać go dopiero po amerykańskich wyborach, ale wybuch bomby chińskiej, o której mieli pewnie wiadomości, skłonił ich do uprzedzenia tego wydarzenia.

Do tej przyczyny zasadniczej dołączyły się też drugorzędne, które zresztą wysunięto ze strony moskiewskiej na czoło, ponieważ argument chiński nie może smakować wysoko noszonemu prestiżowi sowieckiemu. Aluzje więc artykułów prasy moskiewskiej i puszczane różnymi drogami niedyskrecje, wreszcie rzekomy okólnik wewnętrzno-partynyjny, uzasadniający dymisję, wszystko to podkreślało inne grzechy Chruszczowa: posunięcia „jedynowładcze“ i lekceważenie otoczenia, kult jednostki; nepotyzm wyrażający się w wysuwaniu zięcia Adżubeja i ostatnio jakoby w forsowaniu żony na przewodniczącą zwią-

(Dokończenie na str. 18)

Sp. generał Kazimierz Wiśniowski

General brygady Kazimierz Wiśniowski odegrał wybitną rolę zarówno w organizacji, jak i w akcji bojowej 2 Korpusu gen. Andersa na Bliskim Wschodzie, a następnie w Italii.

W kampanii wrześniowej jako podpułkownik dyplomowany był jednym z najbliższych współpracowników gen. Sosnkowskiego, w sztabie jego grupy, działającej skutecznie z rejonu Lwowa i Przemyśla.

Po kampanii dostał się do rąk sowieckich, aresztowany wraz z kilku innymi wybitnymi oficerami polskiego Sztabu, był przez długie miesiące więźniem znanej w całym świecie moskiewskiej Lubiński.

Szczęśliwie uniknął zagłady i śmierci — jak wielu Jego kolegów i wydostawszy się w czerwcu 1941 r. na wolność znalazł się wśród najbliższych oficerów Sztabu gen. Andersa, wpraw jako kwatermistrz, a następnie Szef Sztabu armii na Wschodzie i wreszcie 2 Korpusu.

W pamiętnej bitwie o Monte Cassino był w tym charakterze najbliższym współpracownikiem dowódcy, wykazując wielkie zalety znakomitego sztabowca.

Przed awansem na generała brygady dowodził w akcji jesiennej w Apeninach brygadą w 3-ciej Dywizji Karpackiej. Po zakończeniu wojny, gdy 2 Korpus stał się „małą Polską“ a Ankona jej stolicą — był duszą akcji, ściągającej tysiące jeńców, byłych więźniów i uchodźców w skromnych ramach i jeszcze skromniejszych warunkach brytyjskich przepisów. Wspinała ta akcja uratowała tysiące tych najbardziej poszkodowanych — z nędzy i pogorzeliisk obalonej Rzeszy hitlerowskiej.

Po przyjeździe do W. Brytanii był zastępcą dowódcy Polskiego Korpusu Przysposobienia, mając znów możliwość



wykazania swego talentu organizacyjnego, wielkiego taktu i szczerze życzliwego stosunku do wszystkich — ludzi i zagadnień.

W pracy społecznej był organizatorem i od samego początku sekretarzem generalnym Kół Oddziałowych, tej organizacji, która dała byłym żołnierzom — obok SPK — pierwszą więź organizacyjną i po latach wojennych oparcie i wspólną mocną podstawę w życiu cywilnym.

W roku 1963 Światowy Zjazd Federacji SPK wybiera Go jednomyślnie Przewodniczącym Rady Naczelnej swej organizacji, która jednoczy byłych żołnierzy polskich rozproszonych w całym wolnym świecie, na wszystkich kontynentach, we wszystkich krajach.

General Kazimierz Marian Wiśniowski rozpoczął swą służbę żołnierską i wojenną w roku 1914 — wyruszając z strzelcami Józefa Piłsudskiego na wojnę w I Brygadzie. Urodzony dnia 14 lutego 1896 roku w Dobromilu, Ziemi Czerwieńskiej, już przed wojną wraz ze swym bratem Stanisławem, który zginął w walkach Brygady, wstąpił do Związku Strzeleckiego. Ideologii i wskazaniom Józefa Piłsudskiego był przez całe swe życie wiernym, starając się je zawsze wprowadzać w życie w swych pracach w działalności wojskowej i społecznej.

Za swą pracę wojenną był odznaczony orderem *Virtuti Militari* 4 i 5 klasy, obok wielu innych orderów polskich i obcych.

Osierocił żonę i 2 synów.

Cześć Jego pamięci!

Lekkomyślność czy denuncjacja?

Raz jeszcze muszę powrócić do afery PAX-u. Trzeba bowiem na gorąco przygwoździć nowe paxowskie chwytły taktyczne i napiętnować karygodną lekkomyślność „postępowo-katolickiej” prasy francuskiej.

Jak pisałem przed miesiącem, ogłoszenie w kilku pismach francuskich pełnego tekstu noty Stolicy Apostolskiej w sprawie PAX-u, zdecydowane wystąpienie zorganizowanej części katolików francuskich przeciwko nadsekwąnskim przyjaciółom Bolesława Piaseckiego i jego „ruchu”, tocząca się od wielu miesięcy ostra polemika prasowa — wszystko to doprowadziło wreszcie do ostatecznego zdemaskowania we Francji sowieckiej penetracji, uprawianej pod płaszczykiem akcji „polskich katolików postępowych”.

Uderzenie w „katolicką” penetrację sowiecką było bardzo silne. Nawet takie pismo, jak „Informations Catholiques Internationales”, które przedtem przedstawiało PAX jako „postępowe skrzydło Kościoła w Polsce” i zapewniało, że „wiele oznak daje do myślenia, iż polski episkopat wykazuje wobec niego coraz mniejsze nieprzejednanie” — już zostało zmuszone do zacytowania noty Stolicy Apostolskiej. Czytelnicy tego pisma już dzisiaj wiedzą, że PAX nie jest ruchem polskich katolików postępowych, lecz organem aparatu politycznego o wyraźnych powiązaniach, podlegającym bezpośrednio komunistycznemu ministerstwu spraw wewnętrznych i ślepo wykonującym dyrektywy tajnej policji. Wiedzą również, że ta sowiecka agentura działa nie tylko w Polsce, lecz także na Zachodzie, a przede wszystkim we Francji.

Jeden z wybitnych znawców komunizmu, Georges Sauge, dyrektor Centrum Wyższych Studiów Psychologii Społecznej w Paryżu, na łamach „Lettre d'information” analizuje działalność PAX-u i stawia kropki nad „i”:

„PAX jest czymś więcej niż „pasem transmisyjnym”. Pas transmisyjny bowiem nie powstaje z inicjatywy partii komunistycznej; jest nim zazwyczaj jakaś organizacja niezależna od kompartii, ale bezwiednie spełniająca mniejszą lub większą funkcję w realizacji zadań aktualnej taktyki, ustalonej przez komunizm. PAX nie jest pasem transmisyjnym. Jest to natomiast organizacja tajnego aparatu kompartii, a zadaniem jego jest koordynowanie ruchów dostatecznie reprezentatywnej myśli, ruchów dojrzałych do odegrania roli pasów transmisyjnych”.

leżna od kompartii, ale bezwiednie spełniająca mniejszą lub większą funkcję w realizacji zadań aktualnej taktyki, ustalonej przez komunizm. PAX nie jest pasem transmisyjnym. Jest to natomiast organizacja tajnego aparatu kompartii, a zadaniem jego jest koordynowanie ruchów dostatecznie reprezentatywnej myśli, ruchów dojrzałych do odegrania roli pasów transmisyjnych”.

Nie podobna nie zgodzić się z powyższymi wywodami. Musimy jednak dodać, że w warunkach emigracyjnych czasem bywa także inaczej. PAX może nawet sam tworzyć różne emigracyjne „pasy transmisyjne” i wykorzystywać je dla sowieckich celów. Gdy na przykład jeden z polskich tygodników w Londynie wzywa emigrację do zajęcia „czynnej postawy w sprawie zasadniczej” i jednocześnie dodaje, że „nie jest popieraniem polityki międzynarodowej Polski aprobowanie nawet sojuszu polsko-sowieckiego z równoczesnym gardłowaniem o wycofanie zbrojnych sił sowieckich z obszaru polskiego” — nie może być najmniejszej wątpliwości co do tego, że mamy do czynienia z „pasem transmisyjnym”, za pośrednictwem którego przemawia zwolennik Polski sowieckiej, ukrywający się naturalnie pod pseudonimem i starannie unikający rażącego emigrantów słowa „radziecki”.

„PASY TRANSMISYJNE” PAX’U

Działając za pośrednictwem „pasów transmisyjnych”, PAX nigdy nie prowadzi walki z emigracją jako taką. Celem jego bowiem nie jest walka z emigracją, lecz jej opanowanie i skierowanie na „właściwe” tory — służby interesom sowieckim. Jest to robota planowa, obliczona na długą metę. W tej chwili chodzi mu o utworzenie wśród emigrantów jak największej liczby ognisk dywersji, o stałe i systematyczne podburzanie emigracji przeciwko jej przywódcom, o wbicie klina w masy emigracyjne i podzielenie ich na „reakcjonistów” i ludzi „postępowych”. Gdy to nastąpi — PAX przejdzie do następnego etapu.

Tę samą metodę PAX stosuje w

swej akcji przeciwko Kościołowi i Prymasowi Polski. Nie chodzi mu o „zlikwidowanie” Kościoła, lecz o zmuszenie go do działania na rzecz komunizmu. Nota Stolicy Apostolskiej stwierdza to najwyraźniej:

„Nie atakować nigdy Kościoła od frontu, ale „dla jego dobra” atakować „przestarzałe struktury” oraz „przebiegłość”, które zniekształcają jego prawdziwe oblicze. W razie potrzeby należy być „bardziej katolickim niż papież”. Przy pomocy zręcznych manewrów tworzyć w środowiskach kościelnych ośrodki niezadowolonych, by stopniowo ściągać ich w „żyzny klimat walki klas”. „Adaptacja” powolna i cierpliwa przez infiltrację nowej treści do tradycyjnych idei. Niejasność pewnych terminów, mających zupełnie inny sens we Francji i w Polsce („progressisme” i „integritisme”, postawa „otwarta” — „ouverte” i „zamknięta” — „fermée”, demokracja, socjalizm itp.), przyczynia się do powstawania niejasności. W sumie nie chodzi o „zlikwidowanie” Kościoła, lecz o nauczenie go rozumu i zwerbowanie do służby na rzecz rewolucji komunistycznej”.

Zdemaskowany we Francji, PAX nie daje za wygraną, broni się i atakuje. Właśnie we Francji. W liście do paryskiego dziennika „Le Monde” Aleksander Bocheński gwałtownie zaprzecza faktom oczywistym i powszechnie znanym. „Nie będę się poniżał — pisze — do rozprawiania się z tak ciężkimi błędami, jak na przykład twierdzenie, że Piasecki był rękoma skazany na śmierć i zwolniony pod warunkiem uszkodzenia Kościołowi...”. Zdaniem aktywisty paxowskiego, obowiązkiem każdego myślącego katolika, a także Kościoła, w pierwszym rządzie Kościoła w Polsce — jest „szukanie jakiegoś modus vivendi z socjalizmem”. „To historia nakłada na nas ten obowiązek” — woła z patosem. I jeśli Kościół napotyka w Polsce na pewne trudności, to wynikają one „nie tylko z ideologii marksistów, lecz także z nieustępliwej postawy zajętej przez Kardynała Wyszyńskiego”.

Kilka dni później, na łamach prasy

francuskiej pojawiają się obszerne streszczenia paxowskiego „Listu otwartego do Jego Eminencji Stefana Kardynała Wyszyńskiego, Prymasa Polski”. „Oświadczamy — czytamy w nim — że nieprawdą jest, jakoby Bolesław Piasecki został skazany na śmierć przez organa radzieckie. Nieprawdą jest, że został zwolniony z więzienia w wyniku jakichkolwiek zobowiązań”.

POCZĄTEK KARIERY PIASECKIEGO

Otóż powszechnie znany jest fakt uwięzienia i badania Piaseckiego przez sowieckiego generała NKWD Sierowa. A dzisiaj wiemy, że po zwolnieniu z więzienia Piasecki zgłosił się w Polsce do ks. prałata Zygmunta Kaczyńskiego (zamordowanego później przez bezpiekę) i u niego szukał zrozumienia dla „ewolucji” swych poglądów politycznych: „Byłem bowiem nie tylko aresztowany, ale miałem już wydany na siebie wyrok śmierci. Czy ksiądz prałat może mnie za to potępić?” — mówił były falangista, już „nawrócony” na komunistyczną wiarę.

W jakim więzieniu siedział Piasecki? Gdzie był „przygotowywany” do swych przyszłych zadań? Ani prasa krajowa (co jest zupełnie zrozumiałe), ani też publicystyka emigracyjna (co jest raczej zdumiewające) nigdy nie usiłowały odpowiedzieć na te pytania. Nie znajdujemy na nie odpowiedzi nawet w tak doskonałym źródle wiadomości o PAX-ie, jak książka Claude Naurois „Dieu contre Dieu?”. Jedyne Graham Greene w artykule ogłoszonym w „Sunday Times” z 15 stycznia 1956 wspomina, że po skazaniu na śmierć Piasecki został przewieziony do Moskwy, skąd później wrócił do Warszawy i założył PAX. Graham Greene nie może uchodzić za wroga PAX-u. Przecież w 1960 r. otrzymał on paxowską nagrodę literacką w wysokości 15.000 złotych — za całość swych prac. Jego wzmianka o moskiewskim więzieniu na pewno nie była podyktowana chęcią szkolenia PAX-owi — było to po prostu stwierdzenie znanego autorowi faktu. Dodajmy od razu, że PAX nigdy temu nie zaprzeczył. Dodajmy także, że Graham Greene nigdy do tego tematu nie powrócił.

Faktem jest więc, że Piasecki — wbrew twierdzeniu Aleksandra Bocheńskiego i wbrew uroczystemu za-

pewnieniem paxowskiego „listu otwartego” — był skazany na śmierć i wywieziony do Moskwy. Do wzmianki Graham Greene’a dorzućmy jeden, dotąd nie znany szczegół: Piasecki siedział w moskiewskich Butyrkach, w jednej celi z księdzem Suwałą (nie nie mającym wspólnego z ks. Suwałą z Rzymu). Podjąwszy się zadania, Piasecki uratował i siebie i ks. Suwałę, który dotychczas w Kraju jest wiernym sługą sowieckiego agenta.

Ale wróćmy do paxowskiego „listu otwartego”. Jego głównym celem jest podważenie we Francji autorytetu ks. kardynała Wyszyńskiego oraz uspokojenie francuskiej opinii publicznej, wstrząśniętej rewelacjami zawartymi w nocie Stolicy Apostolskiej. Toteż „list” został bardzo szeroko rozesyłany do prasy francuskiej. Co więcej — „list” był najpierw zredagowany w języku francuskim, obliczony był bowiem przede wszystkim (a jak się później okazało — wyłącznie) na opinię francuską. Potwierdziły się więc słowa noty Stolicy Apostolskiej, że PAX obawia się zdemaskowania we Francji, że walczy o samo swoje istnienie.

W tym stanie rzeczy, „list” należało tak zredagować, by jak najłatwiej mógł przekonać opinię francuską. Toteż Janusz Stefanowicz, kierownik sekcji zagranicznej (czytaj: zachodniej) PAX-u odbywa „naukową podróż” do Paryża, francuskim „kato-likom postępowym” przedkłada brulion „listu otwartego” i z góry godzi się na wszelkie ich poprawki. Z nimi też omawia sposoby „uderzenia” w ks. kardynała Wyszyńskiego, autora „informacji” o działalności PAX-u, która „prawie w całości” jest ... „dezinformacją”. We Francji bowiem już wszyscy wiedzą, że autorem noty Stolicy Apostolskiej jest nie kto inny, tylko Prymas Polski.

Jak do tego doszło? Jak to się stało, że tak zw. postępową prasą francuską — katolicka i nie-katolicka — mogła się dowiedzieć, kto jest autorem noty Stolicy Apostolskiej?

Nota nie miała charakteru poufnego. Albowiem Stolicy Apostolskiej bynajmniej nie chodziło o to, by nota przyczyniła się jedynie do wzbogacenia archiwów francuskiego episkopatu. Jej dążeniem było ostrzeżenie nie tylko francuskiej hierarchii kościelnej, lecz także wszystkich Francuzów. Z treści noty nikt jednak nie

mógł się domyśleć, kto jest w rzeczywistości jej autorem. Chodziło przecież o to, by ks. kardynała Wyszyńskiego nie narazić na przesładowania. Nota tedy mówi o nim zawsze w trzeciej osobie. Oto parę przykładów: „lata odosobnienia kardynała Wyszyńskiego stanowią apogeum władzy p. Piaseckiego...”; „w latach zesłania kardynała Wyszyńskiego, pewny siebie i swych możliwych protektorów, p. Piasecki nie ukrywał już swoich zamiarów...”; „uwolnienie kardynała Wyszyńskiego w jesieni 1956 roku było dla p. Piaseckiego poważnym osobistym niepowodzeniem”; „niechęć stąd zrodzona tłumaczy zaciekleść, jaką ujawnia w swej kampanii oczerniania, insynuacji, nawet oszczerstw, której celem jest kardynał Wyszyński w większym stopniu niż jakikolwiek biskup polski”. Itd, itp.

Jedynie w liście Nuncjusza Apostolskiego do sekretariatu episkopatu francuskiego oraz w listach tego ostatniego do adresatów — biskupów-ordynariuszy i wyższych przełożonych zakonów — była wzmianka, że autorem załączonej noty jest ks. kardynał Wyszyński. Listy te jednak miały charakter ściśle poufny. Mimo tej poufności — wiadomość dostała się do prasy.

PRASA FRANCUSKA O „RAPORCIE KARDYNAŁA WYSZYŃSKIEGO”

Trudno jest dociec, kto popełnił niedyskrecję. Faktem jest jednak, że w liście do Georges Hourdina, dyrektora „Informations Catholiques Internationales”, ks. kardynał Felin, arcybiskup Paryża, pisał m.in.: „Niedawno kardynał Wyszyński przestrzegał nas dyskretnie za pośrednictwem Sekretariatu Stanu... „List ten Georges Hourdin opublikował dopiero 15 marca br. Przedtem jednak, w „Le Monde” z 28 lutego br., w związku z manifestacjami w kościele Notre Dame de Grâce w Paryżu, czytaliśmy co następuje: „Manifestanci powoływali się w swej demonstracji na poufną notę episkopatu polskiego... przedstawiając ją jako potępienie rzymskie”.

Jak widzimy, już jest wymieniony polski episkopat, ale nazwisko ks. kardynała Wyszyńskiego nie padło. Stało się to nazajutrz. Istotnie, „La Croix” z 29 lutego br., opisując wspomniane zajścia i żądania mani-

festantów odczytania noty Stolicy Apostolskiej poświęconej PAX-owi, od siebie dodaje: „*Chodzi o raport Kardynała Wyszyńskiego, arcybiskupa Warszawy, z czerwca 1963*”.

Od tej chwili cała prasa francuska zaczęła pisać na temat „raportu kardynała Wyszyńskiego”. A p. Hourdin drukuje list kardynała Feltina... Nawet dwa razy: 15 marca i 15 czerwca br.

PAX we Francji został zdemaskowany. Ale we Francji ujawniono także autora noty Stolicy Apostolskiej, która przyczyniła się do zdemaskowania tej sowieckiej agencji. Czy jest to objaw karygodnej lekkomyślności? Czy mamy do czynienia z perfidną denuncjacją? Dzisiaj jeszcze jest trudno na te pytania odpowiedzieć. Ale postawienie tych pytań i szukanie na nie odpowiedzi jest naszym obowiązkiem. Złowrogo bowiem brzmią słowa warszawskiej „Trybuny Ludu”, która w dniu 27 września br. na pięciu szpaltach atakuje Kościół, bierze w obronę PAX i uderza w autora „poufnego raportu” ks. kardynała Wyszyńskiego. Pisze dosłownie:

„*Falszowanie obrazu sytuacji w Polsce, wprowadzanie sztucznych linii podziału wewnątrz społeczeństwa, uprawianie dywersji w propagandzie wewnętrznej czy zagranicznej na pewno nie służy interesom państwowym i narodowym Polski*”.

Jak było do przewidzenia, kompartia polska stanęła murem za paxowską agenturą sowiecką. Inaczej być nie mogło.

Stanisław Paczyński

P.S. Już po napisaniu tego artykułu dowiedziałem się od przybywających rodaków z Kraju, że numer 7/8 paxowskiego dwumiesięcznika „Życie i Myśl”, w którym ukazał się ów sławetny „list otwarty” — został pośpiesznie wycofany z obiegu. Popyt na ten numer był ogromny. Zawierał on bowiem nie tylko „list otwarty”, lecz także pełny tekst noty Stolicy Apostolskiej. Czytelnik krajowy pragnie przede wszystkim zapoznać się z treścią tej ostatniej. Toteż na „czarnym rynku” cena odnośnego numeru „Życia i Myśli” podskoczyła do zawrotnej sumy 1.800 zł. A tymczasem emigracja zalewana jest „nadbitekami” tego numeru. Jeden dowód więcej, że „list otwarty” obliczony jest wyłącznie na czytelnika francuskiego i emigracyjnego. W Polsce jest on niedostępny.

Z CYKLU: OJCZYŻNA EUROPA

Rozpoczynamy druk wyjątków z nowej książki Zbigniewa Grabowskiego pod tytułem OJCZYŻNA EUROPA.

Autor nosił się od dawna z zamiarem napisania książki o Europie, rodzaju portretu psychoanalitycznego krajów wolnej Europy. W r. 1929 przeczytał głośną wtedy pracę myśliciela niemieckiego H. von Keyserlinga pt. DAS SPEKTRUM EUROPAS, która obrazowała Europę po pierwszej wojnie światowej i postanowił narysować kiedyś portret psychologiczny Europy w podobnym duchu. Zamiar ten dopiero teraz został zrealizowany, przy czym wizerunki książki oparte są na powojennych podróżach autora po całej wolnej

Europie z wyjątkiem Finlandii i Portugalii. Książka planowana jest na dwa tomy. T. I. omawia położenie w takich oto krajach: Anglia, Francja, NRF, Włochy; T. II zajmuje się Hiszpanią, Skandynawią, Danią, Holandią, Irlandią, Austrią, Szwajcarią i Grecją. Wyjątki z t. II. drukowane były na łamach „Kultury” (rzecz o Szwecji) oraz „Wiadomości” (Irlandia, Austria, Szwajcaria, Norwegia, Dania, Holandia). T. I. książki Grabowskiego powinien pojawić się w r. 1965. Drukując wyjątki z t. I. „Ojczyzny Europy” zachowywać będziemy oryginalną numerację podrozdziałów książki.

(REDAKCJA)

ANGLIA (I)

Anglia*) czuje jeszcze w kościach rewolucję przemysłową, podobnie jak czuje ciężki pierwszy wojny — co dowodzi jak długa jest pamięć zbiorowa. Robotnik brytyjski odgrywa się za dawne czasy i trudno nie czuć dla niego sympatii, chociaż uznać trzeba, że jego brak dyscypliny społecznej jest szkodliwy dla kraju. Niedobory tej dyscypliny, strajki, brakeróbstwo, wyrządziły Anglii poważne szkody. Problem związków zawodowych i ich siły, oraz wpływów staje się dla W. Brytanii coraz trudniejszy do rozwiązania. Związki zawodowe powinny być czynnikiem niepolitycznym, wysamodzielnionym. Nie powinny być związane z Labour Party. To jedno. A drugie, że ich potęga i wpływy powinny być normowane. Nie powinny być czynnikiem dyktatorialnym. Nie powinny narzucać przymusu należenia do związku. Nie powinny wprowadzać skrupowania wydajności pracy. Jeżeli bowiem jakiś kraj ucieka się do tak zwanych „restrictive practices” wobec pracy, jeżeli hamuje wolę pracy, to wtedy nie może konkurować w nowoczesnym świecie. Możemy zrozumieć pragnienie leisure, możemy zrozumieć, że robotnik brytyjski odbija sobie lata chude, że zaczyna dzisiaj lepiej jeść, że nareszcie zarzuca jedzenie puszkowe, że jego zdrowie jest obecnie lepsze, że jego stały *undernourishment* — niedożywienie — należy, na szczęście, do przeszłości. Ale uznać trzeba obiektywnie, że Anglia na tle europejskiego wyścigu pracy jest krajem niemal lenistwa, że nadmiernie pragnie *circences*, że nie

stanowi dzisiaj groźnego konkurenta dla przemysłu europejskiego. Nawet w takich tradycyjnych działach jak budowa statków, jak stocznie okrętowe, Anglia ustępuje Rotterdamowi, drugiemu po Nowym Jorku portowi świata; w terminach dostarczania statków Anglia zawodzi, a te niesłowności niedotrzymywania terminów stały się czymś nagminnym w bardzo dotychczas słownym przemysle brytyjskim.

(20) — ZMĘCZENIE I BOJAŻLIWOŚĆ

Anglia jest zmęczona dwiema wojnami, wspomnieniami rewolucji przemysłowej, wysiłkiem montowania „British Empire”. Kto wie, czy nie lepszą kuracją dla krajów Europy był *shock treatment* wojny i okupacji — a nie wojna oglądana trochę na dystans jak w wypadku W. Brytanii. Wstrząs bezpośrednio przeżytej wojny oraz okupacji sprawił, że kraje dotknięte dwoma dopustami odbudowują się szybciej, że wyzwoliły więcej dynamiki niż W. Brytania. Cierpi ona jakby na ustawiczną gripę, czy bronchit, a te przewlekłe, chroniczne dolegliwości Anglii okazują się groźniejsze w skutkach, aniżeli wyraźne, straszliwe choroby kontynentu.

Anglia jest zdezorientowana co do swojej roli w świecie. Nie wie jakiej roli się podjąć; czyni pewne gesty wielkiego mocarstwa, gesty, na które nie ma pokrycia. Do rzędu takich gestów należy na pewno wysiłek stworzenia i utrzymania własnego *nuclear deterrent*, samodzielnej broni odstraszania. Bogiem a prawdą Anglii nie stać na tego rodzaju broń: powinna zostawić ją Ameryce. Amerykański parasol atomowy wystarczy Europie zachodniej. Anglia zaraz po wojnie stała się lotniskowcem amerykańskim. Jest związana z Ameryką.

*) Zachowujemy terminologię „Anglia”, użytą przez autora jako „pars pro toto” na określenie Wielkiej Brytanii, ustępując w tym względzie tradycyjnemu pomieszczeniu pojęć na Kontynencie europejskim, zwłaszcza wśród Polaków.

Oczywiście, w razie wojny atomowej Anglia jest najbardziej wystawiona na sztych. Londyn jest największym potencjalnym grobem zbiorowym w wojnie nuklearnej. Ale wątpić należy, aby Anglia zyskała cokolwiek przez fakt posiadania własnej broni nuklearnej. Jeżeli Rosja będzie chciała uderzyć, to te bronie brytyjskie nie przydadzą się na nic. Pojedynek odbędzie się między Ameryką i Rosją — nad głowami Europy. W tej mierze zarówno Anglia Macmillana, jak Francja de Gaulle'a mylą się.

(21) — ZALEŻNOŚĆ OD AMERYKI

Anglia jest uzależniona od Ameryki i sama wybrała ten los: oczywiście częściowo, albowiem konieczności wojny i sytuacja powojenna narzucała jej ten wybór. Narzucała do pewnego stopnia i punktu: Anglia mogła bowiem przejąć kierownictwo Europy zachodniej zaraz po wojnie. Europa na to czekała i tego chciała. Anglia zawiodła tutaj na całej linii: a Churchill, który zalecał zjednoczenie Europy w Zurychu i Hadze okazał się fałszywym prorokiem. On to bowiem miał w swoich rękach problem przystąpienia Anglii do Europy. Jego idee zjednoczenia okazały się ideami na eksport.

Anglia zawiodła jako leader Europy powojennej. Ale nie tylko to. Nie wierzyła także w zjednoczenie Europy. Uważała, że cały ten zapal i entuzjazm jest wymysłem intelektualistów. Nie sądziła, że odpowiada on istotnej potrzebie stratowanego kontynentu. Dopiero gdy EWG mogła się wykazać sukcesami, Anglia postanowiła przystąpić do tej organizacji. Ale przedtem stworzyła własną odskocznnię w postaci tak zwanej EFTA. Już przedtem zabezpieczyła peryferyczne stanowiska Europy jako rodzaj kontrakcji w stosunku do EWG.

Czy Anglia była szczerą w swoim zgłoszeniu do EWG? Wiele przemawia za tym, że nie była szczerą. Jeżeli bowiem narady Macmillan—Kennedy na Bermudach istotnie potwierdziły „the special relationship“ — szczególnie związek — Anglii i Stanów Zjednoczonych, to de Gaulle miał wszelkie podstawy by przypuszczać, że Anglia wejdzie do EWG jako przedstawiciel Ameryki, że będzie rodzajem amerykańskiego konia trojańskiego — pozatem, że będzie bruździła na własny rachunek. Uczciwe głosy brytyjskie — jak katolickiego tygodnika „The Tablet“ — podkreślały w momencie kryzysu z EWG, że w gruncie rzeczy ksenofobia brytyjska jest dalej mocno zakorzeniona, że nieufność wobec wszelkich powiązań na kontynencie nie uległa zmianie, że należy wątpić w szczerą intencję angielskich, i że będzie lepiej dla EWG

jeżeli okrzepnie bez udziału W. Brytanii. Jest rzeczą znamionną, że Labour Party okazała się tutaj partią o wiele bardziej konserwatywną aniżeli konserwatyści, że w swoich posunięciach okazała się „truly parochial“ — „doprawdy prowincjonalna“. Na tle socjalistów europejskich Labour Party ujawniła niewiele z ducha prawdziwej międzynarodowości.

Bermudy przypieczętowały zatem — przynajmniej na razie albo na czas dłuższy — specjalny stosunek Londynu do Waszyngtonu i wyznaczyły kurs Anglii przeciwko EWG; chociaż EFTA jest dalej bardziej dywersją aniżeli akcją realną, to jednak Anglia czuła się w obowiązku ożywić nieco ten peryferyczny twór. Nie widać na razie jak drogi Anglii i EWG miały by się zejść. Jest to historyczna porażka, podobnie jak taką porażką dla idei europejskiej jest forsowanie przez de Gaulle'a idei „Europe des patries“ zamiast istotnej unii. Tutaj — o ironio — myślenie francuskie, a raczej myślenie de Gaulle'a, zbiega się z myśleniem brytyjskim.

(22) — GRZECH WOBEC NOWEJ EUROPY

Anglia prześlepiła swoją historyczną szansę przyczynienia się do zjednoczenia Europy. Wszyscy Europejczycy muszą żywić z tej racji głęboki do niej uraz. Uważali, że Anglia miała wyjątkowe dane na powojennego lidera, jako kraj szanowany, nietknięty okupacją, jako kraj poczucia prawa, chlubiący się swoją political sanity — „politycznym zdrowym rozsądkiem“. Anglia zdobyła się in extremis Francji w roku 1940-ym na podanie ręki temu krajowi i na plan stworzenia z nią unii. Sceptycy powiadali, że dlatego dokonała ona ustami Churchilla tego oświadczenia bo wiedziała, że Francja takiej oferty nie przyjmie — czy raczej nie będzie już zdolna do jej przyjęcia. Ale po wojnie, kiedy Europa znajdowała się w sytuacji chaosu, kiedy należało dokonać gestu z roku 1940 na większą skalę, Anglii zabrakło nawet poczucia gestu.

Jest to na pewno tragiczna sprawa i jak się rzekło, Europejczycy mają żal do Anglii za takie zachowanie. Tym bardziej, że wszystko: od handlu do obyczajowości coraz to bardziej zbliżało — i zbliża — Anglię do kontynentu.

(23) — ŻAL KONTYNENTU

Europa ma także żal do Anglii za to, że nie doceniła jej siły regeneracyjnej, że nie wierzyła w pragnienie zjednoczenia, które po wojnie wybuchło w niektórych krajach — jak Niemcy zachodnie — z zastanawiającą siłą. Że nie wydała żadnego polityka na miarę

Roberta Schumanna, czy de Gaspariego, któryby skryształizował orientację europejską W. Brytanii. Że posłała raczej po linii najmniejszego oporu, a zatem polegania na sile Stanów Zjednoczonych, na finansach, pomocy i polityczkach tego kraju.

Czy decyzja Anglii polegania i oparcia się na Stanach Zjednoczonych wykluczała orientację europejską w Londynie? Nie. I w tym leży dodatkowy dramat. Albowiem Ameryka poparłaby chętnie dążenia Anglii do stanięcia na czele Europy jako leader. Ameryka na pewno nie sprzeciwiłaby się pełnej orientacji europejskiej W. Brytanii. Przeciwnie, Ameryka powtarzała, że unia jest najlepszym rozwiązaniem dla Europy: przemawiało ono najbardziej do wyobraźni amerykańskiej, myślącej w wielkich całościach. Nie było zatem żadnego istotnego powodu, któryby uniemożliwił Anglii orientację europejską. Po prostu przeważała tradycyjna nieufność wobec Europy, niechęć łączenia się z Europą, zastarzałe przekonania, przekonanie, że Anglia jest jednak ciągle „of Europe“, ale nie „in Europe“ (europejska, lecz nie w Europie), że jest lotnikowcem — dzisiaj już w części tylko brytyjskim — zakotwiczonym u brzegów Europy.

(24) — REWOLUCJA SPOŁECZNA BEZ ROZMACHU

Zapowiedziana pod koniec wojny wielka rewolucja społeczna, cicha rewolucja społeczna według wzorów angielskich — nie zrealizowała się w pełni. Dokonała się dotychczas tylko jej część, zatem ubezpieczenia socjalne, National Health Scheme, dzisiaj na pewno wzorowe i czołowe urządzenie tego rodzaju w Europie. Zapomina się tylko chętnie w Anglii o tym, że ubezpieczenia społeczne były daleko posunięte w innych krajach Europy, kiedy Anglia zaczęła się nad nimi dopiero zastanawiać. Niemcy już pod koniec rządów Bismarcka wprowadziły świadczenia chorobowe. Skandynawia wyprzedziła Anglię swoim doskonałym systemem ubezpieczeń. Niemniej dzisiaj W. Brytania prowadzi jeżeli chodzi o rozmiary świadczeń: budżet NHS wynosi około miliarda funtów rocznie. Jest to cyfra olbrzymia i dlatego rząd musi zastanowić się nad tym, jak ograniczyć pewne wydatki, głównie na lekarstwa, pobierane przez licznych pacjentów NHS zbyt hojnie. Ale faktem jest, że zarówno socjaliści jak konserwatyści chcą utrzymania NHS. Anglia jest dzisiaj państwem opieki społecznej, Welfare State jak mało które państwo na świecie. Jeżeli jeszcze rozwiąże lepiej i sprawiedliwiej swoje emerytury — państwowe świadczenia emerytalne są zbyt niskie w porównaniu z NRF i Skandy-

nawia, podobnie jak normy emerytalne w przedsiębiorstwach publicznych i prywatnych — to wtedy będzie mogła świecić przykładem.

Oczywiście, opieka społeczna rozciąga się na coraz to szybciej rosnącą rzeszę ludzi starszych, albo po prostu starców. Anglia z każdym rokiem zyskuje legiony ludzi starych. Procent ten zwiększa się i jest rzeczą jasną, że wpływa to na tempo życia w kraju, na jego nastawienie do życia: nie jest też na pewno dziełem przypadku, że każdy prawie kryzys międzynarodowy witany jest w Anglii alarmami, że zaleca się przy każdej okazji „appeasement i rozwałę“. Tak działo się nawet w dobie kryzysu kubańskiego, kiedy Ameryka rozgrywała bardzo trudną partię z wzorową rozwałę i stanowczością. Ale strona amerykańska nie zapominała „dobrych rad“ brytyjskich: prasa angielska nie zachowała w tym okresie odpowiedniej powagi i stanowczości. Toteż usprawiedliwione były odezwania się amerykańskie, iż dobrze, że palec brytyjski nie spoczywa na cynglu atomowym — albowiem w dobie kryzysu byłby on tylko zawadą.

(25) — NARÓD, KTÓRY SIĘ STARZEJE

Anglia staje się krajem ludzi starych i nie można się dziwić, że element młody coraz częściej wymyka się do Kanady, albo do Stanów Zjednoczonych, albo, jeżeli chodzi o techników — do krajów budzących się do niepodległego życia. Welfare state, gdzie wszystko jest zarządzane i urzędzone od urodzenia do grobu, czyli jak powiada język angielski nieco dosadniej: „from the womb to the tomb“ (od łona matki do grobu) — względnie jak chce inna wersja „from the Maker to the undertaker“*) — traci na rozmachu, nie jest krajem ani dynamicznym ani ciekawym. Krew płynie coraz wolniej w żyłach zbiorowości. Nie jest to odskocznia dla przygody, inicjatywy, tłumionej stale zresztą, jeżeli chodzi o przemysł, przez straszliwe podatki, istotnie „crippling taxes“ — paraliżujące podatki. Jest rzeczą zdumiewającą, że naród tak rozsądny jak angielski może utrzymywać tak wygórowane podatki, że wierzy w ich egalitarną funkcję, że uważa, iż przez te podatki dochodzi do lepszego rozłożenia bogactwa, do zrównania dochodów. Tak w rzeczywistości nie jest, ludzie prawdziwie zamożni zawsze znajdują sobie drogi obejścia podatków, mogą się zawsze powołać na zbawczy

expense sheet — „koszty reprezentacji“, poza tym mogą uciec na Bermudy albo inne tereny dawnego British Empire, gdzie podatki nie są tak uciążliwe. Do jakiego stopnia podatki gniotą zarobki o tym świadczy akcja podjęta przez powieściopisarza Comptona Mackenzie, który za swoje wydanie zbiorowe otrzymał zaledwie okrucich tego co mu się należało. Tak więc autor za plon swojego pracowitego żywota dostaje ulamek zarobków: podatek zabiera od niego raz swoje kiedy wydaje po raz pierwszy swoje książki, a potem dobiera się do niego na schyłku życia, aby ściągnąć haracz za wydanie zbiorowe dzieł.

Mówią, że swego czasu Churchill otrzymał od amerykańskiego tygodnika „Life“ kwotę miliona dolarów za swoje pamiętniki (w tym okresie stosunek £ do \$ wynosił 1:4, czyli honorarium Churchilla opiewało na £250 tys.). Z tego olbrzymiego honorarium otrzymał Churchill „na rękę“ 30 tys. funtów...

(26) — ORTODOKSJA SPOŁECZNA

Podatki są paraliżujące, ale utrzymują się; liczebność nieznaną na kontynencie klasy zwanej „chartered accountants“ (księgowych przysięgłych) — panom tym powodzi się znakomicie, a ich studia przygotowawcze są wcale trudne — świadczy najlepiej o tym, jak trzeba się chronić w Anglii przed niesprawiedliwościami „taxation“ i jakiej wiedzy trzeba, ażeby znajdować w tych postanowieniach i wymiarach jakieś luki, „loopholes“. Partie polityczne obiecują stale reformę podatkową: ale Labour Party w niczym nie przyczyniła się dotychczas do istotnej zniżki podatków dla klas, które są upośledzone rygorami podatkowymi.

Kraj o rosnącym procencie ludzi starych, kraj o straszliwym opodatkowaniu, które tłumi inicjatywę ludzką — podobnie jak postanowienia o pracy hamują wolę pracy — taki kraj nie może liczyć na dynamikę. Anglia stale traci rozmach. Zajęcie się dwoma problemami życia: gieriatrią (a zatem wiedzą o przedłużaniu życia), oraz artificial insemination — sztuczne zapłodnienie dyskutowane jest w Anglii jawnie, ilość korzystających z A.I.H. czyli artificial insemination husband, albo A.I.D., czyli artificial insemination donor stale rośnie — w sumie nie ma się co dziwić, że coraz więcej obserwatorów nakreśla Anglii przyszłość psychiczną podobną do Szwecji.

(27) — FORMALNY TYTUŁ ZWYCIĘZCY

Po pierwszej wojnie światowej ocena Francji przez tych co chcieli widzieć rzeczy realne — a nie w glorii i sławie ukochanego kraju, który chciałoby się

widzieć na szczycie, któremu życzy się siły i potęgi — była raczej negatywna. Obserwatorzy ci byli skłonni mniemać, że straszliwy upust krwi jakiemu uległ naród francuski sprawi, że w nowej wojnie Francja nie odegra roli heroicznej, że przeciwnie — starać się będzie zrobić wszystko, ażeby tej wojny uniknąć, że zostanie do niej wciągnięta „za włosy“. „Nous ne marcherons plus“ — oto było uczciwe przyznanie się Francuzów już gdzieś w roku 1928-ym i kto się spotkał z taką wypowiedzią, zapadła mu ona głęboko w pamięć i sprawiła, iż w roku 1939 musiał oceniać krytycznie cały wojenny „wysiłek“ Francji i drôle de guerre. Wiedział on dobrze, że Francja chce uniknąć wojny, że nie ma ochoty walczyć i że nie będzie walczyć naprawdę.

Podobne wrażenie odnosi się po drugiej wojnie z obserwacji Anglii. Anglia nie chce już walczyć. Obserwator amerykański John Gunther w swojej książce Inside Europe Today notuje powidzenie pewnego publicysty amerykańskiego w okresie lądowań w Normandii w r. 1944: „w trzeciej wojnie Angliacy już nie pomaszeraują“. Dodajmy od razu, że w tych lądowaniach wojska USA stanowiły 75 proc., a w 25 proc. pod komendą brytyjską spory odłam stanowiły wojska kanadyjskie i polskie. Straty całego British Commonwealth of Nations wynosiły w drugiej wojnie ok. 1.250.000 w zabitych, zaginionych, rannych. W zestawieniu ze stratami takich krajów jak Jugosławia i Polska były to bardzo lekkie straty: nie mówiąc już o stratach sowieckich i niemieckich. Ale Anglii został uraz pierwszej wojny, wykrwawienie się na polach Flandrii. I postanowiła w drugiej wojnie iść na wojnę ograniczoną jeżeli chodzi o materiał ludzki: cały nacisk położyła na kosztowną wojnę lotniczą, którą chciała złamać Niemcy. Oczywiście, Niemiec nie złamała ani Anglia ani Ameryka nalotami, choć swoimi rozmiarami przechodziła wszystko co Niemcy zgotowali Polsce, Anglii, Holandii czy Francji. Niemcy złamane zostały potęgą lądową Rosji, wsparłą pomocą materiałową Ameryki, potem dopiero akcją zbrojną Zachodu i bombardowaniami. Anglia, gdy mówi o zwycięstwie, ma formalny tytuł do niego tytuł.*)

(28) — ZGAGA PSYCHICZNA

Poczucie pewnej „daremności“ zwycięstwa brytyjskiego, czy też poczucie jego niedostateczności i faktu, że po

*) Tzn. że państwo odbiera człowieka z rąk Stwórcy, by oddać go z czasem przedsiębiorcy pogrzebowemu.

*) Trudno jednak w tym miejscu nie przypomnieć, że w okresie między upadkiem Francji i atakiem Niemiec na Rosję tylko upór W. Brytanii zapobiegł kapitulacji świata przed Hitlerem. (Red.)

wojnie nie przyszedł prawdziwy pokój, ale stan zwany *neither peace nor war* — historyk brytyjski Seton-Watson wziął to miano za tytuł swojej ciekawej książki — sprawiają, że Anglia cierpi dalej na *aftermath* wojny — „pokłosie“ wojny, które można nazwać zgałą. Obawia się i lęka wszystkiego co zalatuje chociażby groźbą nowej wojny; ale trzeba zrozumieć, że wojna atomowa jest istotnie dla Anglii wyraźnie najbardziej katastrofalnym rodzajem wojny; nie chroni już tutaj Kanał a koncentracja ludności i przemysłu jest szczególnie groźnym momentem. W społeczeństwie odzywa się raz po raz uczucie, że rewolucja zapowiedziana po wojnie nie spełniła się; że bogactwa dalej dają przywileje, że *Establishment* — termin wymyślony przez publicystę brytyjskiego Fairlie na łamach tygodnika „Spectator“ — rządzi dalej, że *old school* tie (więzy wyniesione z „dobrej szkoły“) dalej pomaga w karierze, że snobizm panoszy się wspomagany przez prasę brukową *popular press*, że wciąż istnieje kardynalna różnica w wymowie, w słowie, tak, Anglicy są dalej — w sporym swoim odłami — „branded on the tongue“, jak się wyraził węgierski pisarz Adam de Hegedus w swojej książce „Home and Away“. Wina spada dotychczas na oświatę, na szkoły, które nie były dostępne dla wszystkich: a zatem bariera cen, która broni tyłu rzeczy w Anglii — między innymi nawet kultury i sztuki — istniała do niedawna (do momentu wprowadzenia *grants* — *stypendiów*).

Za *public school* trzeba płacić spore sumy a prywatna *grammar school* też kosztuje niegorzej. Liczne szkoły spod znaku LCC (Zarząd Wielkiego Londynu) uczą dalej *cockney'a*, a zatem żargonu, którym mówią miliony. W Anglii nie trzeba nadmiernie muzycznego ucha, żeby poznać „gdzie stała czyja kołyska“, jak się wyraził jeszcze na długo przed drugą wojną jeden z niemieckich obserwatorów życia angielskiego: na „East“ czy „West Endzie“. Ta podstawowa niesprawiedliwość oświaty, ten podział klasowy przy pomocy szkół były dotychczas plamą na obrazie socjalnym Anglii.

(29) — „NOBLESSE“ BEZ OBLIGA...

Przez wieki Anglia wierzyła w swój *Führerprinzip* i kształciła pewną klasę do roli rządzących. Szkoły typu Eton czy Winchester, czy Harrow potem uniwersytety jak Oxford i Cambridge — znane dzisiaj pod zbitką „Oxbridge“ — przygotowywały *gentlemenów* do roli władców. Ta klasa spełniła swoje zadanie; Anglia może być dumna ze swojej sztuki rządzenia i to zarówno jeżeli chodzi o własny kraj i jeżeli cho-

dzi o posiadłości kolonialne. Ale zapomniano o tym, że warstwa rządząca musi się odżywiać nabytkami „z dołu“, że inaczej się zdegeneruje, chociażby nawet zasilać ją ustawicznym dopływem sztucznej arystokracji, arystokracji kreowanej za takie czy inne zasługi, przez tytuły kupowane zasługami albo pieniędzmi, albo tylko poparciem danego rządu, rozdawaniem tytułów swoim poplecznikom. Anglia dumnie głosi, że jedyna na świecie odradza swoją arystokrację przez taki dopływ. Można mieć na ten temat duże wątpliwości.

Wprawdzie Europa zna rozmaite sposoby zasilania arystokracji przez nowe rody — Napoleon był mistrzem w tworzeniu tych dzisiaj wielkich rodów Francji — ale stałe nadawanie takich czy innych tytułów odbywające się w Anglii, wydają się dzisiaj widowiskiem dziwnie przebrzmiałym. Anglia powinna zaniechać tego przesądu. Wątpliwe są liczne nabytki do tej arystokracji brytyjskiej, pochodzące ze zwykłych rozrachunków finansowych. Jeżeli bowiem uznamy, że arystokracja to jednak pewien obowiązek kulturalny, to jednak pewna kulturalna *noblesse*, to jednak pewne kulturalne sumienie — bo inaczej arystokracja nie ma wielkiego sensu: albo jest w sferze ducha, albo może nie istnieć — to trzeba uznać, że pod tym względem te liczne nominacje na lordów i „sirów“, na „knightów“ i *what not* nie przyczyniły się wiele do wzbogacenia sumy niejako kultury angielskiej.

(30) — PUSTKA „MIDDLE CLASS“ I TRADYCJA „DWUCH NARODÓW“

Warstwa, która niosła Anglię przez wieki, która miała w sobie, w swoich kościach tradycję rządzenia, ta *leisured class**, która traktowała politykę jako sztukę, ta klasa wymarła albo odeszła. Pozostały tylko resztki, które dzisiaj są raczej podziwu godnym reliktem dawnej ery, ludźmi, którzy nie mają już przygotowania do rządzenia, albo w ogóle nie znają się już na problemach nowego świata. Każdy uzna, że premier Harold Wilson wie więcej o ekonomii aniżeli Douglas Home, nawet jeżeli ten drugi wyrzeknie się lordostwa i zrzuci tytuł — wyraźny dowód, że tytuły już dzisiaj nie pomagają tak jak dawniej.

Warstwa rządząca — a lista byłych uczniów Etonu i „Oxbridge“ wśród premierów i rządu Jej i Jego Królewskich Mości stanowi najlepszy dowód skąd czerpano tych *leaderów* i przywódców — skończyła się, ale zapomniała przygotować swoich następców. Dolne warstwy nie weszły jeszcze w

* Klasa nie potrzebująca zarabiać na życie.

obieg krwi — przede wszystkim kulturalny. Te warstwy były dotychczas zaniedbane w sposób nielitościwy. Jeżeli porównać zainteresowania robotnika polskiego ze sprawami, które interesują robotnika angielskiego, to porównanie wypadnie tragicznie dla Anglika. „*Lower middle classes*“ są przybytkiem wyjątkowego kołtuństwa. Niektóre sztuki nowych autorów jak Osborne'a — jak *The Entertainer* — były klinicznym pokazem ubóstwa duchowego i myślowego tej właśnie warstwy. Brakuje tej warstwie po prostu artykulacji — nie zna ona sztuki rozmowy, operuje kilkunastoma frazesami, wśród których tzw. *clichés* odnoszące się do picia herbaty, zajmują najwięcej miejsca. To warstwa wyjątkowo ograniczona. Anglia zbiera dzisiaj plon swych zaniedbań. Za rewolucję przemysłową. Za niesprawiedliwe szkoły. Za brak dostępu do prawdziwej oświaty dla wszystkich. Za to, że — jakże trafny jest dalej jego sąd — Disraeli miał wielką rację, gdy orzekł, że w Anglii żyją „dwa narody“.

Ta era dwóch narodów jeszcze nie skończyła się. I dlatego panuje dzisiaj duża gorączka socjalna wśród tych, co chcieliby dźwignąć Anglię. Ubolewają nad tym, że warstwy niższe są dalej tak nieprzygotowane do odegrania większej roli w życiu swojego kraju; że dalej kłaniają się bogactwu i przywilejom, a jest to cecha, którą znakomity socjolog brytyjski Tawney uznał za jedną z cech wyjątkowo niemitych u tych warstw (jakże inaczej reaguje na to Hiszpan!). Te warstwy uważają dalej, że polityka to domena specjalistów i że im trzeba ją zostawić. Dlatego w Anglii nie ma dalej istotnego zaciekania polityką na miarę, która uwypatnia się w krajach Europy Wschodniej. Możemy to krytykować jako politykomanie — ale zjawisko brytyjskie jest chyba równie niepożądane.

(31) — POTRZEBA „NOWEJ BUCHALTERII“ KULTUROWEJ

Rewolucja nie została zakończona albowiem nie zreformowała dostatecznie oświaty, co by dopiero dało istotnie równe szanse każdemu obywatelowi przy starcie. Labour Party w swoich zapowiedziach wyborczych z r. 1964 wysunęła nareszcie plan radykalnej reformy szkolnictwa. Czyli, że położy się kres podwójnej buchalterii oświatowej, która jest z wyraźną szkodą dla kraju. Przeszaną może istnieć w Anglii klasy zaniedbane kulturalnie i oświatowo, stępione myślowo, oddane na pastwę telewizji i innych „masowych rozrywek“. Może znikną także i mieszkania niegodne kraju tak bogatego;

ale czy zniknie fatalny smak mas, inferior taste w urządzaniu wnętrz? Tego wszystkiego trzeba masy nauczyć, albowiem nie widać w nich odruchowych niejako, czy instyktownych, zdolności. Nie mają one wrodzonego poczucia piękna, jak Włosi, nie mają lotnej inteligencji jak masy francuskie. Trzeba ich uczyć nawet miłości — *how to make love*. Dowodem na to zwałiste tomy niestety dzisiaj zapoznanego Havelocka Ellis'a, który pod wieloma względami wyprzedził Freuda.

Ellis opowiada o pacjentach, którzy prosili go o wyjaśnienie tej podstawowej sprawy: nie znali tego co się zowie *the facts of life*. Sytuacja sprzed lat 50-ciu nie uległa wielkim zmianom, albowiem niedawno na łamach kwartalnika „20th Century“ pojawiły się wyznania żony górnik, która wraz ze swoim młodym mężem odkrywała przez długie miesiące tajniki pożycia, rozmaite *marriage guidance bureau* (biura porad małżeńskich), roją się od tego rodzaju spraw, a gazety, pisma, książki świeżej daty dowodzą, iż ignorancja płciowa jest nadal olbrzymia.

Revolucja angielska utknęła na razie na sprawie oświaty. Dawne klasy „prowadzące“ wygasły, odeszły, albo po prostu straciły wiarę w swoją misję. Nie zachowały nawet swojej dawnej mądrości politycznej: wystarczy wspomnieć tylko dwie osoby: Anthony Edena i Harolda Macmillana. Trudno uznać tych dwóch polityków za mężów stanu.

Nowe warstwy nie są jeszcze przygotowane do rządzenia: dlatego liderami ich są ludzie tacy jak Gaitskell czy Wilson, a zatem znowu produkty tych samych *public schools*. Nowy Bevin, nowy przywódca wyrosły z masy robotniczej, zdolny obyć się bez blichtru „dobrego wychowania“, tak bliskiego w Anglii arogancji, nie pojawił się. (c. d. n.).

Zbigniew Grabowski

Sytuacja gospodarcza jest w zasadzie pojęciem statycznym. Mógłbym więc ograniczyć się tutaj do opisowej analizy obecnego stanu gospodarczego Polski, a zwłaszcza do przejawów i skutków tych trudności ekonomicznych, które gospodarka polska obecnie przeżywa. Wydaje mi się jednak, że analiza sytuacji gospodarczej w Polsce powinna mieć charakter bardziej dynamiczny. Pozwoli to ocenić obecne trudności z pewnej perspektywy dwudziestu lat rozwoju gospodarczego. Jest to tym bardziej konieczne, że obecne trudności gospodarcze mają swoje główne źródło w poważnych błędach popełnionych przez kierownictwo PZPR w przeszłości, a także dlatego, że są one rezultatem pewnych tendencji ekonomicznych, których przejawy można było zaobserwować od szeregu lat.

Cykle koniunkturalne

Jest sprawą bezsporną, że gospodarka polska przechodzi w tej chwili przez okres bardzo poważnych trudności, które na niektórych odcinkach mają charakter wręcz kryzysowy. Ale analizując przyczyny tego stanu rzeczy nie wolno nam zapomnieć o jednym. A mianowicie, że te trudności gospodarcze nie są bynajmniej zjawiskiem niezwykłym i wyjątkowym w okresie ostatniego dwudziestolecia. Wprost przeciwnie. Mamy tu do czynienia z regularnym zjawiskiem o charakterze ściśle cyklicznym. Historia gospodarcza dwudziestolecia rządów komunistycznych w Polsce jest nieprzerwanym pasmem okresów intensywnej działalności gospodarczej i okresów depresji ekonomicznej. Ten swoisty cykl koniunkturalny stanowi specyficzną formę ujawniania się sprzeczności rozwojowych komunistycznej gospodarki planowej.

Podstawowym źródłem tego cyklu koniunkturalnego jest nadmierny i docelowo błędny wysiłek inwestycyjny. Nadmierne nakłady inwestycyjne, skoncentrowane z reguły w przemyśle środków wytwórczości, prowadzą nieuchron-

SYTUACJA GOSPODARCZA W POLSCE

nie do wytwarzania się nacisków inflacyjnych, spowodowanych zachwianiem równowagi między siłą nabywczą a pokryciem towarowym na rynku. Dla osłabienia tych nacisków inflacyjnych władze komunistyczne stosują cały arsenał drastycznych środków deflacyjnych. A więc okresowe ograniczenie wydatków na inwestycje, zamrażanie płac robotniczych, oficjalne i ukryte podwyżki cen i sztuczne zwiększanie bezrobocia. W rezultacie następuje okresowy spadek zarobków realnych, ograniczenie siły nabywczej i wzrost zapasów towarowych. Kiedy po pewnym czasie występuje z kolei zjawisko nadmiernego nagromadzenia się towarów w magazynach, władze komunistyczne zaczynają odkręcać śrubę deflacyjną. Powiększa się ponownie nakłady na inwestycje, wzrasta siła nabywcza i zaczynają się wytwarzać nowe naciski inflacyjne.

Tak w pewnym skrócie wygląda klasyczny cykl koniunkturalny w gospodarce komunistycznej. Z punktu widzenia tego cyklu gospodarka polska znajduje się od roku 1962 na etapie silnego przykręcania śruby deflacyjnej. Ze względu jednak na dodatkowe trudności obiektywne, które wystąpiły ostatnio, jak dwa kolejne lata stosunkowo mniej pomyślnych zbiorów i tak zwana „zima stulecia“, a zwłaszcza w wyniku specyficznych subiektywnych warunków spowodowanych błędami kierownictwa PZPR, normalny, jeśli można tu użyć tego słowa, okres recesji koniunkturalnej przekształcił się w poważny kryzys ekonomiczny.

Brak planu rodzi kryzys gospodarczy

Zamierzam krótko przeanalizować tutaj te specyficzne warunki, które doprowadziły do tego, że obecny okres standardowej cyklicznej recesji przерodził się w poważny i długotrwały kryzys ekonomiczny.

Przyczyną zasadniczą jest brak ustalonej i konsekwentnej polityki gospodarczej, a także konkretnej długofalowej koncepcji ekonomicznej. Decydującą rolę w tej sprawie odgrywa zresztą osobowość samego Gomułki. Nie tylko nie ma on danych na to, aby samodzielnie wypracować jakąkolwiek długofalową koncepcję polityki gospodarczej, ale jest z natury podejrzliwy i apodyktyczny. Z jednej strony nie potrafi cierpliwie wysłuchać rad fachowców i wyciągnąć z nich właściwych wniosków, a z drugiej nie chce wypuścić z rąk steru polityki ekonomicznej, zastrzegając sobie nawet decyzje o charakterze czysto operatywnym. Sytuację pogarsza fakt, że w łonie kierownictwa PZPR

LWÓW
1782
WIEDEŃ

J.A. BACZEWSKI

GATUNKOWE WÓDKI i LIKIERY
NA J W Y Ż S Z E J JAKOŚCI !

Jarzębiak	Malinowa	Tea-Rum
Kontuszówka	Starka	Wiśniówka
Krupnik		Wiśniak

Przedstawiciel

J. A. BRUCE & CO.

9, LENTHALL PLACE, LONDON, S.W.7.
Tel. FRE 5808

(Koło stacji kolejki podz. Gloucester Road)



BŁĘDY POLITYKI INWESTYCYJNEJ

istnieją co najmniej dwie lub trzy tendencje myślenia ekonomicznego. Jedną reprezentują tzw. „partyzanci“ i „neostalinisci“, czyli wyznawcy kursu silnej ręki, drugą zwolennicy stosowania bodźców ekonomicznych, a trzecią wreszcie grupa technokratyczna i aparat planowania.

Decyzje amatorskie Gomulki

Sytuacja polityczna w kierownictwie partyjnym jest tego rodzaju, że w praktyce wszelkie decyzje ekonomiczne są albo rezultatem kompromisu, albo też podejmowane są przez Gomulkę pod wpływem chwilowego doradcy. Przy braku jakiegokolwiek polityki długofalowej, te decyzje gospodarcze, nieraz o podstawowym znaczeniu, mają z reguły charakter przypadkowy i doraźny. A więc pobierane są ad hoc dla przeciwdziałania specyficznym trudnościom, jakie nagle pojawiły się na jakimś odcinku gospodarki krajowej. Ale doraźny i przypadkowy, a więc nieprzemysłany charakter tych decyzji sprawia, że automatycznie powodują one nowe, często poważniejsze komplikacje w innym dziale gospodarki. Typowym przykładem jest tutaj ograniczenie inwestycji i masowe zwalnianie z pracy, spowodowane głównie dążeniem do przywrócenia równowagi rynkowej, ale przeprowadzone w okresie, kiedy na rynek pracy zaczynają właśnie wchodzić liczne roczniki powojenne. Ten brak korelacji myślowej między doraźną decyzją a jej długofalowym skutkiem na innych odcinkach życia gospodarczego tłumaczy zasadniczą sprzeczność między ogólną tendencją ekonomiczną uchwał podjętych na XIV i XV plenum KC PZPR, a więc na przestrzeni zaledwie trzech miesięcy.

Taniec kompromisów i dojutrkowanie

Problemy wynikające z tego rodzaju polityki opartej na doraźnych i nieprzemysłanych do końca decyzjach komplikuje jeszcze bardziej istniejący w Polsce połowiczny system planowania i zarządzania gospodarką narodową. Ten specyficzny system wytworzył się w Polsce poprzez całą serię kompromisów. Początkowo w okresie lat 1956-58 kompromisy te były rezultatem konfliktu między zwolennikami reform wynikających z koncepcji tzw. polskiego modelu gospodarczego, a zwolennikami zachowania centralistycznych metod planowania, opartych na dyrektywach odgórnym. Do tego, w okresie po październiku

1959, doszły zarządzenia i prerogatywy wydane pod wpływem wyznawców kursu silnej ręki i zacieśnienia dyscypliny w rodzaju Szyra czy Tokarskiego. W rezultacie wytworzył się system, w którym nie działają skutecznie ani bodźce ekonomiczne, ani odgórne dyrektywy, ani nawet dyscyplina i represje. Elementy racjonalnej gospodarki modelowej są tak pomieszane w tym systemie z elementami dyrektywnego centralizmu, że kierownictwo partyjne nie ma w praktyce możliwości skutecznego oddziaływania na całokształt polityki ekonomicznej i nie jest w stanie przewidzieć jaki będzie ostateczny skutek wydanych przez nie zarządzeń. Ten połowiczny system planowania i zarządzania gospodarką narodową paraliżuje właściwie wszelką możliwość efektywnego kierowania życiem ekonomicznym kraju.

Źródłem zła nie jest bynajmniej gospodarka planowa. Nie ma dla Polski innej drogi, jak racjonalne planowanie gospodarcze. Jedynie system gospodarki planowej pozwala na przejście okresu intensywnego uprzemysławiania kraju bez poważnych wstrząsów ekonomicznych i ostrych konfliktów społecznych. Tylko w ramach gospodarki planowej można przejść stosunkowo szybko i bez poważniejszych zakłóceń z okresu zacołowania ekonomicznego i prymitywnego kapitalizmu na etap nowoczesnego społeczeństwa przemysłowego, opartego na zasadach sprawiedliwego udziału wszystkich klas społecznych w dochodzie narodowym i na właściwych stosunkach socjalnych. Istota zagadnienia polega na tym, iż gospodarka planowa typu komunistycznego ma charakter prymitywno-dogmatyczny, i nie jest dostosowana do potrzeb obecnego etapu rozwoju ekonomicznego, a specyficzna forma planowania i zarządzania gospodarką narodową, jaka wykształtowała się w Polsce, jest oprócz tego mało efektywna, nieracjonalna i nie służy wyraźnie wytycznym celom długofalowej i sprecyzowanej polityki gospodarczej.

Doktrynerstwo a racjonalne założenia planów gospodarczych

Do tego dochodzą podstawowe sprzeczności między doktryną planowania, która wykształtowała się w innej zupełnie epoce ekonomicznej, a celami działalności gospodarczej na obecnym etapie rozwoju gospodarczego. Zachodzi zasadnicza sprzeczność między metodami planowania i zarządzania gospodarką narodową, a potrzebami gospodarki polskiej w obecnym stadium rozwoju. Doktryna komunistycznego planowania i jej metody kształtowały się w okresie tak zwanych braków absolutnych i w warunkach gospodarki

(Dalszy ciąg na str. 19)

Prasa i radio donosi:

DALSZE LOSY TOWARZYSZA NIESZPORKA

Omawiając wykrycie przed 4-tym zjazdem partii, antygomulkowski ulotek (OB, wrzesień), zwróiliśmy uwagę, że w czasie dochodzeń, władze bezpieczeństwa znalazły kilkanaście takich ulotek w biurze Ryszarda Nieszporka, przewodniczącego wojewódzkiej rady narodowej (wojewody) w Katowicach. W związku z tym Nieszporek „zrezygnował“ z zajmowanego stanowiska, zaś oficjalny komunikat podał jako powód „rezygnacji“, przeniesienie Nieszporka do służby zagranicznej.

Komunikat urzędowy wywołał na Śląsku burzę śmiechu i szybko uzupełniono go zdaniem, że placówkę dyplomatyczną otrzyma pewnie w jego rodzinnych Bielszowicach.

Ale zaledwie śmiech, wywołany urzędowym komunikatem zamilkł, a cały Śląsk ryczy na nowo ze śmiechu. Oto Trybuna Ludu z 11 października przyniosła wiadomość, że Nieszporek został mianowany ambasadorem PRL w Bułgarii. Widocznie sekretariat centralnego komitetu partii (właściwy rząd), czuł się zmuszony dotrzymać jakoś swojego oświadczenia.

Mianowanie tego „Stachanowca“ ambasadorem nie byłoby samo w sobie wydarzeniem nadzwyczajnym, gdyby nie krótka biografia nowego dyplomaty, podana przez Trybunę Ludu, która zawiera m. i. takie szczegóły: od 1931 był czynnym członkiem partii komunistycznej, był więziony przez władze przedwojenne, zaś okres wojenny spędził w niemieckim obozie pracy przymusowej. Wrócił do kraju w 1945 r. i ukończył wyższe studia na politechnice śląskiej.

Wiadomo, że od 1945 do 1949 Nieszporek był sekretarzem, a później prezesem związku zawodowego górników, skąd bezpośrednio Bierut powołał go na stanowisko ministra górnictwa.

Wyłania się więc pytanie: kiedy i na jakim wydziale ukończył on studia na politechnice śląskiej w Gliwicach, które, jak wiadomo, trwają pięć lat. Rocznik statystyczny na rok 1947 podaje, że w roku akademickim 1945/46 uczęszczało na wspomnianą politechnikę 2.244 t. zw. całodniowych studentów. Nie było wśród nich ani jednego wolnego słuchacza. Kiedy więc studiował Nieszporek? Kiedy i kto wystawił mu dyplom? Odpowiedzi na to pytanie może udzielić tylko senat politechniki śląskiej. Ale pewnie nigdy jej nie ogłosi. I. A.

Żgał znic olimpijski w Tokio, przebrzmiał melodyjny hejnał XVIII Igrzysk w czasie których cały świat z największym zainteresowaniem śledził dramatyczne zmagania zawodników nie tylko o medale, ale nawet o miejsce w finale. To wielki zaszczyt wywalczyć miejsce punktowane (do szóstego włącznie), zdobyć choćby ułamek punktu dla swych barw narodowych.

W Grecji w pierwszych Igrzyskach Olimpijskich w r. 776 przed narodzeniem Chrystusa zwycięzca uważany był za bohatera narodowego, a jak wielką wagę przywiązywano do zdobycia najlepszego miejsca w Igrzyskach najlepiej świadczy fakt, że biegacze wycinali sobie śledzione, gdyż był przesąd, że śledziona... przeszkadza w biegu.

Po tylu latach niewiele zmieniło się pod tym względem. Wprawdzie zawodnicy nie wycinają sobie śledziony, ale przez wiele lat przed igrzyskami całe armie uczonych, lekarzy, czuwają nad przygotowaniem przyszłych olimpijczyków. W budżetach państw, nawet ubogich — zawsze znajdują się poważne sumy na rozwój sportu, który w ostatnim stuleciu stał się zjawiskiem powszechnym.

Powrót olimpijczyków do domu w zależności od sukcesów obchodzi się mniej lub więcej uroczysto. Nawet w konserwatywnej Anglii po ostatnich wyczynach Brytyjczyków — Królowa przyjęła reprezentację olimpijską w pałacu Buckingham. Fotografie Mary Rand, Ann Packer, Davis... przez wiele dni nie schodziły ze szpalt prasy. Witano ich jak bohaterów narodowych. Zwycięzca biegu maratońskiego Etiopczyk Bikila został awansowany z sierżanta na porucznika gwardii przybożnej cesarza.

Dążeniem szlachetnego Francuza barona de Coubertin — wskrzesiciela nowoczesnych olimpiad miało być: przyjaźń, braterstwo, zbliżenie wzajemne narodów przez zmagania w dziedzinie sportu.

Dlatego symbolem olimpiady jest sztandar pokoju, białego koloru z pięcioma powiązаныmi ze sobą kołami symbolizującymi pięć części świata. Czerwone koło oznacza Amerykę, czarne — Afrykę, żółte — Azję, zielone — Australię, niebieskie — Europę.

Czy Olimpiady przyczyniły się do zbliżenia narodów? I tak i nie. Dwie wojny światowe nie pozwoliły na zorganizowanie trzech Olimpiad (r. 1916, 1940, 1944). Igrzyska w Berlinie (r.1936) były nacechowane propagandą rasizmu hitlerowskiego, który głosił całemu światu, że jego metody wychowawcze są najlepsze. Igrzyska w Melbourne (r.1956) pozostawały w cieniu



Na podium zwycięzców (z lewej) fenomen polskiej lekkiej atletyki 18-letnia Irena Kirszenstein — po zdobyciu srebrnego medalu w skoku w dal. W Tokio zdobyła 3 medale (rekord): złoty w sztafecie 4x100 m (rekord świata), srebrny na 200 m (rekord Europy) i w skoku w dal (rekord Polski). Obok, złotomedałistka w skoku w dal — M. Rand (W. Brytania) i Szecełkanowa (Sowiety).

dramatycznych wydarzeń na Węgrzech i w Egipcie; zanosilo się na odwołanie Olimpiady. Także ostatnia Olimpiada w Tokio, w której przygotowanie gospodarze włożyli mnóstwo pracy i pieniędzy nie obyła się bez zgrzytów politycznych jak: niedopuszczenie do Igrzysk Afryki Południowej, Północnej Korei i Indonezji.

Ale najwspanialsza i najliczniejsza z dotychczasowych Olimpiad skończyła się. Prasa całego świata zestawia tabele, analizuje wyniki, osiągnięcia i rozczarowania. Sportowcy rozpoczęli przygotowania już do następnej olimpiady, która odbędzie się za cztery lata w Meksyku.

Nie jest tajemnicą, że powojenne Olimpiady toczą się pod znakiem ostrych rywalizacji dwóch potęg światowych: Ameryki i Rosji. W cieniu tych dwóch gigantów reszta narodów walczy między sobą tylko o lepsze miejsce w tabeli.

W Tokio — bezkrwawy pojedynek z Rosją wygrali zdecydowanie Amerykanie, zwłaszcza w dwóch głównych dyscyplinach olimpijskich: w lekkiej atletyce i w pływaniu, w których mieli miażdżącą przewagę. Rosjanie celowali głównie w gimnastycę.

W tabeli medalowej za Ameryką i Rosją uplasowały się liczne ekipy: gospodarz Igrzysk Japonia (dzięki dżudo), Niemcy (wschodnie i zachodnie), Włochy (dzięki kolarstwu), utalentowane Węgry i Polska.

Ponad 6 tysięcy zawodników i zawodniczek 94 narodowości startowało w 20 dyscyplinach olimpijskich. Tylko reprezentantom 60 narodowości udało się zdobyć medale olimpijskie.

Siódme miejsce liczbowo skromnej ekipy polskiej jest olbrzymim sukcesem mimo, że nie wszyscy reprezentanci osiągnęli wyniki na swoim poziomie.

144-osobowa ekipa polska startowała tylko w 12 dyscyplinach. Największy sukces medalowy odnieśli bokserzy, lekkoatleci, szermierze, ciężarowcy, siatkarzy. Miejsca punktowane (4-6 miejsca, zdobyli: zapaśnicy, wioślarze, strzelcy, kolarze, koszykarze, gimnastycy.

POLSCY MEDALIŚCI:

Złote: Waldemar Baszanowski — podnoszenie ciężarów, Egon Franke — floret, Józef Szmidt — trójskok, Teresa Ciepla, Irena Kirszenstein, Halina Górecka, Ewa Kłobukowska — sztafeta 4x100 m, Józef Grudzień — boks, Jerzy Kulej — boks, Marian Kasprzyk — boks.

Srebrne: Irena Kirszenstein — skok w dal, Egon Franke, Ryszard Parulski, Zbigniew Skrudlik, Witold Woyda — floret drużynowy, Irena Kirszenstein — bieg 200 m, Teresa Ciepla — bieg 80 m. przez płotki, Andrzej Zieliński, Wiesław Maniak, Marian Foik, Marian Dudziak — sztafeta 4x100, m, Artur Olech — boks.

Braźowe: Mieczysław Nowak — podnoszenie ciężarów, Marian Zieliński.

POD ZNAKIEM PIĘCIU KÓŁ OLIMPIJSKICH



Braźowe: Mieczysław Nowak, Marian Zieliński i Ireneusz Paliński — podnośzenie ciężarów, Ewa Kłobukowska — bieg 100 m, Andrzej Badeński — bieg 400 m, Tadeusz Walasek i Zbigniew Pietrzykowski — boks, Drużyna siatkarek, Drużyna szablistów.

Rewelacją Igrzysk były polskie sprinterki, które wygrały sztafetę 4x100 m, a Kłobukowska na 100 m. i Kirszenstein na 200 m były pierwszymi Europejkami.

To samo dotyczy polskiej sztafety 4x100 m, która uplasowała się na drugim miejscu za „czarną“ sztafetą Ameryki. Badeński trzeci na 400 m i Maniak — czwarty na 100 m byli pierwszymi przedstawicielami rasy białej w tych konkurencjach.

O największą niespodziankę postarał się trójskoczek Józef Szmidt, który jeszcze na kilka tygodni przed olimpiadą po operacji kolana „uczył się“ chodzić, a jego udział w Olimpiadzie do ostatniej chwili stał pod znakiem zapytania. Szmidt nie tylko zdobył w pięknym stylu złoty medal, ale wspinałym wynikiem 16,85 m. poprawił swój rekord z Rzymu o 4 cm.

Polscy lekkoatleci poprawili w Tokio rekordy świata: w sztafecie 4x100 m kobiet 43,6 sek., Ciepła w biegu na 80 m przez płotki — 10,5 sek. (z wiatrem); Europy: Kirszenstein w biegu na 200 m — 23,1 sek.. Polski: Badeński na 400 m — 45,6 sek., Baran na 1.500 metrów — 3:38,9 min., w sztafecie 4x100 m mężczyzn — 39,3 sek., w sztafecie 4x100 m mężczyzn 3.05.3 min., Maniak na 100 m — 10,1 sek. (z wiatrem)). W ogólnej punktacji polscy lekkoatleci uplasowali się na piątym miejscu, a lekkoatletki na trzecim miejscu w świecie co jest olbrzymim sukcesem.

W innych dyscyplinach sportu na specjalne wyróżnienie zasługują ciężarowcy i bokserzy. Zawodnicy obu tych dyscyplin w ogólnej punktacji Igrzysk znaleźli się na drugich miejscach. Ciężarowcy poprawili 10 rekordów Polski. Nie zawiodły siatkarki zajmując przewidywane trzecie miejsce. Siermierz, mimo że spodziewano się po nich więcej, dzięki florecistom — ogólnie wypadli najlepiej z dotychczasowych Olimpiad.

Zawiedli kajakarze, strzelcy, lekkoatleci-miotacze, Czernik w skoku wzwyż. Osobistą tragedię przeszedł po raz trzeci bezsprzecznie najlepszy oszczepnik świata Janusz Sidło. Przed Olimpiadą w Melbourne Sidło — rekordzista świata był typowany na „muruwanego“ złotomedałistę. Przegrał do Norwega Danielsena, któremu oszczep „wyrwał“ się na odległość 85,71 m. Danielsen później nigdy już nie powtórzył tego wyniku. W cztery lata później w Rzymie w eliminacjach Sidło miał fantastyczny wynik 85,14 m. i był znowu kandydatem do złotego medalu ale w konkurencji zajął ósme

miejsce słabym wynikiem 76,46 m. W Tokio Sidło zajął dopiero czwarte miejsce (80,17 m) przegrywając do zawodników, którzy w ciągu sezonu nigdy nie dorównywali mu klasą.

Zresztą pech olimpijski dotknął nie tylko Sidłę. Pederson (Norwegia) który przed Olimpiadą w rzucie oszczepem ustanowił fantastyczny rekord świata wynikiem 91,72 m, w Tokio rzucił o 20 m mniej (72,10 m) i nie zakwalifikował się do finału.

Podobne tragedie przeżyli: złotomedałiści z Rzymu: Halberg (Nowa Zelandia) i Bołotnikow (Rosja), Clarke (Australia), Czernik (Polska)...

TABELA MEDALOWA:

	Medale		
	Złote	Srebrne	Braźowe
St. Zjednoczone	36	26	28
Rosja	30	31	35
Japonia	16	5	8
Niemcy	10	22	18
Włochy	10	10	7
Węgry	10	7	5
Polska	7	6	10
Australia	6	2	10
Czechosłowacja	5	6	3
W. Brytania	4	12	2
Bułgaria	3	5	2
Finlandia	3	-	2
Nowa Zelandia	3	-	2
Rumunia	2	4	6
Holandia	2	4	4
Turcja	2	3	1
Szwecja	2	2	4
Dania	2	1	3
Jugosławia	2	1	2
Belgia	2	-	1
Francja	1	8	6
Kanada	1	2	1
Szwajcaria	1	2	1
Etiopia	1	-	-
Indie	1	-	-
Wyspy Bahama	1	-	-
Korea Płd.	-	2	-
Trynidad	-	1	2
Tunezja	-	1	1
Argentyna	-	1	-
Filipiny	-	1	-
Kuba	-	1	-
Pakistan	-	1	-
Iran	-	-	2
Brazylia	-	-	1
Ghana	-	-	1
Irlandia	-	-	1
Kenia	-	-	1
Meksyk	-	-	1
Nigeria	-	-	1
Urugwaj	-	-	1

Każda z Olimpiad w przeszłości miała swoich bohaterów jak: Nurmi (Finlandia), Owens (St. Zjednoczone), Fanny Blankers-Koen (Holandia), Zatopek (Czechosłowacja), Kuc (Rosja), Wilma Rudolph (St. Zjednoczone). Bohaterami igrzysk tokijskich są: zawodniczki i zawodnicy, którzy w Rzymie osiągnęli złote medale, a w Tokio zdobyli je po raz drugi: Jolanta Balas (Rumunia) — w skoku wzwyż, Tamara Press (Rosja) — w kuli, Józef Szmidt (Polska) w trójskoku, Abebe Bikila (Etiopia) w maratonie, Al Oerter (St. Zjednoczone) — w dysku i Petr Snell (Nowa Zelandia) — na 800 metrów.

Polskimi bohaterami olimpijskimi są właściwie wszyscy złotomedałiści — a wśród nich Szmidt. Pierwsze miejsce bezsprzecznie należy się jemu, a wśród Polek wszechstronnej 18-letniej Irenie Kirszenstein, która w Tokio zdobyła 3 medale, była współautorką rekordu świata, Europy i Polski...

Tokio ugruntowało światową pozycję sportu polskiego. Miejmy nadzieję, że za cztery lata w Meksyku Polacy nie tylko „obronią“ dorobek tokijski, ale go jeszcze wzbogacą. Polacy mają uzdolnienia sportowe, a sport polski w czasach powojennych jest najlepszym artykułem eksportowym.

Na zakończenie należy zwrócić uwagę na niezmiernie ważne okoliczności, na to co się najprawdopodobniej będzie działo za cztery lata — na rolę gospodarzy Igrzysk i na budzące się kraje Afryki i Azji. W poprzednich Olimpiadach gospodarze (Australia, Włochy, a ostatnio Japonia) walcząc szerokim frontem plasowały się w czołowie świata. Za cztery lata należy oczekiwać podobnej inwazji na czołowe miejsca medalowe krajów Ameryki Łacińskiej, nie i chyba krajów Afryki i Azji. Za cztery lata walka o medale będzie jeszcze ostrzejsza.

Tadeusz Krasoń

Piękna córka

ku kobiet sowieckich, jakby to naprawdę kogoś poważnie obchodziło; zle maniery jak głośnie przed kilku laty walenie butem w stół, podczas mowy Macmillana na posiedzeniu ONZ; dalej chaotyczność i zmienność posunięć, zwłaszcza odnośnie do rolnictwa, sprzeczności w improwizowanych wstawkach do mów itd., itd. Wszystkie te słabe punkty Chruszczowa, znane od dawna i dawniej pomijane okazały się nagle grzechami śmiertelnymi, kiedy trzeba było wywrócić Nikitę celem zapobieżenia zerwania z Pekinem.

NAJWAŻNIEJSZA ZMIANA

Prasa zachodnia niechętnie wskazuje na ten zasadniczy motyw, ponieważ zaprzecza to jej tezom o „nieuchronnym“ zerwaniu sowiecko-chińskim i osłabia główne założenie polityki koegzystencji z Rosją. Niemniej, najważniejsza zmiana, jaka w prasie sowieckiej po obaleniu Chruszczowa zaszła, to zaprzestanie polemik z Pekinem i przybycie do Moskwy na uroczystości listopadowe Czu-En-lai'a, premiera CHRP i wiceprzewodniczącego C.K. chińskiej partii.

Pozwala to wnosić, że dla odbudowy harmonii między obu komunistycznymi reżymami zaczyna się z obu stron wytwarzać odpowiedni klimat. Godzi to w anglo-amerykańską politykę gwarantowania Rosji *status quo* w Europie za konflikt z Chinami, ale raczej poprawia widoki istotnego wyzwolenia naszych narodów ujarzmionych na drodze koniecznego wtedy, zjednoczonego wysiłku całego świata wolnego przeciw blokowi komunistycznemu. Chruszczow narażał jedność komunizmu, za co go usunięto, ale odgrywał on z drugiej strony, może niedocenianą przez swoich towarzyszy na Kremlu, rolę usypiacza czujności Zachodu na niebezpieczeństwo ekspansji komunistycznej.

To dezorientowało politykę świata wolnego i wytwarzało wśród jego państw tendencje odśrodkowe, wywoływane złudzeniami, że komunizm „oswajający się“ i samolikwidujący pod tym niedoktrynerskim, arcygadatliwym przywódcą pozwala już na rozluźnienie solidarności i nowe linie międzynarodowego podziału. Rozwiązanie się tych złudzeń będzie dla przywódców Zachodu korzystne.

Zdzisław Stahl

Postać intryguje do dziś. Leon Chwistek był jednym z moich profesorów na uniwersytecie. Nim jeszcze się z nim zetknąłem osobiście, już o nim słyszałem; literat (to dobrze) radykał (to intrygujące) przebywa z młodymi (to jeszcze lepiej, wtedy byłem młody).

Na wykłady się nie bardzo chodziło, były bardziej interesujące rozrywki. Ale trzeba było podpisać indeks raz na trymestr i wtedy miało się przyjemność zobaczyć profesora i usłyszeć jego wykład. Ale na seminaria trzeba było chodzić, bo sprawdzano obecność a potem trzeba było wygłosić jeden referat. Mnie obowiązywały trzy semestry filozofii, jeden referat na seminarium i, o rety, egzamin końcowy z tego wcale nie najłatwiejszego przedmiotu.

Chwistek był gruby o okrągłej twarzy, typ jak to krakowianie alpejski (ja tak teraz mniej więcej wyglądam, i jestem — jak stwierdził to Czekański, też mój profesor — „czystym typem alpejskim“).

Widziałem niedawno w jednym z wydawnictw krajowych portret Chwistka. Ma okulary. Nie przypominam go sobie w okularach. Wykładał po aktor-sku, wywijał rękoma, robił grymasy, wywoływał studentów — co było bardzo miłe, gdyż trzeba było odpowiedzieć na jakieś pytanie związane z dzisiejszym wykładem, a nie zawsze wiedziało się o co profesorowi chodzi. Z filozofii, odszakiwał w sztukę — malarstwo, rzeźbę, w literaturę. Nie pamiętam by czytał kiedykolwiek jakiś tekst lub z notatek, za wyjątkiem seminarium, kiedy dyskutował jakąś książkę jak choćby dzieło malarza Władysława Strzemińskiego, które dał mi następnie do zreferowania. Mój referat bardzo mu się podobał, tak przy najmniej to wyglądało, gdyż zaprosił mnie, ku zazdrości kolegów do swego mieszkania w jakieś popołudnie.

Mieszkał w jednej z nowych kilkupiętrowych kamienic, na krańcach miasta, gdzie miał nie tylko świeże powietrze, ale w ogóle mieszkanie o co łatwo nie było.

Zadzzwoniłem. Otworzyła mi bardzo piękna brunetka, którą pocałowałem w rękę. Była to żona profesora. Wiedziała, że miałem przyjść.

Z bocznego pokoju wyszedł sam Chwistek, bardzo serdeczny i zaczął pokazywać mi swe obrazy, którymi były obwieszane ściany saloniku. Chwistek wywijał rękoma koło każdego obrazka, gdyśmy je kolejno oglądali i na tym się jego objaśnienia kończyły. Były małych rozmiarów o znakomitym

rysunku i dosyć przypadkowych kolorach. Przypominały dzieła futurystów, o tematyce jakby surrealistycznej. Nikt inny w tym czasie w naszym mieście tak nie malował. Na kilkunastu figurowała żona profesora w stroju prababki Ewy. Nie powiem że bym się zawstydił, ale byłem nieco zdziwiony widząc panią, która mi przed chwilą drzwi otworzyła, elegancką, pięknie ubraną damę, na golasa z dokładnie wyrysowanymi szczegółami swej anatomii.

Ale Chwistek był w siódmym niebie. Widocznie lubił zaskakiwać swych młodych gości. Rysunki, gdyż były to zasadniczo rysunki na które kładło się kolor później, i moim zdaniem przypadkowo, składały się z zespołów figur geometrycznych, kół, trójkątów, kwadratów itp., bardzo harmonijnie ustawionych.

Była to zabawa dowcipnego pisarza, wyprzedzająca podobne igraszki takich malarzy, jak Miro czy Klee, tylko bardziej zgeszczoną. Cała powierzchnia była zajęta, nie zostawiał miejsc pustych.

Profesorowa, którą za chwilę miałem przyjemność oglądać ponownie, tym razem znacznie uważniej, łącznie z jej aksamitną suknią, przyniosła kawę i ciastka.

Rozmawialiśmy, o ile mogę sobie przypomnieć c teatrze, Balzaku, który był ulubionym pisarzem profesorowej, a którego po tej rozmowie stałem się „pożyczaczem“ i chyba też o malarstwie Strzemińskiego...

Po chwili przyszła z miasta córka, podobna do matki, ale na odmianę blondynka. Mrózając oczy robiła wrażenie krótkowzrocznej. Była też studentką uniwersytetu. Była piękna, typowe dziecko intelektualnej rodziny. Robiła na mnie wrażenie egzotycznego kwiatu. Głuchym milczeniem odpowiedziano na mój okrzyk, że jest conajmniej tak piękna jak obrazy jej ojca...

Stefan Legeżyński

Czesław Halski: PADEREWSKI — Dzieje wielkiego Polaka i wielkiego Europejczyka. Stron 100, ilustracji 8. Cena 10/6. Wydano staraniem S.P.K. i Gryf Publications Ltd. Do nabycia w Księgarni S. P. K. (20, Queens Gate Terrace, S.W.7) i w Gryfie (171, Battersea Church Rd., S.W.11) oraz w innych polskich księgarniach.

typu quasi wojennego. W tym okresie nowe instytucje były jedyną drogą uzyskania szybkiego tempa wzrostu gospodarczego, a problem kosztów produkcji odgrywał rolę trzeciorzędą. Na obecnym etapie, który charakteryzuje stopniowe przechodzenie do sytuacji rynku nabywcy i przy stałym krytycznym niedoborze środków kapitałowych, zasadniczym celem polityki gospodarczej powinno być uzyskanie szybkiego tempa wzrostu przez maksymalne wykorzystanie istniejącego potencjału wytwórczego, przy możliwie niskich kosztach produkcji. Stąd konieczność oszczędnych decyzji inwestycyjnych, opartych na zasadzie efektywności ekonomicznej i do powszechnego stosowania bodźców zainteresowania materialnego. A to z kolei wymaga zupełnie innych metod planowania i zarządzania gospodarką narodową, no i oczywiście zasadniczej zmiany doktryny.

Czy polski wysiłek inwestycyjny jest celowy?

Istotną przyczyną cykli koniunkturalnych, które które obserwujemy w Polsce od szeregu lat, jest nadmierny wysiłek inwestycyjny. Mówiąc o nadmiernym wysiłku inwestycyjnym mam na myśli nie tyle globalną wielkość nakładów inwestycyjnych netto, ile ich celowość, a także ogólny procentowy udział akumulacji kapitału w dochodzie narodowym. W tym kontekście wysokie nakłady na inwestycje netto są stosunkowo złem najmniejszym. O ile w okresie przedpaździernikowym nakłady te były istotnie niezwykle wysokie, dochodzące w latach 1950—1952 do około 40 proc. dochodu narodowego (licząc wartość tych nakładów w cenach rzeczywistych danego okresu), to po roku 1956 przeciętna wartość faktyczna inwestycji netto nie przekraczała 24—27 proc. dochodu narodowego. Jest to niewątpliwie nieco większy procent niż normalnie przeznaczają się na cele inwestycyjne w krajach zachodnich. Ale w specyficznych warunkach polskich nie jest to może procent nadmierny. Każdy kraj, który znajduje się na etapie intensywnego uprzemysłowienia musi przeznaczyć mniej więcej czwartą część swego dochodu narodowego na cele inwestycyjne. Jeżeli chcemy uniknąć dominującej pozycji obcego kapitału zagranicznego w naszej gospodarce, to nie ma innej drogi na przyspieszenie tempa uprzemysłowienia kraju, nawet jeśli pociąga to za sobą czasowe ograniczenie spożycia konsumpcyjnego.

Chodzi jednak o to, aby ten wysiłek inwestycyjny był celowy. A więc inwestycje netto muszą nie tylko sta-

nowić gros akumulacji kapitału, ale przede wszystkim efektywność ekonomiczną poszczególnych wariantów inwestycyjnych musi być podstawowym kryterium wyboru. Wynika z tego konieczność prowadzenia niezwykle pragmatycznej polityki inwestycyjnej, zwłaszcza na odcinku przemysłowym.

Na istotną efektywność ekonomiczną nakładów inwestycyjnych w Polsce wpływa cały szereg czynników. Pierwszym z nich jest absolutny niedobór środków kapitałowych w stosunku do istotnych potrzeb inwestycyjnych. Ponieważ jednocześnie mamy w kraju poważne zasoby siły roboczej, racjonalna polityka inwestycyjna powinna dążyć do tego, aby dawać pierwszeństwo tym wariantom inwestycyjnym, które pozwolą uzyskać maksimum zatrudnienia na jednostkę kapitału. Stąd podstawowy postulat: priorytetu dla tych projektów przemysłowych, gdzie każde nowe miejsce pracy kosztuje stosunkowo najtaniej. Jak wiemy, kierownictwo PZPR opierające się na przesłankach czysto doktrynalnych, prowadzi w praktyce politykę zupełnie odwrotną. W rezultacie wysokie tempo wzrostu na odcinku przemysłu nie potrafiło nawet zapewnić pełnego zatrudnienia.

T a b l i c a I.

POLSKI BILANS HANDLOWY
(w milionach złotych dewizowych)

Rok	Import	Eksport	Deficyt	Deficyt w mil. dol.
1956	4.87	3.939	148	37
1957	5.006	3.900	1.106	276.5
1958	4.907	4.238	669	167.25
1959	5.678	4.581	1.097	274.25
1960	5.980	5.302	678	169.25
1961	6.747	6.014	733	183.25
1962	7.542	6.584	958	239.5
1963	7.916	7.080	836	209

Źródła: Rocznik Statystyczny 1963 i komunikat o wykonaniu planu 1963.

Problem surowcowy

Drugim czynnikiem efektywności ekonomicznej jest możliwie pełne wykorzystanie krajowych zasobów surowcowych. Chodzi o to, aby nie stwarzać dodatkowego obciążenia dla bilansu płatniczego. W okresie uprzemysłowienia bilans ten z natury rzeczy musi być poważnie obciążony importem niezbędnych maszyn i urządzeń fabrycznych. Dodatkowo obciążenie tego bilansu potrzebą importu surowców musi doprowadzić do bardzo poważnych trudności na odcinku handlu zagranicznego. Chroniczny wysoki deficyt polskiego bilansu handlowego (zob. tablica I), którego nie są w stanie zrównoważyć ani opłaty tranzytowe, ani zyski z przewozu morskie-

go, ani inne dochody tego typu, ma właśnie swoje główne źródło w błędnej polityce inwestycyjnej. Brak korelacji między strukturą rozbudowy przemysłowej, a zasobami surowcowymi w kraju sprawia, że możliwości manewrowania na odcinku handlu zagranicznego są poważnie ograniczone. Zasadnicze pozycje importu mają bowiem charakter wybitnie mało elastyczny.

Więzy „Komekonu“

Trzecim czynnikiem efektywności ekonomicznej jest długość cyklu inwestycyjnego. Każdy kraj, który znajduje się w stadium intensywnego rozwoju przemysłowego, powinien dążyć do tego, aby dawać pierwszeństwo tym obiektom przemysłowym, gdzie cykl inwestycyjny jest stosunkowo najkrótszy. Chodzi tu zarówno o zwykłą amortyzację kapitału, jak i o złagodzenie nieuniknionych nacisków inflacyjnych. W warunkach absolutnego niedoboru środków kapitałowych jest rzeczą ważną, aby nimi stosunkowo szybko obrać. Stąd opłacalność danej inwestycji powinna w zasadzie decydować o pierwszeństwie w przyznaniu środków kapitałowych. Z drugiej strony przy nie-

uniknionych naciskach inflacyjnych, krótki cykl inwestycyjny pozwala na szybsze drenowanie siły nabywczej drogą najbardziej racjonalną, czyli przez zaspokojenie popytu. Im dłuższy cykl inwestycyjny, tym większe oczywiście niebezpieczeństwo spotęgowania się nacisków inflacyjnych.

Komunistyczna doktryna polityki inwestycyjnej odbiega w sposób zasadniczy od tych postulatów. Dwa zagadnienia mają specjalnie ujemny wpływ na obecną sytuację gospodarczą w Polsce. Są to: 1. problem tych inwestycji, które wynikają z członkostwa Polski w Komekonie, 2. chroniczne przedłużanie cyklu inwestycyjnego i faktyczne uniemożliwianie prowadzenia racjonalnej polityki inwestycyjnej przez praktykę tzw. zaczepiania się o plan. Ale o tym — w następnym artykule.

Michał Gamarnikow

Czytaj książkę polską

Złośliwiec niepospolity

Karol Zbyszewski, W CZORAJ NA WYRYWKI. Nakładem Polskiej Fundacji Kulturalnej, Londyn 1964. Okładka Danuty Laskowskiej.

Londyński „Dziennik Polski“ wychodzi w 20 tysiącach egzemplarzy, czyta go co najmniej trzy razy tyle ludzi.

60 tysięcy więc polskich emigrantów co tygodnia w piątek klnie, psioczy, ujada, gniewa się, boczy, pała świętym oburzeniem, czerwieni się ze szlacheznego gniewu, grzmi na „Tylon“ i... czyta go od deski do deski.

Wszyscy wiemy, że Tylon w „Dzienniku Polskim“ to pomysł i dziecko Karola Zbyszewskiego, tego bardziej sławnego z dwóch sławnych i złośliwych braci.

Kto to jest Karol Zbyszewski? Każde dziecko urodzone przed rokiem 1936 odpowie: autor świetnego „Niemcewicz z przodu i z tyłu“.

Zbyszewski wymyślił Kluchostawa. Zbyszewski wlał do naszej pompastycznej historii o Kościuszcze trochę wesołej prawdy.

Kiedy w roku 1940 wywozili nas sowieciarze na tak zwaną wolną zsyłkę, zabraliśmy przypadkowo dwie książki ze sobą; jedną z nich był właśnie Niemcewicz Zbyszewskiego. Lejąc żyż za utraconą ojczyznę zaczytywaliśmy się Niemcewiczem, jak mole pożerając jego stronicę, aż z grubego tomu zostały strzępy.

Nie przeczuwaliśmy, że przez następne dwadzieścia lat na obczyźnie będzie nam towarzyszyć ów Zbyszewski uparcie, nieustannie myszkując na odwrotnych stronach naszych narodowych medali.

Karol Zbyszewski związał się z Dziennikiem Żołnierza, a następnie z Dziennikiem Polskim. Od samego początku pobytu Polaków na tej wyspie wypisuje zielonym atramentem, koszlawymi literami zgryźliwości, które Dziennikowi jedyną prenumeratorem. W Ognisku budzą smerek zgorznienia, a nam pocziwym emigreytanom pozwalają żyć w świecie nieco zbalansowanym.

Wielu pochopnych krytyków, hołdując teorii narzuconej przez ludzi o smutnych twarzach i wzniosłych tekstach przemówień, określa Karola Zbyszewskiego jako humorystę. Nic podobnego! Wystarczy popatrzeć na niego, aby odgadnąć że jest on najczarniejszym pesymistą, gryzącym świat i ludzi w bezdennej rozpacz. Jeżeli ktoś potrafi się śmiać z tragicznej prozy Zbyszewskiego, to znaczy że jest za-twardziałym Sarmatą-samochwałem.

Czy śmieszna jest tragiczna postać Pułaskiego, który „padł wedle regułu swojego życia — w bohaterskim zryw, który nie dał żadnego rezultatu“.

Czy można śmiać się czytając o Leszczyńskim, naszym emigracyjnym protoplaście, przez 60 lat ludzącym się, że wróci na tron polski?

Czy humorystyczni są ludzie i sceny z naszej emigracji opisywane przez świetnego pesymistę?

„Całą wojnę Polacy byli baranio zgodni. Jedynym rezultatem stania muru przy Sikorskim była porcja jego fotografii w momencie ściskania dłoni Roosevelta; wiernego posłuszeństwa wobec Bora — katastrofalne powstanie warszawskie; a solidarnego popierania Mikołajczyka — Jałta i uznanie kukieł warszawskich.“

Czy tak pisze humorysta? Przecież każde słowo to poważne stwierdzenie prawdy historycznej. Tylko głupcy i ci, którzy mają coś na sumieniu, mogą odganiać gorzkie prawdy śmiechem.

Karol Zbyszewski jest przede wszystkim moralistą. Powinno się ze szkolek sobotnich i PUNO wyrzucić wszelkie podręczniki krajowe i tutejsze, podpalić kcminki manuskryptami będącymi kompilacją naszej przeszłości z naszymi łzami tułaczymi i zacząć uczyć Zbyszewskiego.

Wzrosłaby frekwencja i przybyłoby rozsądku.

Niestety, jednak Karol Zbyszewski nie kwapi się sam do roli profesora. Osiadł w Dzienniku na stałe i nawet rewolucja, jaką Dziennik przeżył, nie ruszyła go z miejsca. A może gdyby on się ruszył, Dziennika nie stałoby? Praca dziennikarska zabija pisarza. Prawda, że Tylon jest wspaniale prowadzony, że jest niezmiernie ciekawą rubryką, jedyną w naszym dziennikarstwie, ale lata tyłonowania nie wychodzą jego tacie na dobre.

Wydaje się, że mógłby pozostawić ten tygodniowy przegląd ploteczek i sensacji, złośliwostek i prawd rzeczywistych swoim „tajnym agentom“ i przynajmniej raz na tydzień zająć się poważnie emigracją. Każdy felieton Zbyszewskiego — to doza gorzkiego lekarstwa uzdrawiającego błyskawicznie.

Co za szkoda, że nie potrafimy stworzyć Karolowi Zbyszewskiemu takich warunków egzystencji, które umożliwiłyby jego pełną wypowiedź jako moralisty, historyka i dziennikarza sportowego w wielkim stylu.

Zbyszewski zasługuje na własną „kolumnę“ w każdym piśmie, na wysokie honorarium, na „Jaguara“.

Niestety nasze emigracyjne możli-

wości to Tylon, bilet na turniej wimbledoński, telewizja z Tokio i raz na rok krótki, a owocny przecież urlop na kontynent.

Co by było gdyby Zbyszewski odwrócił się od nas tyłem i zaczął pisać po angielsku? Miałby wszystko, przynajmniej tyle, co popularny wśród angielskich kucharek Godfrey Winn, który nie umie policzyć swoich dochodów sam i najmuje do tego buchalterów.

Małą nagrodą dla Zbyszewskiego to wydanie piękne jego książki przez Fundację Kulturalną. Książeczka miała zwykły polski „paperback“, ale jakże pakowna. Jest w niej wszystko co zapamiętaliśmy ze Zbyszewskiego najbardziej — i o królu Leszczyńskim, i o Pułaskim, i o Luksemburgu. Najpiękniejsze ze wszystkich wspomnień o Wiśle, a także garść wspominków szkoko-angielskich ze wziętą historią Dziennika Polskiego do kompletu.

Trochę to „Zbyszewski na wrywki“ i żal doprawdy, że nie możemy dostać pełnego Zbyszewskiego w dwu tomach — jeden: zgryźliwości emigracyjne, a drugi świadome i cenne odzianie historii z okliwych legend.

Potrzeba nam trochę tego odziania i dlatego znaczenie Zbyszewskiego jako historyka jest o wiele większe, niż wartość jego jako humorysty. Chociaż tak chętnie krytycy i publiczność zaliczają go do tej kategorii. Nie ważne, bo i Zygmunta Nowakowskiego ktoś nazwał humorystą. Dla tego humoru książki Zbyszewskiego — „Kłuski z Custardem“, „Anglicy na codzień“ i obecnie „Wczoraj na wrywki“ rozchodzą się błyskawicznie. Ludzie czytają, zaśmiewają się do łez, ale też zastanawiają się.

— Czyśmy naprawdę tacy wielcy!

Czytając Zbyszewskiego w książkowym wydaniu dochodzę do przekonania, które zawsze istniało we mnie pod skórą, a teraz się tym humorem i tą trzeźwością poruszone wydobywa na światło dzienne.

Zbyszewski jest najbardziej porywającym pisarzem emigracyjnym. Jako humorysta zachwycający, jako stylista godziny podziwu, jako mistrz języka przodujący, jako twórca niestety za skąpy.

Zbyszewskiego, tego prawdziwego Zbyszewskiego z wielkich felietonów, reportaży, ze sprawozdań i artykułów i szkiców historycznych — zawsze za mało.

Niestety zjada go Tylon.

W rozdziale o Dzienniku Polskim pisze Zbyszewski: „Tracownicy pisma codziennego mają w nim także znaczenie co sprzedawcy u Woolwortha“.

Jakie to smutne, że nasz najlepszy pisarz, najciekawszy pisarz od dwudziestu lat pracuje u Woolwortha!

„Tylko bardzo naiwni — pisze dalej Zbyszewski — albo zarozumiali dziennikarze wierzą, że są popularni. Pismo jest wzięte nie oni.“

A jednak pracując od dwudziestu lat u Woolwortha Karol Zbyszewski zdołał przełamać tę zasadę. On nie tylko jest popularny, on stał się jedyny. Uniknął. Złośliwiec niepospolity.

Czesław Dobek

KRAJ LAT DZIECINNYCH

Zbigniew Grabowski: **SPIEW DZIEWCZĄT** — Wyd. Fundacji Kulturalnej „Dziennika Polskiego“ w Londynie 1964.

W bardzo zabawnej komedii muzycznej Sachy Guitry „Marietta“, wystawionej przed wojną w Warszawie z Modzelewską i Grabowskim, jest znakomita końcowa scena, w której osiemdziesięcioletnia Marietta proszona jest przez reportera, który gdzieś wygrzebał, że była ona kochanką cesarza Napoleona III, o zanucenie piosenki, którą śpiewała cesarzowi w dniu rozstania. Bez chwili wahania, staruszka zgrzybiałym głosem zaczyna śpiewać zupełnie inną piosenkę, której banalność tak zaskakuje reportera, że pyta Mariettę: — „Czy jest pani pewna, że to była właśnie ta piosenka?“

Z głębokim przekonaniem Marietta odpowiada: „Ależ tak, pamiętam jak dziś!“

Ta scena zawsze przychodzi mi na myśl, ilekroć czytam czyjeś pamiętniki czy wspomnienia. Wszyscy wiemy, że niepoprawna natura ludzka każdego z nas skłania do podbarwiania naszych osobistych przeżyć, czynienia ich ciekawszymi, a nas samych co tu ukrywać! — lepszymi i szlachetniejszymi. Stąd płynie istny potop pamiętników trzeciorzędnych dyplomatów i mężów stanu, z których to wspomnień wynika jasno, że mimo zupełnie odmiennego biegu wydarzeń oni zawsze mieli rację. Jeżeli tak trudno jest pamiętać wydarzenia często niezbyt odległe, o ileż trudniej musi być zanurzać się w zamulone głębiny wspomnień dzieciństwa! Nic dziwnego, że tak nie wiele jest dobrze napisanych książek o „kraju lat dziecińczych“, a i te udane książki należy raczej traktować jako refleksje dojrzałego człowieka na kanwie odległych i mglistych, niewyraźnych przebiegów pamięci, niż jako naukowo ściśle psychologiczne traktaty. Dlatego wspomnienia dzieciństwa oceniać należy według ich zalet artystycznych i intelektualnych, a nie faktycznej prawdy psychologicznej, której i tak sprawdzić nie można. Doszukiwa-

nie się tego autentyczności psychologicznego wymagałoby niesłychanie skomplikowanych archeologicznych zabiegów, polegających na skrupulatnym odłupywaniu z zarejestrowanych w dojrzałej pamięci przeżyć późniejszych warstw wspomnieniowych, na delikatnym oczyszczaniu wydarzeń z nalołu i pyłu rzeczy zasłyszanych, nie przeżytych i wreszcie na sumiennym przesianiu legend rodzinnych o własnym dzieciństwie, przekazanych delikwentowi ustami ciotek i kuzynek, przez gęste sito konfrontacji naocznych świadków, przeważnie już zresztą nie żyjących. Krótko mówiąc nie byłoby to ani w pełni możliwe, ani — prawdę mówiąc — warte zachodu. O wiele prościej jest pozostawić całą sprawę intuicji, talentowi i inteligencji piszącego.

„Śpiew dziewcząt“ Zbigniewa Grabowskiego zawiera kilkadziesiąt króciutkich, przeważnie zaledwie dwu- lub trzystronicowych spojrzeń autora na własne dzieciństwo. Spojrzenia te są bardzo dojrzałe i na pewno nie dziecinne, ale psychologicznie wydają się trafne i przekonujące. Emocjonalna strona dziecińczych przeżyć uchwycona jest przez autora dobrze; komentarz — interesujący i inteligentny — jest komentarzem obecnego Grabowskiego, a nie Grabowskiego-dziecka. Książka tylko zyskuje na tej ówistości, gdyż wszelki wysiłek odudania przeżyć dziecka przy pomocy dziecinnego rozumowania pachniałby na miłą sztucznością, której w „Śpiewie dziewcząt“ nie ma ani śladu. Czytelnik orientuje się natychmiast, że Grabowski spogląda na swoje dzieciństwo z odległości czasu, dzielącego go od tej epoki, oczami dojrzałego, kulturalnego i inteligentnego człowieka. Zdaje sobie doskonale sprawę z uczuć, które ożywiały małego Zbyszka, ale analizuje je, naturalnie, z punktu widzenia, który osiągnął po przebyciu wszystkich późniejszych doświadczeń życiowych. Nie oznacza to bynajmniej, że przeżycia dziecinne są sfalszowane; ujęcie faktyczno-opisowe wydarzeń jest bardzo plastyczne; świat otaczający małego Zbyszka, pełen jest kolorów, smaków, zapachów, kształtów, słowem wszystkiego, co pozostawia na zmysłach dziecka najtrwalsze wrażenie. Natomiast psychologiczna podbudowa doznań i wrażeń jest z konieczności dziełem intuicji autorskiej, i — jak każda intuicja — czasami zawodzi. Trzeba jednak podkreślić, że nawet i z tego zadania Grabowski wyszedł obronną ręką. Niemal bolesna ostrość dziecięcego odczuwania, gwałtowność uczuciowych reakcji na drobne i pozornie mało ważne (dla dorosłych!) sprawy uchwycona jest doskonale; dramatyzowanie drobiazgów, a obojętne prze-

chodzenie do porządku dziennego nad sprawami zasadniczymi, tak typowe dla psychologii dziecka, podkreślone są w wielu obrazkach Grabowskiego z wielką trafnością. Nigdy nie nasycona ciekawością, idealizm naiwny i przedziwnie przemieszany z krótkowzrocznym dążeniem do doraźnego sukcesu, niepokoję, budzące się w chłopcu na skutek pierwszych zauważonych podnieć seksualnych — wszystko to znajduje miejsce w miniaturach „Śpiewu dziewcząt“. Galeria przeżyć dziecinnych dosyć kompletna dla pewnego typu dziecka z pewnej grupy społecznej, ale nie podręcznik psychologii dziecięcej (na szczęście!).

Miniatury Grabowskiego napisane są doskonałym językiem, zwarte i kompletne w swojej trudnej formie, każda tworząca osobne opowiadanie, zamknięte autorskim komentarzem. Książka dobra i książka ciekawa.

Wojciech Stefański

POKĄTNY HANDEL SZPIEGAMI
James B. Donovan — Strangers on a Bridge, Sacker & Warburg, Londyn, 1964.

Pułkownik Rudolf Iwanowicz Abel z sowieckiego KGB był „rezydentem“ na całą Amerykę Północną. Był to szef i król agentów. Wpadł w sieci amerykańskiego kontrwywiadu nie przez przypadek — na to był zbyt wielkim fachowcem — ale przez nieuchronne w tym fachu wykruszenie się natury ludzkiej. Na swojej zresztą a jednego ze swoich agentów. Dostaje się gęsiej skórki na myśl ile Abel napaskudził. I mimo to Prokuratura amerykańska wyznaczyła mu obrońcę, autora książki, a ten Abła najpierw wybronił od stryczka a potem pośredniczył w wymianie jego na Francis Gary Powersa zestrzelonego nad Uralem, pilota wywiadowczego samolotu U. 2. W całej historii KGB wyszło równie niezdarne jak jego amerykańscy partnerzy. Nie można tego powiedzieć o płk. Ablu, który zresztą tak się nie nazywa. Absorbująca lektura dla wszystkich z kawiarnianymi strategami włącznie. Dla nich, zresztą, jest obowiązkiem.

Audax

Ks. dr Jan Jaworski: **W KRĘGU RODZINY**. Nakładem K.O.W. „Veritas“ w Londynie. Str. 237 i 3 nl.

Z myślą o Millennium napisana, omówienie znaczenia rodziny w społeczeństwie chrześcijańskim na tle historii Polski tj. ok. 40 pokoleń naszych przodków. Rzecz oparta na prawie kanonicznym i zasadach wiary katolickiej uwzględnia w szczególności życie na emigracji.

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Nie ma co. Trafilem. Nie wiem czy jak kulą w plot czy po prostu w sedno. Adzubeja już nie ma. To znaczy nie ma go w krześle redaktorskim „Izwestii“. Bo żyje dalej i nawet kręci się po Moskwie. Podobno ubył mu sporo z dawnej arogancji. Lecz zostało mu coś z osobistej godności. Odmówił posady zastępcy redaktora w organie pn. „Kazachstańska Prawda“.

Jest to novum w stosunkach sowieckich. Dawniej, gdy zamiast łagru proponowano upadłym wielkościom posadkę prowincjonalną chwytały się jej skwapliwie wyrażając przy tym radość, że „pomimo ich wypaczeń, błędów lub zgola rewizjonizmu mogą dalej służyć radzieckiej ojczyźnie“. W ten sposób Malenkov został specem od elektrowni.

Patrzcie, patrzcie Adzubej odmówił... Pozwolono mu odmówić. Czy tylko do czasu tego nie wiemy i nie dowiemy się pewno nigdy. Lecz nie w tym rzecz.

Piszac „plotki“, które redakcja („Oria“ — nie „Izwestii“) łaskawie wydrukowała w numerze wrześniowym, zabawiłem się w proroła: co będzie z Adzubejem gdy nie stanie wielkiego teścia Chruszczowa? Skąd pan wiedział — zapytał mnie najpoważniej w świecie jeden ze znajomych? Otóż, nie wiedziałem, przysięgam, że nie wiedziałem. Fantazjowałem sobie. Znajomy nie był przekonany. Sądzi dalej, że posiadam tajne informacje z Kremla. Ba, nie z Kremla. „Zza kulisów kremlowskich“. Oczywiście sprawa podejrzana. Sam zaczynam siebie podejrzewać. A może mam dar jasnowidztwa — o co podejrzewa mnie inny znajomy?

Przewidywania i zgadywania

Chciałbym mieć, o chciałbym. Dla sprawdzenia zacisnąwszy oczy zacząłem próbować czy uda mi się przewidzieć coś praktycznego, coś z czego miałbym osobistą korzyść w najbliższej przyszłości.

Niestety niczego dobrego nie przewidziałem. Nie przewidziałem też dla równowagi niczego złego. Stąd wszystko co mnie ostatnio spotkało było zupełnym zaskoczeniem łącznie z ischiasem, ze zgubieniem portfela i rozwaleniem skrzynki biegów.

Z tego wnioszek, że bezpieczniej zgadywać niż przewidywać. Tej metody trzyma się publicystyka polityczna od zarania dziejów dziennikarstwa. Z doskonałym rezultatem. Ludzie są cierpliwi i wyrozumiali. Albo po prostu leniwi. Kto by tam pamiętał głupstwa wypisane przed rokiem, dwoma laty lub dziesięć? Więc piszący spokojnie zgaduje: będzie tak lub inaczej, licząc na to, że niech się co trzeci raz sprawdzi to i tak ogłoszą go za mędrca. Trzeba wyjątkowego pecha by facet nigdy nic nie odgadł. Zdarza się i tak. Lecz wtedy też nie stracono: dokoła faceta powstaje legenda, że „idzie pod prąd“. Albo, że jest „niezależny“.

I jedna i druga kategoria, tzn. kategoria tych, którym niekiedy udaje się zgadywanie i kategoria tych, którym zgadywanie z reguły się nie udaje — pomaga sobie użyciem kilkunastu frazesów, uświęconych i szanowanych w praktyce dziennikarskiej. Na przykład: „jak było do przewidzenia“ (stało się to i tamto). Rzeczywiście: skoro się stało to „było do przewidzenia“. Któryż z czytelników zada sobie trud szperania w poźółkłych stosach starych gazet, by sprawdzić czy to „co było do przewidzenia“ polityczny mędrzec rzeczywiście przewidział? Licząc na to niekiedy mędrzy piszą wprost: „jak prze-

widywałem“. I też im uchodzi. Wściekają się tylko kolezdy po piórze — to znaczy ci właśnie (i jedyni), co czytają dokładnie i pamiętają co napisał inny kolega po piórze.

Bez wycieczek osobistych

„Kogo on ma na myśli?“ — widzę okiem duszy (dar proroczy, proszę!) twarz moich kolegów po piórze. Widzę zmarszczki głębokiego namysłu. I u każdego, na pewno u każdego, po chwili uśmiech zadowolenia: oczywiście to chodzi o tego, o tamtego, o owego. Nikt oczywiście nie wziął do siebie. A o kogo mi chodziło? Nie powiem. Za żadne skarby.

I wszystko będzie dobrze dopóty, w jakimś redosno-braterskim nastroju, zwykle przy współdziałaniu trunków wysokokowych, jeden kolega po piórze nie powie drugiemu kolezdy po piórze: ależ ten „J. P. H.“ wziął się na Ciebie... Jako nie mnie — zdziwi się zagadnięty — przecież on myślał o Tobie, i dwaj panowie, prycając na siebie, wyniosło się rozchodzą.

O sztuce obrażania się

Trzeba umieć „rozejść się wyniosło“. Przyznaję, że nie umiem. Ilekroć ktoś mi coś powie czego przeznaczeniem jest pójść mi w pięty, po prostu baranieję ze zdumienia. Nie dlatego bym myślał „jak on śmie“, lecz dlatego że się dziwię, że „mu się też chce“.

Doprawdy człowiek, który się nie obraża jest wyrzutkiem społeczeństwa. Odbiera innym przyjemność. Marnuje ich wysiłki. Zawodzi ich nadzieje. Muszę koniecznie nauczyć się obrażać prawidłowo. Przestać się kłaniać jednym i kłaniać się ozięble innym. „Brac do siebie“, „wypraszać sobie“, „zestrzęgać się“ i „wyciągać wnioski“. Bez tego dłużej nie ujadę.

Jak wiadomo, prostych rzeczy uczy się człowiek przypadkowo. Ja też przypadkowo dowiedziałem się o sobie, że jestem nadęty i zarozumiały. Podślucałem rozmowę o sobie, w której dwaj moi przyjaciele stwierdzali z oburzeniem, że „jego po prostu nie można obrazić“.

Bardzo przepraszam i obiecuję poprawę. Błagam, nie rezygnujcie z wysiłków. Spróbujcie na nowo. Postaram się obrazić.

O cocktailach i lampkach wina

Rozmowę podślucałem na lampce wina, odbywanej na koszt jednego z odgałęzień „Wolnej Europy“ na cześć jednego z koryfeuszów amigracyjnej społeczności w ramach działalności jednej z instytucji naukowych (także emigracyjnych). Stałem wygodnie oparty o przepierzenie spowite we flagę narodową i spożywałem tort czekoladowy, którego jeść nie powinienem z powodu bronchitu, cholesterolu i tym podobnych zjawisk medycznych. Przyjaciele stali z drugiej strony przepierzenia i pili nie sauterna ani żadnego jugostowiańskiego rieslinga lecz wręcz (i obręcz) whisky. Jako że była to „lampka wina“ pierwszej kategorii.

Taką „lampkę“ nazywamy teraz „cocktailem“. Etymologicznie nazwa nieczym nie uzasadniona. Ale uzasadniona snobistycznie. „Lampka wina“ ma w sobie atmosferę „bratania się“ z narodem czyli z ludem i zatracą okrzykami „panie kolego“. „Lampka wina“ to polityka i działalność społeczna sprowadzona „w teren“, zgola pod strzechy. Pan Prezes wyjechałszy z odczytem do Chipston-upon-Squash lub do

Tripe-sur-Marc odbywa „lampkę wina“. W Londynie lub w Paryżu udaje się na „cocktail“.

W sensie materialnym różnica jest żadna. Dostajesz zaproszenie, niekiedy po prostu wezwanie. Zapisujesz w notesie i jeśli do niego zajrzałeś w porę, zjawiasz się na zgromadzeniu, które można by opisać słowami Baluckiego: Pora: wieczór, scena: bez zmiany, na scenie: ciż sami i Amelia. „Amelia“ to dostojny gość. Obojętnie kto nim jest. Może być minister Labour Party, uczony przybyły z ojczyzny, uczony przybyły z Ameryki, ambasador nowo powstałej Federalnej Republiki Buzszenii Południowo-Wschodniej. Świecki, duchowny, nawet kobieta. Zaproszeni schodzą się i ustawiają się pod ścianami. W miarę przybywania nowych zaproszonych wysuwają się zwolna spod ścian ku środkowi sali. Zaopatrzeni w parówkę na patyku lub w biszkopt obłożony kawieorem tudzież w kieliszek wymieniają uśmiechy. Gdzieniedzie zawiązują się rozmowy, których głównym jeśli nie jedynym tematem jest wyrażenie zdumienia, że „ten też tu jest? No, no, do czego to doszło“.

Na tym w zasadzie powinien być koniec. Lecz niekiedy nie jest.

O tradycyjnej lampki wina skutkach

smutnych

Nie mam na myśli niestrawności, lub — w razie przeobrażenia się „lampki“ w ogromną lampę ze szklanym abażurem — kociokwiku. Mam na myśli skutki wynikające z krótkiego wzroku, rozrągnięcia lub braku ostrożności. Zobaczą cię, że rozmawiasz z kimś z kim rozmawiać nie powinienes. I ciągnie się to za tobą przez lata. „No, tak, tak, on niby się zna na tym, nawet książkę jedną, drugą napisał, nadał by się, ale... on w roku 1949 na ‘lampce’ w Stowarzyszeniu Radiotelegrafistów rozmawiał przez godzinę z tym, no wiedzą Panowie...“

Panowie wiedzą i oczy im bieleją ze zgrozy.

O tradycyjnej lampki wina skutkach

wesołych

Jeśli kto chce, może zamienić skutek tragiczny w skutek wesoly przy pomocy ściszenia szeptu do granic słyszalności po to, by powiedzieć jedno słowo: musiał. Musiał rozmawiać z tą kanalią, z tym... synem, z tym agentem. Musiał, dla dobra sprawy musiał. Oh! To co innego. Pogarda zamienia się w szacunek. I ani nie wiesz, ani zgadniesz dlaczego po latach piętnastu powiedzą o tobie: to ten co musiał... I panie, jak on go rozszafrował...
.....

Innych skutków wesolych nie spisać na wólowej skórze. Bo „lampka“ tudzież „cocktail“ mają to do siebie, że trudno na nich zakończyć tak pracowicie rozpoczęty wieczór. Idzie się „gdzieś dalej“, bo „warto porozmawiać“. To znaczy zjeść kolację, wypić no i co tam komu do głowy przyjdzie a kieszeń wytrzyma. Rozpoczyna się to pod hasłem „wymknijmy się, tu nudno“.

Gdy byłem młodszy...

O nie! „J'ai failli d'écrire“ jakby powiedział Ludwik XIV — omal nie napisałem czegoś co postanowiłem przeznaczyć do (pośmiertnego) wydania moich pamiętników.

Listopad

Miesiąc co poprzedza grudzień. Tyle kalendarz. Miesiąc dla Polaków niebezpieczny. Tyle wieszcz. Miesiąc płacenia rachunków. Tyle towarzystwo ubezpieczeń, elektrownia, gazownia, krawiec, urząd podatkowy tudzież sklep winno-wódczany, czyli po tutejszemu „off licence“.

Wiadomo. Paskudny miesiąc. Jak nie deszcz to mgła. Jak nie zimno to mokro. I coraz ciemniej. Podobno w listopadzie najwięcej jest samobójstw. Chandra to dziecię listopada.

Lecz ja mam feblika dla tego paskudnego miesiąca. Lubię listopad. Bo długi wieczór i zaszepiony poranek usprawiedliwiają lenistwo. Przyroda mówi ci jak niedźwiedziowi przed hiberną: nie dasz rady do siebie nie miotaj. Pośpij sobie.

Myślisz: pójde tam, pojedę gdzie indziej. Teatr, bridż, imieniny u cioci Zuzi? Spójrz przez okno i odchodzi cię ochota. Więc zapalasz piec, kaloryfer, konwektor czy co tam jeszcze i idziesz do łóżka z książką w rękę. Zaspasz natychmiast. Albo zasiadasz przed potworem zwanym telewizją. Skutek ten sam tyle, że cię głowa rozboli, albo raczej kark.

Innymi słowy w listopadzie czujesz się w domu najlepiej. To bardzo cenne w naszym rozlatanym życiu, które się wstydzi słowa „przytulnie“.

J. P. H.

Z ŻYCIA POLSKIEGO W ŚWIECIE

ZEBRANIE SPÓŁKI P.C.A. I PREZYDIUM RADY GŁÓWNEJ SPK

17 października br. odbyło się doroczne zebranie członków P.C.A. Ltd., spółki prawa brytyjskiego powołanej do prowadzenia działalności gospodarczej naszego Stowarzyszenia. Członkostwo Spółki pokrywa się z członkostwem Rady Gł. SPK Federacji Światowej, wybieranej co cztery lata przez światowy zjazd SPK.

W świetle sprawozdania zarządu Spółki, uzupełnionego przez przew. PCA Ltd. prezesa S. Soboniewskiego, a) wszystkie placówki gospodarcze Stowarzyszenia wykazały zyski w roku sprawozdawczym 1963/64; b) dochody gospodarcze w okresie sprawozdawczym wyniosły £42061.1.0; wydatki roczne zarówno typu gospodarczego jak i organizacyjnego wyniosły £36558.7.6. Rok gospodarczy zamknięto nadwyżką bilansową w wysokości £5503.9.7.

Walne zebranie pod przew. prezesa Rady Głównej SPK gen. K. Wiśniowskiego przyjęło do wiadomości i zatwierdziło sprawozdanie Zarządu, protokół Gł. Kom. Rewizyjnej oraz bilans Spółki za rok 1963/64.

W ramach obrad uczestnicy zebrania zwiedzili fabrykę radiową (PCA RADIO), jedno z głównych przedsię-

biorstw Stowarzyszenia. W budynku fabryki mieszczącym się w Londynie przy Beavor Lane, Hammersmith zostało ostatnio dobudowane jedno piętro dla umożliwienia przedsiębiorstwu dalszego rozwoju.

W dalszym ciągu odbyło się zebranie Prezydium Rady Gł. na którym sekretarz Generalny Kol. S. Lis imieniem Zarządu Federacji SPK złożył sprawozdanie z działalności organizacyjnej. Ogólny obraz pracy społecznej naszych ogniw jest dodatni. W niektórych krajach jak Stany Zjednoczone i Brazylia powiększyła się ilość członków i kół, w innych jak W. Brytania, Kanada, Australia powstają ciągle nowe domy SPK, których rola jako ośrodków społecznych jest olbrzymia.

Prezydium Rady zatwierdziło budżet Zarządu Gł. Federacji na rok 1964/65 wyrażający się po strnie wpływów i wydatków kwotą £11651.0.0.

W toku obrad Prezydium przeprowadziło dyskusję nad zagadnieniami: światowej reprezentacji społecznej Polaków, trudności organizacyjnych w ogniwie SPK Italia oraz na temat miesięcznika „Orzeł Biały“.

BRAZYLIA

W RIO NOWE KOŁO SPK

Nowe koło SPK powstało w październiku br. w Rio de Janeiro. Zebranie organizacyjne członków powołało pierwszy Zarząd koła w osobach: Janusz Pawekiewicz — prezes, Karol Nowina-Szczerbiński oraz Adam Maria Kozłowski — wiceprezesi, Adam Wajs — skarbnik, Anna Halina Borowska — sekretarka.

Koło w Rio jest drugim z rzędu samodzielnym kołem SPK w Brazylii. Przed czterema laty powstało tam Koło w Sao Paulo.

Oprócz wspomnianych organizacji istnieją w Brazylii dwa inne związki b. żołnierzy polskich: Gromada Polskich Kombatantów w Kurytybie, niezrzeszona w naszej Federacji oraz związek kombatantki w Belo Horizonte, który wchodzi w skład brazylijskiej organizacji weterańskiej.

AUSTRALIA

ZJAZD RADY NACZELNEJ W SYDNEY

W dniach 3 i 4 października obradował w Sydney Zjazd Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii. Rada zrzesza ogół polskich organizacji społecznych w Australii i głos jej jest wyrazem poglądów całej Polonii australijskiej.

Z ważniejszych uchwał powziętych przez Radę wymienić należy: O nienaruszalności polskich granic zachodnich na Odrze i Nysie; o powołaniu Kom-

sji Oświatowej Polonii Australijskiej dla koordynacji całokształtu prac oświatowych; o konieczności kontynuowania wysiłków celem doprowadzenia do skutku światowego zjazdu Polonii zagranicznej; o utworzeniu w ramach Rady Naczelnej — Funduszu Wieczystego Polonii Australijskiej; o wyrażeniu uznania dla „Wiadomości Polskich“ i Tygodnika Katolickiego“ oraz ich redaktorów J. Dunin-Karwiciego i R. Gunowskiego.

Z okazji Millenium postanowiono w r. 1966 zwołać do Canberry Zjazd Delegatów Rady Naczelnej. Przewodniczącym Rady na następną trzyletnią kadencję obrano gen. J. Kleeberga.

Obradom Zjazdu przewodniczył prezes krajowego SPK inż. M. C. Konecki.

KSIĄŻKI DLA UNIwersYTETU

Uniwersytet w Canberra ma w niedługiej przyszłości uruchomić katedrę wiedzy słowiańskiej, w ramach której zorganizowany będzie lektorat polski. Katedra zacznie funkcjonować z chwilą gdy uda się skompletować odpowiedni personel naukowy. W roku ubiegłym otwarto bibliotekę tego fakultetu.

Opierając się na sugestii dyrektora biblioteki Koło SPK nr.5 w Canberra postanowiło ufundować bibliotece zestaw książek polskich, obejmujący klasyków literatury rodzimej oraz opracowania naukowe. Wręczenie tego zbioru odbędzie się na specjalnej uroczystości z udziałem senatu akademickiego, prasy i telewizji.

Koło dąży do zgromadzenia na ten cel środków pieniężnych: w kwocie kilkuset funtów, niemniej jednak zdając sobie sprawę, iż wysiłek ten może być niewystarczający, zwraca się jednocześnie z apelem do polskich bibliotek oraz instytucji o nadsyłanie duplikatów wzgl. odsprzedaż ich po zmniejszonej cenie. Również mile widziani będą indywidualni ofiarodawcy. W pierwszym rzędzie idzie o wydania klasyków polskich oraz cenniejsze publikacje emigracyjne.

Książki należy nadsyłać pod nast. adresy: Polish Ex-Servicemen's Association in Australia, P. O. Box 234-City, Canberra A. C. T. lub Polish Ex-Servicemen's Association, World Federation, 20, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, England.

KANADA

15-LECIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ W MONTREALU

Przy 3479 Peel St., w nowej obszernej siedzibie, udzielonej przez Uniwersytet McGill, znajduje się jedna z najzasobniejszych bibliotek polskich w Kanadzie — Biblioteka Polskiego Instytutu Naukowego obchodząca jesienią roku bież. piętnastą rocznicę swego istnienia.

Kierowniczką Biblioteki od początku jej istnienia oraz jej zasłużoną organizatorką jest Wanda Stachiewiczowa. Biblioteka liczy obecnie 10 tys. pozycji i stanowi wielką pomoc dla każdego, kto interesuje się sprawami polskimi. Jest ona częścią Quebec Library Association i Canadian Library Association. Bierze udział we wszystkich ciekawszych wystawach książki, jak np. Canadian Book Fair itp., urządza imprezy kulturalne m. in. wieczory dyskusyjne.

ALMA MATER JAGELLONICA

Staraniem Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce i przy poparciu jego oddziału w Kanadzie ukazała się pod powyższym tytułem 38-mio stronicowa broszura w języku angielskim zawierająca dwa szkice: dr Williama J. Rose pt. „Memories of Cracow City and University“ oraz Wandy Stachiewiczowej „The Jagellonian University“.

Broszura będzie cenną pomocą dla tych wszystkich, którzy pragnęliby w takiej czy innej formie (odczyt, artykuł w prasie, przemówienie) upamiętnić w swoim środowisku 600-lecie uczelni krakowskiej.

STANY ZJEDNOCZONE

ŚWIĘTO ŻOŁNIERZA W LOS ANGELES

Tegoroczne Święto Żołnierza w Los Angeles zorganizowane przez Koło SPK nr. 43 przy współdziałaniu szeregu innych organizacji kombatanckich oraz Kongresu Polonii na stan Arizona miało charakter szczególnie podniosły i zapisze się na długo w pamięci Polonii.

Ponad 700 osób uczestniczyło w akademii 27 września, w czasie której przemawiali: Poczmiistrz Generalny St. Zjednoczonych J. Gronouski oraz Ryszard Wraga.

„Los Angeles Times“ w niedzielnym wydaniu z 27 września zamieścił dłuższy artykuł pióra gen. S. L. A. Marshalla pt. „Civilization's Debt to Poland is Vast“, lokalne dzienniki podały również obszernie sprawozdania z przebiegu uroczystości i oświadczenia Gronouskiego, że „Stany Zjednoczone nigdy nie opuszczą Polski“.

82 DYWIZJA ZA PRAWAMI WETERAŃSKIMI

Związek b. żołnierzy 82 Amerykańskiej Dywizji Spadochronowej na swym dorocznym zjeździe w Mansfield, Ohio powziął uchwałę, w myśl której udziela poparcia projektowi ustawy wniesionej do Senatu przez senatorów Keatinga i Scotta oraz do Izby Reprezentantów przez kongresmana Zablockiego o przyznanie praw weterańskich b. żołnie-

rzom alianckim walczącym u boku sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych w drugiej wojnie światowej.

Uchwała zwraca uwagę na ofiary poniesione przez Samodzielną Polską Brygadę Spadochronową w Holandii w r. 1944 i podkreśla dzielność żołnierza polskiego na lądzie, morzu i w powietrzu.

Z PARYŻA I Z FRANCJI

Obchody wielkich rocznic

Dobiegający końca rok 1964 był dla Polaków we Francji rokiem obchodów rocznic czynu zbrojnego narodu, walczącego o wolność i niepodległość: 50-lecia wymarszu pierwszej kompanii kadrowej Józefa Piłsudskiego, 25-lecia kampanii wrześniowej 1939 i wymarszu do obozu w Coëtquidan pierwszych polskich ochotników z Francji, 20-lecia bitwy o Monte Cassino, Powstania Warszawskiego i walk we Francji 1 Dywizji Pancernej. Wszystkie polskie manifestacje stały pod znakiem wspólnych obchodów tych rocznic.

Długą serię manifestacji rozpoczął obchód trzeciomajowy w wielkiej sali „Cercle Militaire“ w Paryżu, który zgromadził około 700 osób. Pisałem już o nim w swoim czasie w „Orle Białym“.

W dniu 8 sierpnia odprawione zostało w Kościele Polskim w Paryżu uroczyste nabożeństwo na intencję poległych; mszę św. celebrował ks. szambelan A. Gałęzowski, a porywające kazanie wygłosił ks. infułat K. Kwaśny, rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji, b. żołnierz Pierwszej Brygady Legionów.

Wspaniałe wypadł obchód Święta Żołnierza, 15 sierpnia, choć — jak zwykle — odbywał się w okresie urlopowym, gdy „polski“ Paryż i Paryż „tout court“ świecą po prostu pustkami. Mimo to Polski Kościół był wypełniony po brzegi, a pod Łukiem Tryumfalnym powiewało przeszło 30 polskich sztandarów. Z północnej Francji przybyły delegacje polskich kombatanów z prezesem Federacji POO F. Kędzią i sekretarzem gen. Zw. Rezerwistów i b. Wojskowych L. Strzyńskim na czele. Wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza złożył i znicz wzniecił płk. J. Jaklicz w asyście red. T. Świąćckiego, prezesa Komitetu 50-lecia Czynu Zbrojnego Józefa Piłsudskiego i W. Dąbrowskiego jednego z ostatnich dziś „bajonczyków“.

Na obchód rocznicy walk 1 Dywizji Pancernej przybył ze Szkocji gen. S. Maczek, który w dniu 29 sierpnia na cmentarzu historycznym w Montmorency odsłonił tablicę pamiątkową ku czci poległych żołnierzy Dywizji i 10 Brygady Kawalerii Pancernej. Następnego dnia odbyły się imponujące uro-

czystości na cmentarzu wojennym Dywizji w Langannerie (Normandia). Wzięli w nich udział liczni przedstawiciele francuskich władz wojskowych i cywilnych, pluton honorowy wojska, około 40 pocztów sztandarowych oraz przeszło tysiąc polskich kombatanów. Wśród obecnych był także płk. kanadyjski Pierre Sevigny, b. minister wojny, który specjalnie przybył z Kanady, by wziąć udział w obchodzie rocznicy walk 1 Dywizji Pancernej. Uroczystą mszę św. polową odprawił ks. infułat K. Kwaśny, który również wygłosił kazanie, po czym przemawiał — po polsku i po francusku — gen. Maczek.

W niedzielę 27 września odbyła się z kolei wspaniała manifestacja w Lille, której organizacją spoczywała na barkach inż. E. Tuszewskiego. Po nabożeństwie uformował się imponujący pochód ze sztandarami, który przemaszerował ulicami miasta, kierując się pod pomnik poległych. Tu czekała na niego francuska orkiestra wojskowa i pluton honorowy. Wieniec u stóp pomnika złożył gen. W. Piekarski w towarzystwie prezesa F. Kędzi i red. T. Świąćckiego, a orkiestra odegrała hymny narodowe — polski i francuski.

Obchód poświęcony specjalnie 50-leciu wymarszu Kadrowki odbył się w Bibliotece Polskiej w Paryżu 24 października. Był to wieczór wspomnień i głębokich wzruszeń. Red. Świąćcki podzielił się z wypełnioną salą swymi wspomnieniami związanymi z osobą Komendanta i uwypuklił jego myśl federacyjną, płk. F. Grabowski, żołnierz Kadrowki, skreślił obraz wymarszu z Oleandrów w sierpniu 1914 r., a p. dr Irena Gałęzowska wygłosiła odczyt pt. „Józef Piłsudski wobec swej misji i jej wykonania“. Drugą część wieczoru wypełnił mistrz Dygat, który wykonał szereg utworów Chopina.

Rocznicy 6-go sierpnia poświęcony był także poranek w polskim Liceum w Les Ageux, miasteczku położonym o 60 km. od Paryża. Po zagajeniu przez dyrektora liceum M. Jurkiewicza, wysłuchaliśmy wykładu historycznego red. W. Junoszy-Dąbrowskiego, po czym młodzież szkolna recytowała poezje Wierzyńskiego, Mączki i Słońskiego, a chór licealny pod kierownictwem prof. M. Waszaka odśpiewał szereg pieśni żołnierskich.

Liceum polskie w Les Ageux troszczy się o to, by tradycje walk narodu o wolność przekazać pokoleniu emigracyjnemu.

Organizacja obchodów

Kto organizuje we Francji patriotyczne manifestacje i obchody?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo łatwa i niestety bardzo krótka: w Paryżu organizują je, SPK i T-wo Historyczno-Literackie, na prowincji fran-

Podkreślić przy tym należy, że mają one poważne oparcie w Polskiej Misji Katolickiej we Francji, a w Paryżu — w Polskim Kościele.

W roku bież. na liście organizatorów obchodów znalazła się jeszcze jedna pozycja: Komitet 50-lecia Czynu Zbrojnego Józefa Piłsudskiego. Komitet ten w krótkim czasie dokonał nie lada wyczynu, odwołując się do ofiarności społecznej zebrał przeszło 4.000 franków. Mógł więc w sposób wydatny przyczynić się do pokrycia poważnych kosztów tegorocznych manifestacji. I dać przykład Polskiemu Skarbowi Narodowemu, jak należy zbierać pieniądze.

O działalności Rady Wolnych Polaków we Francji, stronnictw politycznych i Syndykatu Wolnych Dziennikarzy — napiszę wtedy, gdy sam się czegoś o tej działalności dowiem. Zanotuję każdy szczegół. Czytelnik jednak musi się uzbroić w cierpliwość. Jak dotychczas bowiem, wytropienie tej „działalności“ jest rzeczą niesłychanie trudną.

S.P.K. we Francji zwołało Walny Zjazd Delegatów Kół na 29 listopada
Jerzy Rojan

WPLACILI NA LEKARSTWA DO KRAJU:

6954 L.S.Ln.Det. (ppłk. A. Potoczek) Fr. 96,00, 4013 L.S.Co. (kpt. J. Jaworski) Fr. 66,50, 4096 L.S.Plat. (por. S. Kozłowski) Fr. 46,00, 4507 L.S.Co. (mjr. T. Kroja Kopec) Fr. 100,00.

W KILKU SŁOWACH

Zarząd Federacji SPK zawarł umowę z wykonawcami testamentu śp. Zygmunta Nowakowskiego, w myśl której Stowarzyszenie nasze wyda w r. 1965 gawędy historyczne tego pisarza pt. „Wieczory pod Dębem“.

Koło SPK w Brukseli uruchamia z początkiem listopada br. kursy języków: francuskiego, angielskiego, niemieckiego oraz flamandzkiego.

SPK w Buenos Aires i w Rio de Janeiro myślą o sporządzeniu nowych sztandarów organizacyjnych.

W Canberra Koło SPK nr 5 nosi się z zamiarem przystąpienia do rozbudowy Domu Kombatanta, gdyż w obecnych rozmiarach jest on za mały na potrzeby ruchliwej i aktywnej Polonii w stolicy Australii.

Dr. A. Przybylski, astronom z zawodu, członek Koła nr 5 Canberra, przybył do Anglii na kilkumiesięczny pobyt w celach naukowych.

Koło SPK w Brisbane (Australia) zakupiło teren pod budowę pływalni publicznej. Koszt wyniesie około £.5 tys.

Koło w Oslo od pewnego czasu urządza „wieczory kulturalne“, które cieszą się dużym zainteresowaniem Polaków norweskich.

Miasto Breda w Holandii organizuje w listopadzie uroczystości na cześć I Dyw. Pancерnej.

Koleżdy nasi w Kanadzie są jedynymi, którzy występują na wszelkiego rodzaju uroczystościach w jednolitym stroju (popielate spodnie i granatowa marynarka z emblematem SPK). W W. Brytanii nosimy granatowy krawat

ze znacznikiem SPK. W Holandii natomiast SPK wypuściło serię szklanek z napisem SPK.

W Rugby, Anglia, z inicjatywy miejscowego Koła SPK 180 odbyła się w październiku konferencja z udziałem 7 okolicznych kół, poświęcona harcerstwu, oświacie i sportowi.

W Liverpool, Anglia, inż. Wacław Karpiński, prezes tamtejszego koła SPK nr 268, otworzył nową fabrykę narzędzi precyzyjnych.

POGOŃ, Birmingham, trzykrotny mistrz Anglii w siatkówce, będzie reprezentować ten kraj w turnieju ouchar Europy.

Odnowiony grób powstańca

Niestrudzony w swych wysiłkach ratowania pamiątek narodowych red. Bohdan Jeżewski, po dwuletnich poszukiwaniach zdołał odkryć w Londynie jeszcze jeden grób z „przeszłości pokrytej mgłami“, mianowicie grób Karola Szulczewskiego.

Zachowane notatki biograficzne mówią o nim, że urodził się w Kutnie w r. 1813, nauki wojskowe pobierał w szkole wojskowej w Kaliszu, po czym zaciągnął się do kerpusu artylerii i brał udział w powstaniu listopadowym pod dowództwem gen. Bem. Uczestnik kilku bitew, odznaczył się wyjątkowym męstwem pod Ostrołęką, gdzie otrzymał krzyż Virtuti Militari i rangę porucznika.

Po bitwie warszawskiej w r. 1831 przybył do Francji, gdzie utrzymywał się z lekcji języków. W r. 1842 został sekretarzem Tow. Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie. Tu też zmarł 18. 10. 1884.

Prace nad odnowieniem grobu zasłużonego powstańca, który spoczywa na cmentarzu Brompton rozpoczęły się 22 października przy obecności grupy przedstawicieli organizacji społecznych: SPK, Samopomocy Marynarki Wojennej, Anglo-Polish Society i Związku Dziennikarzy.

Grób Szulczewskiego jest ósmym z rzędu grobem odbudowanym staraniem Funduszu Ratowania Pamiątek Narodowych w ciągu ostatnich trzech lat. W tym okresie odrestaurowano groby 7 powstańców z 1830 roku, a mianowicie: por. Darasza Alberta, ppor. Worcestera Stanisława, ppłk. Nowosielskiego Feliksa, kpt. Ostrowskiego Jana, płk. Oborskiego Ludwika i kpt. Michalskiego Józefa, którzy spoczywają na cmentarzu Highgate na Wzgórzu Białego

Orla oraz grób kpt. Krasieńskiego Henryka znajdujący się na cmentarzu Leyton.

Fundusz Ratowania Pamiątek Narodowych mógł dokonać tego dzieła dzięki paparcie finansowemu niektórych organizacji społecznych oraz dzięki ofiarom szeregu osób prywatnych, głównie kawalerów krzyża Virtuti Militari, którzy w ten sposób uczcili pamięć wspomnianych tu powstańców, również kawalerów tego krzyża.

Fundusz apeluje o dalsze ofiary na ten cel. Należy je nadsyłać pod adres: Polonica na Wyspach Brytyjskich, 67, Earls Court Square, London, S.W.5.

Przy tej sposobności należy wspomnieć o innym chwalebnym czynie red. Jeżewskiego. Dzięki jego benedyktyńskim wysiłkom ukaże się wkrótce pierwszy zeszyt tysiąca polskich zabytków i pamiątek historycznych znajdujących się w zbiorach prywatnych, w muzeach oraz bibliotekach brytyjskich. Będzie to piękny przyczynek do uczczenia zbliżającego się Tysiąclecia Polski. Nie braknie chyba nikogo, kto by nie znalazł słów uznania dla tej tak pożytecznej inicjatywy. Byłoby jednak rzeczą bardziej chwalebna, gdyby w ślad za tym przyszło również poparcie w formie prenumeraty wydawnictwa.

Antoni Czułowski



SZYBKO I TANIO!
Biuletyny, ulotki reklamowe,
druki jedno- i wielobarwne
w y k o n u j ą
ZAKŁADY GRAFICZNE
GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W.11.
Tel. BAT 0879

UŚMIECH LOSU

— Miałeś jakiś kłopot w biurze? — zapytała Maria, podając kotlety.

Podniósł na nią oczy z ponad talentem Biedna, stroskana, przedwcześnie siwiejąca Maria — po co ją martwić pogłoskami, które mogą się okazać zwykłą plotką?

— Nie, skądże znowu! Po prostu zamysliłem się — skłamał.

Aż do herbaty mówił o rzeczach obojętnych: o pogodzie, o wysłaniu siostrze paczki do kraju, o filmie w miejscowym kinie, do którego wybierali się w sobotę. Ale przez cały czas widział jej zaniepokojone oczy, przewidujące jakieś nieszczęście, niemal zapraszające złą nowinę. Wiedział, że Maria mu nie wierzy, że przekonana jest o bliskim nadejściu katastrofy, która zburzy ich z takim trudem budowany dobrobyt. Nie było się zresztą czemu dziwić; przez długi czas ich życie w Anglii było przechodzeniem od jednego nieszczęścia do drugiego, od jednej przykrości do drugiej. Maria chorowała, on jakoś nie potrafił wysiedzieć w tej samej pracy przez dłuższy czas i w rezultacie zwykle zmieniał na gorszą; niefortunna próba otworzenia własnego przedsiębiorstwa została ich z długami, które spłacali przez kilka lat — wydawało się, że los postanowił eksperymentować na nich dla przekonania się, ile też jeszcze potrafią przetrzymać. Dopiero półtora roku temu sytuacja zmieniła się na lepsze: szczęśliwym zbiegiem okoliczności zaawansował aż do stanowiska zastępcy kierownika rachuby sporej spółki handlowej, Marii powiedziano w klinice, że jej płuca są już właściwie w porządku, przyznano im niebrzydkie mieszkanie w komunalnym domu. Przez dłuższy czas nie dowierzali tej nagłej zmianie; spodziewali się, że los się tylko przyczył, aby ich tym boleśniej uderzyć. Tymczasem miesiące biegły bez przykrych niespodzianek. Dopiero dzisiaj...

— Pozmywaj, to ci pomogę powycierać — powiedział, odsuwając szklankę i wstając od stołu.

Wycierając, zastanawiał się po raz nie wiadomo który nad zasłyszonymi w biurze hiobowymi wieściami. Może ta cała panika, spowodowana zapo-

wiadaniem zjawieniem się nowego dyrektora z zadaniem przeprowadzenia poważnych redukcji, nie miała realnych podstaw? Firma przecież kulała finansowo już od dawna, konkurencja dawała się jej poważnie we znaki, ale jakoś utrzymywała się na powierzchni. Może ta cała sprawa redukcji to tylko plotka, wywołana nominacją nowego dyrektora? Ale gdyby tak było, kierownicy wydziałów, lepiej poinformowani od swych podwładnych, nie byłiby w takim popłochu. Jego własny szef wcale przed nim nie ukrywał, że mogą się wkrótce rozstać: „Sam pan rozumie, w tych warunkach mogą uznać, że ja nie potrzebuję zastępcy. Właściwie powinien się pan już zacząć rozglądać za czymś innym. W obecnym stanie pełnego zatrudnienia na pewno nie będzie pan miał z tym żadnych trudności”. Nie, nie było się co oszukiwać. Trzeba się będzie rozejrzeć za nową pracą. Naturalnie, że z głodu nie umrą, ta jasne, ale trzeba będzie zmienić na gorsze — i to na dużo gorsze. Tutaj już przyzwyczajono się do faktu, że jest cudzoziemcem, że raczej nieszczęśliwie mówi po angielsku, że nie ma żadnych oficjalnych kwalifikacji, a oceniano tylko jego pracowitość i sumienność. W jego wieku i warunkach zmiana pracy to nie były żarty. Westchnął — i spotkał przestraszone spojrzenie Marii. Zmusił się do uśmiechu:

— Właśnie myślałem nad tym, że znowu przychodzi ta obskurna angielska zima, ten wilgotny, przejmujący chłód. Oj, szkoda lata! — i znowu westchnął, ale spojrzenie Marii nie zmieniło wyrazu. „Nie wierzy mi i boi się“ — pomyślał. Sam się zresztą także bał.

Nowy dyrektor zjawił się w dwa tygodnie później, młody, dobrze ubrany, bardzo pewny siebie i kolejno wzywał do siebie wszystkich kierowników wydziałów. Szli spoceni, nastroszeni, zdenerwowani i wracali po kilku godzinach prosto do swoich gabinetów, unikając spojrzeń podwładnych. „No, będzie czystka!“ — mruknął kolega Stacha, Jim Mason. —

„Ja znam naszego starego — jeżeli tylko nos mu czerwieńsze, to oznaka wielkiego zdenerwowania“.

Zanosząc czekę do podpisania swemu kierownikowi, Stach popatrzył na jego nos. Istotnie, był wyraźnie czerwieńszy niż zwykle. A może mu się tak wydawało? Kierownik podpisał czekę i nic nie powiedział.

Po kilku dniach nowy dyrektor zaczął się przechadzać po biurze, zatrzymując się tu i ówdzie i zadając pytania. Stanowczym ruchem ręki ucinął wyjaśnienia towarzyszących mu kierowników wydziałów — chciał rozmawiać bezpośrednio z personelem. Kierownicy wydziałów stali poza jego plecami, nieszczęśliwi, czasami dając znaki rozmawiającym z dyrektorem, znaki, które miały być ostrzeżeniem, czy wskazówką, ale które nie były rozumiane i zwiększały tylko poczucie niepewności. Przy Stachu dyrektor zatrzymał się na czas dłuższy. Zainteresował go fakt, że Stach był Polakiem, cierpliwie wysłuchiwał jego wyjaśnień na temat pracy, wypowiadanych nienajlepszą angielszczyzną, w końcu powiedział coś do kierownika wydziału, czego Stach nie dosłyszał — odszedł.

— Wykończyłem się! — pomyślał Stach.

Minął miesiąc bez żadnych redukcji. Ludzie przyzwyczaili się do swobodnie krążącego między nimi dyrektora, który niecierpliwym ruchem ręki odprowadzał śpieszących na jego widok kierowników wydziałów, i zaczęli dochodzić do wniosku, że zapowiedziane redukcje były plotką.

— Wszystko zostanie po staremu! — mówili optymistycznie.

Stach nie wierzył, aby mogło pozostać tak, jak było, i czekał na swoją własną egzekucję. Zaczął już przeglądać ogłoszenia o pracy, ale — jak się tego spodziewał — dla cudzoziemca w jego wieku, z jego nieświeżym angielskim i brakiem oficjalnych kwalifikacji, możliwości było nie wiele i to raczej bardzo skromnych. Nagle wezwano go do dyrektora.

— To już koniec! — pomyślał.

Stanąwszy przed biurkiem przełożonego, był już zupełnie przygotowany

na otrzymanie wypowiedzenia. Naturalnie, czuł rosnące zdenerwowanie, ale nad zdenerwowaniem zaczęła górować irytacja. „Niech to załatwi raz, dwa, trzy, a nie trzyma mnie tak w niepewności!“ A dyrektorowi wcale się nie śpieszyło. Skończył czytać trzymany w rękę list, napisał na nim kilka uwag i powoli odłożył go na bok. Dopiero wtedy podniósł oczy na Stacha.

— Niech pan siada — zaprosił go.

Stach usiadł. Dyrektor popatrzył na niego przez chwilę w milczeniu, jakgdyby zbierając myśli, a potem powiedział:

— Na pewno pan o tym słyszał, że w biurze przeprowadzać będziemy redukcje. Doskonale sobie zdaję z tego sprawę, że o niczym innym się tu nie mówi od mojego przybycia. Wobec tego nie mam po co owijać w bawełnę tego, co panu chcę powiedzieć.

— Ja się i tak tego domyślam, proszę pana — przerwał mu Stach.

— Czyżby? — uśmiechnął się dyrektor. — A może jednak nie? Pozwoli pan papierosa?

Stach wzięł papierosa lekko drżącą ręką. Czyżby się mylił? Nie, to niemożliwe!

— Na pewno zdaje sobie pan z tego sprawę, że redukcja kosztów jest w naszej sytuacji koniecznością. W związku z tym będziemy musieli mocno zmniejszyć liczbę personelu, co na podstawie moich obserwacji nie powinno być trudne. Nasze obroty spadły, liczba przygotowywanych dokumentów również, a personel jest ciągle ten sam. Przygotowuje się mnóstwo wykazów i zestawień, z których nikt nie korzysta. Ale o tym pomówimy później. Czy byłby pan gotów zająć stanowisko szefa rachuby? Naturalnie, nie mogę panu dać tyle, ile otrzymuje pański obecny przełożony — jest pewna różnica w kwalifikacjach, no, i będzie pan musiał popracować nad swoim angielskim. Zgadza się pan?

— No, więc sama widzisz — z triumfem mówił wieczorem w domu do Marii. — Nasza zła passa się skończyła. I na nas nareszcie przyszedł kolej. I do nas los się uśmiechnął.

W osiem miesięcy później konkurencja wykupiła firmę, w której pracował. Pracowników zwolniono, a biura zmieniono na składy.

Stefan Wóycicki

STEFAN KORGUL

POLSKI „EPISKOP“ NA „NIELUDZKIEJ ZIEMI“

W długim łańcuchu przeżyć Polaków w więzieniach, łagrach i na tak zwanych wolnych zsyłkach, na opisanie których zużyto już dużo farby drukarskiej, są jeszcze — moim zdaniem ogniwa — jak gdyby ze szlachetniejszego kruszcu kowane — o których o ile się nie mylę, pisano nie wiele. Mam tu na myśli nie zamierzone krzewienie wiary katolickiej przez Wojsko Polskie na „Nieludzkiej ziemi“.

Oczywiście, że nie czuję się do tego powołanym, ażeby temat ten obszernie omówić. Ja pragnę zwrócić jedynie uwagę na fakt, jaki miałem możliwość zaobserwować na odcinku Centrum Wyszkozenia Polskich Sił Zbrojnych w Z.S.S.R. we Wremskaja.

Na dużym placu przy ołtarzu polowym odbywały się co niedzielę nabożeństwa dla całego garnizonu. Żołnierze wszystkich Ośrodków ustawieni w trójboku, a przed ołtarzem na kilku ławkach siedzieli dowódcy. Reszta, dość liczna grupa oficerów ustawiała się z boku pod zacięciem drzew, a wśród nich nieodstępni dwaj „aniołowie stróże“ — sowieccy oficerowie łącznikowi, którzy nolens — volens też stali z odkrytymi głowami. Ksiądz kapelan Dzudzewicz odprawiał Mszę Świętą, a obok ołtarza stało pianino, koło którego grupował się dość liczny mieszany (ochotniczek i żołnierz) chór, a plutonowy Kazio Lewandowski grał na pianinie i równocześnie dyrygował chórem.

Z poza węgłów budynku stojącego za ołtarzem i z poza drzew, wychylały się zwykle głowy modlących się niewiast sowieckich. Patrząc na te rozmodlone twarze czyniące prawosławny znak krzyża, łatwo było dostrzec z jaką pobożnością odnajdywały Boga w naszych nabożeństwach. Ukrywały się biedne przed okiem sowieckich oficerów, ale na szczęście oni musieli się znajdować w gronie oficerów polskich, skąd nie mogli dostrzec modlących się sowieckich „grażdanek“.

Tak było co niedzieli. Ale jakże inną była niedziela z przed 22 lat, 10 czerwca 1942 r., w której godzinach porannych przybył do Centrum Ks. Biskup Polowy Józef Gawlina. Przed Komendą Centrum powitała go Kompania Honorowa oraz Komendant płk Sulik wraz z Korpusem Oficerskim. Po przejściu przed frontem Kompanii bp. Gawlina udał się do budynku Komendy, gdzie zmienił mundur generalski na szaty liturgiczne, po czym wśród wojska i ludności cywilnej udał się w procesji do ołtarza, przy którym odprawił Mszę Świętą i wygłosił kazanie.

Tym razem z poza budynku i z poza drzew liczniejsze niż zwykle niewiasty rosyjskie brały udział w nabożeństwie celebrowanym przez „polskowo Episkopa“, którego zapewne widziały po raz pierwszy w swym życiu i być może po raz ostatni.



Bierzmowanie żołnierzy przez biskupa polowego Gawlinę w Wiewskaja, dnia 10 czerwca 1942. Obok stoi płk Sulik.

(Ze zbiorów autora)

Po nabożeństwie odbyło się bierzmowanie żołnierzy i licznej młodzieży, a także i starszych osób cywilnych. Po uroczystościach kościelnych biskup odwiedził poszczególnie Ośrodku Wyszkoleniowe wypytując żołnierzy skąd pochodzą, żywo z nimi rozmawiając i żartując. Następnie zwiedził obóz Szkoły Junaków i ludności cywilnej, a na zakończenie odwiedził szpital, który wywarł na nim przygnębiające wrażenie gdyż na łózkach leżały szkielety, przeważnie dzieci o pomarszczonych woskowych twarzach, oraz wyschnięte ledwie obciągnięte skórą kości nóg i rąk. Dzieci te robiły wrażenie raczej jakichś potworków. Patrzyłem na te biedactwa i do dziś dnia nie mogę zapomnieć tego strasznego widoku biednych Bogu ducha winnych polskich dzieci, z których wiele pozostało na zawsze w ziemi ich męczeństwa.

Biskup zatrzymywał się przy łózkach, rozmawiał, pocieszał, błogosławił.

Na zakończenie dnia odbył się obiad w Ośrodku Saperów w cieniu zagajni-

ka. Podczas obiadu przygrywał zespół muzyczny Referatu Oświatowego. Najbardziej miłym sercu drogiego gościa był Trojak. Około godziny 18-tej Ks. biskup opuścił Centrum, ale długo jeszcze po jego wyjeździe okoliczna ludność cywilna rosyjska w rozmowach poufnych wspominała „Polskowo Episkopa“, a niektóre niewiasty z dumą się przyznawały do tego, że brały udział w nabożeństwie celebrowanym przez biskupa i że nie pamiętają kiedy ostatni raz widziały prawosławnego batiuszkę.

Na zakończenie wspomnienia z przed 22 lat pragnę dodać, że wiadomym mi jest fakt, że kapelan w pewnej miejscowości, gdzie stało nasze Wojsko w Rosji, dokonał kilku potajemnych chrztów. Był to ksiądz, którego znałem z Polski, więc bez obawy mógł mi to wyjawiać.

Ile takich chrztów dokonali nasi Kapłani podczas pobytu Wojska Polskiego w Rosji, wiedzą tylko oni.

Stefan Korgul

„HISTORIA CHAMSTWA“

Od dłuższego już czasu toczy się na łamach prasy krajowej dyskusja na temat matury. Jedną część biorących udział w polemice jest zdania, że dotychczasowy sposób winien ulec zmianie bo nawał materiału, jaki uczeń zdawać musi prawie naraz wytrąca go z psychicznej równowagi i wielu dobrych kandydatów, właśnie z tego powodu „ulewa“.

Inni są natomiast zdania, że stan obecny winien pozostać bez zmiany, wychodząc z założenia, że po tylu latach przygotowania, uczeń powinien móc wykazać zasób nabytych wiadomości w egzaminie, nazwanym słusznie maturą, zwłaszcza, że jak twierdzą, niektóre przedmioty wcale nie są trudne.

Takie właśnie zdanie wyraził w warszawskiej „Kulturze“, stary felietonista „Hamilton“ w artykule „Matura i nerwy“. W odpowiedzi otrzymał 14 listów, w których jedni nazwali go delikatnie: starym konserwatystą, ramolem i idiotą. Innych, mniej delikatnych wyrażen postanowił nie ogłaszać. Jeden z autorów listów radzi mu, by poszedł na emeryturę ale nie powinien otrzymać więcej niż 500 złotych miesięcznie.

W związku z tym „Hamilton“ pisze o niesamowitym rozpanoszeniu się w Polsce chamstwa i uważa, że możnaby napisać na ten temat książkę pod tytułem „Historia chamstwa w Polsce“. Były czasy, że wyrażen jak „psia-krew“ czy „cholera“ nie odważano się użyć w dobrym towarzystwie. Dziś za to słowo k... jest normalną wkładką

do zdania, wyrażającego radość, smutek, złość i zakłopotania. Dopiero co ostatnio, jak twierdzi, usłyszał taką eksklamację: „Dostałem k... nagrodę, chodźmy napić się kawy“.

PLAN MIMO WSZYSTKO WYKONANY

W pierwszych siedmiu miesiącach br. konsumpcja alkoholu, w porównaniu z tym samym okresem roku ubiegłego spadła o blisko 8 procent. Sprzedano mniej wódek z czerwoną i niebieską opaską ale za to wzrosła konsumpcja wódek gatunkowych. Tak n.p. w I półroczu br. sprzedano dwukrotnie więcej żytniówki niż w roku ubiegłym.

A zatem, chociaż plan ilościowy nie został wykonany, to jednak plan wartościowy wykonano w tym okresie w 99 procentach. Ucierpieli na tym, niestety, pracownicy zakładów przemysłu wódczanego. Nie otrzymali bowiem premii, którą się liczy tylko od wykonania planu ilościowego!

ZIUTEK WPUŚĆ!

Wielką dbałość o turystów zagranicznych opisuje artykuł „Głosu Pracy“ z 26 sierpnia. W tym wypadku sprawozdawca pisma przytacza obojętność uspołecznionych zakładów gastronomicznych w Krakowie. Oto jego reportaż:

Dwie grupy turystów zagranicznych, jedna angielska, druga szwedzka obchodzą późnym wieczorem rynek krakowski, by przy świetle księżycy nakarmić duszę widokiem konturów Kościoła marjackiego i Sukiennic. Gdy trębacz na wieży marjackiej odtrąbił godzinę jedenastą, turyści odczuli potrzebę nakarmienia i ciała. Podążyli przeto do restauracji o pięknej nazwie „Casanova“. Ale tu zastali wejście zasunięte kratą i zamknięte na kłódkę. Po drugiej stronie zapory spacerował portier w liberii, obojętny na rosnący tłum zagranicznych turystów.

Nagle z tłumu odezwał się głos „Ziutek wpuść!“ Portier spojrzawszy w tłum, zdjął kłódkę, odsunął zapórę i wpuścił wołającego do wewnątrz.

Za chwilę inny jeszcze pasażer użył tego samego hasła i znowu taka sama scena: kłódkę, zapora i znowu zasunięcie zapory i założenie kłódky.

Sprawozdawca pisma, widząc tę sytuację postanowił użyć tego samego zaczarowanego hasła. Tu jednak po okrzyku „Ziutek wpuść“, portier spojrzawszy intruzowi ostro w twarz i mruknął „Nie znam pana“ i oburzony przemierzał przestrzeń za kratą.

A turyści czekali cierpliwie na zlitowanie się Ziutka, by móc dopomóc skarbowi do zrównoważenia bilansu płatniczego. (W. O.)

BILETY

KOLEJOWE,
SAMOLOTOWE,
OKRĘTOWE

Formalności związane
ze sprowadzaniem rodzin
z Kraju
oraz wyjazdy do Polski.

Szybko, sprawnie, tanio

z a ł a t w i a

TAZAB TRAVEL LTD

273, Old Brompton Road,
LONDON, S.W. 5

Tel. FRE 1186

MANCHESTER 16
47, Gt. Western St.

Tel. Moss Side 4683

BIRMINGHAM 2
39, Corporation Street

Tel. MID 1526



POLSCY IMKARZE W HOLANDII

Nie z przypadku, tegoroczny obóz letni Polskiej YMCA odbył się na gościnnej ziemi holenderskiej w Leusden, k. Amersfoort. Chciano, poza innymi względami, wykorzystać okazję rocznic walk Wojska Polskiego na ziemi holenderskiej; nawiązać kontakty z jeszcze jednym narodowym związkiem imkarskim, jak również zaprezentować Holendrom ciężką naszą młodzież.

Obozowcy — a było ich pięćdziesięciu — spędzili więc trzy tygodnie wakacji w pięknych lasach centralnej Holandii, niedaleko historycznego Utrechtu i poligonów i lotnisk NATO. Za bazę polscy Imkarze mieli obozowisko holenderskiej YMCA, na którym prócz kilku grup holenderskich obozowała młodzież innych narodowości.

Trzy tygodnie — pod namiotami, na licznych wędrowkach, przy ogniskach, w sporcie, w konkurencjach między sobą i z obcokrajowcami — przebiegły niebywale szybko. Rutyna i organizacja życia obozowego — corocznie wzbogacana o nowe doświadczenia — pomogły w wykorzystaniu każdej chwili. Obozowcy mieli sposobność wyżyć się w swych ulubionych sportach i grach, nawiązać nowe znajomości, poznać Holandię i stwierdzić jak dobre imię i wdzięczność za współdziałanie w oswojeniu tego kraju od najeźdźcy, pozostawili po sobie polscy żołnierze.

Po wojnie obozownictwo Polskiej YMCA rozwija się nieprzerwanie od roku 1950. Z młodzieży, która brała udział w pierwszych obozach wyrosła już spora grupa instruktorów i kierowników, którzy w tym roku, z dużym powodzeniem, przeprowadzili obóz letni Polskiej YMCA i to na terenie sobie obcym. Wojciech Mrozowski, dyrektor obozu wraz z Tadeuszem Herchenrederem jego zastępcą, realizowali w pełni swoje wieloletnie doświadczenia obozowe, mając do pomocy wypróbowanego szefa sportu Tadeusza Koźlakowskiego oraz przodowników: Jana Rybzyka, Władka Lesieckiego, Jacka Zapaśnika i innych.

Z góry przygotowany program obozowy realizowany był od pierwszych dni. — Natychmiast zaczęły się sporty — lekka atletyka, gry, siatkówka, tenis, piłka nożna, tenis pokładowy, ping pong i badminton. Po zawziętym strzelaniu z luku przywieziono do Londynu tylko strzały, a młodzież strzelająca z pistoletu niełatwo mogła się pogodzić z faktem, że do sprawności Jamesa Bonda jeszcze im daleko.

Ale tak w sporcie jak przy ogniskach, i w codziennej rutynie ukazywały się nowe talenty, formowały się charaktery. Uczestnicy wzmocniali swe poczucie przynależności do polskości i swą wewnętrzną solidarność, co inna młodzież obserwowała z podziwem, lgnąc do Polaków. Obozując w coraz to innym kraju Europy, Imkarze chętnie uczą się nowych pieśni i zawołań, ale też chętnie odwiedzają się swym gospodarzom, ucząc ich tańców i piosenek. — Tak było i w tym roku w Holandii: polscy tancerze z Holenderkami kilkakrotnie demonstrowali śląskie tańce i śpiewali polskie piosenki — wyuczone przez szefa sportu — zbierali huczne oklaski na międzynarodowych ogniskach, ku zazdrości młodych Holendrów.

Obecność na terenie nowego dla wielu obozowców kraju była wspaniałą okazją do licznych wędrowek. Były one bliskie i dalekie, na rowerach, pieszo, autokarami i na popularnych welopedach, a zanotowano też w kronice obozowej wyprawę na „stopa“ do Stawanger w Norwegii. Zwiedzanie gigantycznych prac przy osuszaniu Zuidersee było celem pierwszej, dalszej wycieczki — później były wyprawy do Rotterdamu, do Arnhem, Amsterdamu i mniejszych miast. Chociaż przed wyjazdem do Holandii uczestnicy obozu mieli możliwość zobaczenia tego kraju na kilku filmach, dopiero zetknięcie się z

rzeczywistością dało prawdziwy obraz i właściwe pojęcie — a nie tak nie uczy, jak właśnie taka pogładowa lekcja geografii i etnografii. To samo zresztą z historią. Zwiedzanie Arnhem, jego okolic i muzeum walk alianckich o przeprawę na Renie — miejsc chwały naszej Brygady Spadochronowej — to była wspaniała lekcja fragmentów polskiej historii, która zazębiła się o losy Holandii i odegrała się na obcej ziemi — ale o wspólne ideały. Żywa pamięć o polskich Spadochroniarzach i Pierwszej Dywizji Panczernej w Holandii często uwidoczniła się w stosunku do naszej młodzieży w postaci uczynności i szczerej życzliwości.

Młodzież już wróciła do szkół, starsi do pracy zawodowej lub na studia — wszyscy zaabsorbowani są swoimi problemami. Miejskie życie, nauka, praca i rozrywki choć dominują na codzień — nie mogą jednak wymazać przeżyć i doświadczeń tych kilku tygodni. Ale nie tylko pozostało kilka fotografii, nawiązana korespondencja z innym krajem, kilka dyplomów sportowych, czy film obozowy. Otworzyły się nowe horyzonty, a z codziennością życia w innym zupełnie otoczeniu weszła do młodych serc i umysłów — bez przymusu — lekcja geografii i historii narodu dla nas przyjaznego i wdzięcznego za poświęcenie polskiego żołnierza.

B. T. Lesiecki



TROJAK OBOZOWY

Zdjęcie górne: po meczu piłki nożnej — Fotografie autora

ŻNIWO ŚMIERCI: Nie przebrzmiała wiadomość o śmierci Sergiusza Piaseckiego, gdy nadeszła spóźniona wieść z odległej Argentyny o śmierci innego polskiego pisarza **Florian Czarnyszewicza** w Carlos Paz, autora książek „Nadbereżyńcy“, „Losy Pasierbów“, „Wicek Żywica“ i „Chłopcy z Nowoszynek“. Ze świata artystyczno-technicznego odszedł przedwcześnie inż. **Włodzimierz Nowik**, łączący zdolności wynalazcze z zamiłowaniem artystycznymi. Skromny, uczynny i obdarzony niepospolitym humorem „z cicha pęk“ zapisał piękną kartę w dziejach polskiej radiofonii, a nadto szedł wielokrotnie z wydatną pomocą teatrowi na emigracji w zakresie wszelkiego rodzaju montażu muzyczno-dźwiękowego. Ze świata naukowo-medycznego ubyli mjr **Marian Wondraczek** z polskiego korpusu geografów i dr **Henryk J. Szpidbaum-Speedby** — autor bardzo popularnej książki pt. „Wiek 20-ty i twoje serce“. Odeszła również p. **Waleria Grabowska**, której wykształcenie i zainteresowania sprawiły, że była do ostatnich czasów w żywym kontakcie z polskimi kołami filozoficznymi. Lista to niepełna i niewątpliwie jak na jeden miesiąc wcale obfita. W ostatnich dniach października zmarł też dr **Tadeusz Jankowski**, dziennikarz i m. in. sekretarz Instytutu Wschodniego „Reduta“.

ROK AKADEMICKI: Polski Uniwersytet na Obczyźnie, ogłosił wpisy na rok akademicki 1964-5. W warunkach niezwykle trudnych krzewiona jest wiedza zwłaszcza z zakresu polonistyki, historii i kultury polskiej na poziomie wyższych studiów naukowych. W ich wyniku można uzyskiwać w tym zakresie tytuły magisterskie i doktorskie oraz być dopuszczonym do habilitacji. O wielkim już dorobku uzyskanym przez tę skromną wszechnicę mówi drugie wydanie Informatora Uniwersyteckiego. Podaje on ciekawą historię i organizację uczelni, jego władze z rektorem prof. dr **Cezaria Baudouina de Courtenay-Jędrzejewiczowa** i dziekanem wydziału humanistycznego prof. dr **T. Sulimirska** na czele licznego składu personelu wykładającego. Obok wielkich strat jakie poniósł uniwersytet przez śmierć 14 swoich profesorów, podana jest lista 15 habilitacji, 26 promocji doktorskich, 31 magisterii i 2 dyplomów inżynierskich na wydziale nauk technicznych. Dalej idą bardzo szczegółowe informacje o toku studiów na wykładach i korespondencyjnych oraz warunki uzyskiwania stopni naukowych. Całość zamyka bibliografia wydawnictw własnych uniwersytetu drukowanych i powielanych. Wśród nich są prace gen. **M. Kukiela**, rektora **T. Brzeskiego**,

ŻYCIE KULTURALNE POLSKIEGO LONDYNU

prof. **S. Kościakowskiego**, dziekana **T. Sulimirska** i inn.

Pomimo rozporządzenia jedynie niezwykle szczupłymi środkami finansowymi Uniwersytet nie tylko kontynuuje swą zwykłą działalność, ale również rozbudowuje ją w nowym kierunku. Przystąpił bowiem do uruchomienia rocznego kursu powszechnych wykładów uniwersyteckich, których kierownikiem został prof. **J. Bujnowski**. Są one kontynuacją wykładów prowadzonych pod kierunkiem prof. **W. Günthera**, z tym że mają obecnie przybrać charakter raczej seminaryjnych zebrań. Przeznaczone one mają być przede wszystkim dla absolwentów i studentów wyższych uczelni angielskich, ale dostępne będą też i dla innych słuchaczy pragnących pogłębić swą wiedzę z zakresu dziejów kultury polskiej, zwłaszcza w zakresie historii, literatury i etnografii. Przewidziane są świadectwa z ukończenia kursu rocznego i dyplomy po dwuletnich studiach na tych kursach. Czyniąc zadość zasadzie, że ceni się to, za co się płaci, przewidziano opłatę roczną w wysokości jednego funta. Uroczysta inauguracja roku akademickiego połączona z promocjami doktorskimi przewidziano na 6 listopada z wykładem prof. **J. Bujnowskiego** pt. „Zagadnienia kryteriów wartości utworów literackich“ Początek kursów powszechnych przewidziano w terminie po 10 listopada, zależnie od ilości nadeszłych zgłoszeń.

REWIA I FILM: Teatr przechodzi złą passę i na razie nie widać na widnokręgu nowej sztuki. Dotychczasowe projekty się nie realizują, nowych brak. Rewia robi honory domu. Z dużą regularnością działa dawny **Klub Przebojów** pod dyrekcją **W. Budzyńskiego**, przemianowany na **Klub Piosenek RWE**. Przewijają się na jego wieczorach w Klubie Lotników wszystkie popularne talenty pieśniarskie młodszego pokolenia: **I. Delmar**, **L. Kitajewicz**, **S. Horwatówna**, **I. Sobieniewska**, **S. Błaszczuk** i **Z. Pomorski**. Wszystkim przygrywa wciąż zespół **S. Norberta**. Średnie pokolenie pod kierunkiem **Ref-Rena** objężdża z „Walizką“ przedmieścia Londynu i stolicy prowincjonalne. Ale i pokolenie starsze nie próżnuje. Z inicjatywy **Ludwika Lawińskiego** — młodzika zagubionego wśród dorosłych urządzona została seria występów w „Ognisku...“ pod hasłem „Wieczoru wspomnień“ z „Cyrulika“ i „Qui-pro-Quo“. Brała w nich też udział **Zo-**

fia Terné i partnerujący jej **Kazimierz Pawłowski** w roli najstarszego z młodych. Akompaniował **Jerzy Kropiwnicki**. Był to przegląd wszystkich melodii z międzywojnia warszawskiego i humoru **Lawińskiego**, który sądząc po reakcji młodej części widowni był dla niej rewelacją. Bawili się wszyscy bardzo ochoczo i najwidoczniej te wspomnienia miały dla naszej młodzieży świeży posmak.

Teatr „Syrena“ dla Dzieci i Młodzieży, wystawił widowisko pt. „Zagubione Pantofelki“ **Ireny Prusickiej**, o którym mowa będzie osobno. Cały ruch filmowy zaś poszedł poza Londyn. Trzeba jechać do **Wolverhampton**, aby zobaczyć „Dwa żebra Adama“, do **Melton Mawbrey** aby zobaczyć „Krzyżaków“ jeśli się ich już nie widziało w Londynie, do **Kidderminster** aby podziwiać „Historię żółtej cizemki“, która dopiero pod koniec miesiąca przywędrowała na **Clapham Common** z okazji obchodu święta **Chrystusa Króla**. Wtedy też film pt. „Orzeł“ pojawił się w ratuszu na **Ealingu**.

MABLEDON: Wiadomo powszechnie, że szpital dla nerwowo chorych i rekonwalescentów pod **Dartford** był zawsze chętnym konsumentem dóbr kulturalnych. Wieluż artystystów, muzyków i prelegentów przewinęło się przez salę świetlicową, gdy oświatowcami byli tam **B. Przyłuski**, **T. Malinowski** i inni. Mało kto wie natomiast o tym, w jakim stopniu szpital ten dzięki swemu działowi terapii zajęciowej jest jednocześnie twórczym ośrodkiem w różnych dziedzinach rzemiosła artystycznego. Dopiero poprzez lokalną prasę angielską dowiedzieć się można było o osiągniętych sukcesach w tym zakresie. Bardzo starannie wykonane kilmity były podziwiane na wystawach urządzanych przez **Towarzystwo Przyjaciół Szpitala** i potem reprodukowane w prasie. To był dział, który pierwszy się rozwinął. Obecnie szpital poszczycić się może osiągnięciami i w innych dziedzinach.

Dzięki wszechstronności talentów inżyniera w dziale drukarstwa i sztuk plastycznych p. **Czesława Szulca** powstają nie tylko starannie wykonane druki tzw. akcydensowe na użytek szpitala, ale również prace artystyczne o większym zakresie, jak 8 dużych witraży dla katolickiej kaplicy szpitalnej i innych sal. Również wykonywane są rzeźby w drzewie i metalu wykazujące dużą sprawność wykonawców. To są już osiągnięcia innego działu: wy-

robów drewnianych i metalowych, którego kierownikiem jest mi mniej ni więcej tylko Artur Butscher, jeden z czołowych aktorów emigracyjnych. Nic więc dziwnego, że dzięki niemu w niepozornej „Beczce blaszanej“ powstaje utrzymana w stylu wiktoriańskim ozdobna sala teatralna, z boazeriami, ręcznymi płaskorzeźbami, malowanymi paneau, tarczą herbową i kandelabrami. Kierowniczką całego działu terapii zajęciowej jest p. Maria Gliwa. Czy nie byłoby to wdzięczne zadanie dla którejś z naszych galerii sztuki, aby zebrać co celniejsze przedmioty sztuki zrobione przez skromnych i anonimowych artystów-pacjentów i urządzić z nich wystawę w Londynie?

SZTUKI PLASTYCZNE: Jak z poprzednich uwag wynika, sztuki plastyczne są żywiołem, którego żadnymi kłamrami kronikarskimi nie da się utrzymać w ryzach miesięcznych sprawozdań. Dotychczas nie udało się wspomnieć o nowej pracy Adama Kosowskiego w postaci wielkiego relikwiarza w Sanktuarium klasztoru w Aylesford pod Londynem. Ani o rysunkach Ireny Valdi-Gołębiowskiej (Tesco) do ukazującej się w Kanadzie książki o przeżyciach młodej Polki w Rosji sowieckiej. Ani o 2 pracach Olgi Karczewskiej w FBA Galleries w ramach wystawy „Free Painters Group“. Ani o kurtynie i kukiełkach Franciszki Temersonowej dla sztokholmskiego teatru marionetek wystawiającego Alfreda Jarry „Ubu Król“. Ani o wystawie obrazów Henryka Musiałowicza z Warszawy w Galerii Lambert w Paryżu, ani o grafikach Felicji Pacanowskiej w Melton Gallery w Londynie, ani o wystawie Bruno Rebaka w Commonwealth Institute, ani o wystawach artystów angielskich w galeriach polskich (Crozier w Drian Gallery, M. Francis w Cassel Gallery, Grupy z Leicester w Galerii Grabowskiego).

Nie sposób natomiast nie zatrzymać się na wystawie i prelekcji Józefa Czapskiego w Galerii Grabowskiego, które wysunęły się na czoło bieżących wydarzeń i wzbudziły żywiołowe zainteresowanie. Katalog ze świetnym szkicem K.A. Jeleńskiego o J. Czapskim wylicza 35 prac olejnych i 50 rysunków i akwarel, które składają się na wystawę doskonale charakteryzującą rodzaj twórczości malarskiej polskiego malarza, który od dobrych 40 lat jest swego rodzaju „instytucją“ w naszym malarstwie współczesnym.

Streścił jego tytuły red. W. Zagórski, jako przewodniczący wieczoru w przepełnionej sali Galerii Grabowskiego, mówiąc o Czapskim jako malarzu,

historyku sztuki, pisarzu i krasomówcy. Nie sposób na rozporządzanym miejscu omawiać poszczególnych obrazów i bogatej treści pełnej błyskotliwych spostrzeżeń prelekcji malarza nt. „Dziś, wczoraj i przedwczoraj“. Był to własnymi oczami widziany i własnym sercem przeżyty, a mózgiem przeanalizowany przegląd dorobku dobrych stu lat malarstwa zachodnio-europejskiego w którego liczne izmy wplątany był osobiście prelegent, nie wiążąc się właściwie niemal z żadnym z nich, a przemykając między wszystkimi, w dążeniu do zachowania własnej indywidualności artystycznej.

Nad charakterystyką tej indywidualności i zwłaszcza nad ostatnimi etapami współczesnego malarstwa i

jego problematyki (pop-art, comicsy, religijność czy areligijność malarstwa, abstrakty, itp.), potoczyła się dyskusja z udziałem A. Drwęskiej, J. Ostrowskiego, Łempickiego, K. Głuchowskiego, J. Poniatowskiego i in. Indywidualność artysty na tle tych wypowiedzi streścić się daje w dwóch zwrotach: stacja zborna najcelniejszych zdobyczy sztuki współczesnej i drogowskaz ku światu wielkich jej osiągnięć.

Wśród obecnych na wystawie i odczytania pokazań grupę stanowili przedstawiciele życia literacko-artystycznego 2-go Korpusu, a tym samym dawnych podkomendnych kolegów mjr. J. Czapskiego.

Jan Ostrowski



„LOZA TEATRALNA“
Z WYSTAWY JÓZEFA CZAPSKIEGO
w Galerii Grabowskiego

ge, że każdy Wasz czytelnik czyta gazety francuskie (a chyba w Anglii angielskie), słucha radia i patrzy na telewizję. Więc wiało co się dzieje w świecie. Obok tego ma jakieś inne pismo polskie, dostaje różne biuletyny polityczne, kół oddziałowych i inne, wszystkie poważne i nudne. Jeden „Narodowiec“, obok nudziarstwa politycznego (którego nik nie czyta), ma zawsze jedną lub dwie strony rzeczywiście ciekawe. Poza tym u nas brak ciekawych pism. Jeżeli chcecie mieć powodzenie to piszcie to, co czytelnika interesuje, zwłaszcza gdy wraca zmęczony z pracy. Piszcie lekko, nie róbcie z pisma akademii a będziecie mieć powodzenie.

K. Ratajczyk
Puteaux, Francja

* * *

„Walka trwa“

Szanowny Panie Redaktorze,

KREM. w swym doskonałym artykule, pt. „Walka trwa“ („Orzeł Biały“ z września 1964) pisze m.in., że „...prawo przemarszu [wojsk rosyjskich przez Polskę] miało przybrać postać garnizonów sowieckich na obszarze wschodniej połowy Polski, z niewątpliwą konsekwencją utraty tych ziem...“ i dlatego rząd polski odmówił zgody na przemarsz.

Może warto w 25-tą rocznicę najazdu Niemców i Rosjan na Polskę przypomnieć sobie, że była jeszcze inna poważna przyczyna, którą Beck, naciskany przez Bonnet na wyrażenie zgody na przemaszerowanie dywizji rosyjskich przez Polskę, wyłuszczył w ten sposób, że udzielenie takiej zgody spowodowałoby niechybnie natychmiastowe wypowiedzenie przez Niemców wojny, bo zawarcie jakiegokolwiek paktu polsko-rosyjskiego uważaliby oni niewątpliwie jako bezpośrednie i natychmiastowe dla siebie zagrożenie.

Bonnet, który uważał, że francusko-rosyjski pakt byłby o wiele korzystniejszy, niż francusko-polski, nie tracił wszakże nadziei, że upór Becka będzie złamany. Sądził on, że Anglicy będą odmawiać podpisania porozumienia z Polską dopóty, dopóki jej rząd nie zgodzi się na przemarsz wojsk rosyjskich przez swoje terytorium.

Anglicy jednak nie byli wówczas zbyt skłonni do angażowania się w alians z Rosjanami. Wprawdzie prosili oni Becka o zgodę, ale była to prośba bez przekonania. Anglicy wiedzieli, że rząd polski zdecydowany jest nie wpuścić wojsk rosyjskich i podzielili w tym względzie jego nieugiętość.

Kennard (amb. bryt. w Warszawie) pisał do Halifaxa 20 sierpnia 1939:

„It is not twenty years since Russian armies were at the gates of Warsaw... although Russia has for centuries been a natural enemy, it must be admitted

that the Polish Government are not guided solely by prejudice, and have strong internal political reasons for their attitude... Poles of all classes are obsessed with fear of communism and no Pole would ever expect to recover any territory occupied by Soviet troops“.

Odmowa na wpuszczenie wojsk rosyjskich do Polski przekreśliła zamierzony pakt anglo-francuski z Rosją, o który rozmowy toczyły się w Moskwie od 15 sierpnia 1939, co w konsekwencji doprowadziło do zawarcia rosyjsko-niemieckiego paktu o nieagresji.

Pakt rosyjsko-niemiecki przestraszył społeczeństwo brytyjskie, ale jednocześnie utwierdził w przekonaniu, że Polska, nie będąc w możności szukać oparcia u wschodniego sąsiada, musi je znaleźć na zachodzie i że honor Anglików wymaga wypełnienia danych Polsce zobowiązań bez reszty. Refleksem tego nastroju społeczeństwa brytyjskiego był nowy, bardziej zdeterminowany nastrój w „Foreign Office“. Halifax oświadczył, że rosyjsko-niemiecki pakt w niczym nie zmienia polityki W. Brytanii w stosunku do Polski, a Chamberlain mówił w parlamencie o decyzji honorowania danej Polsce gwarancji, która jednak wykonana nie została. Oddajemy w tej materii głos Anglikowi, Leopoldowi Stennet Amery (1873—1955) dziennikarzowi, adwokatowi, posłowi do parlamentu i wreszcie sekretarzowi stanu. Oto co napisał:

„The House was aghast. For two whole days the wretched Poles had been bombed and massacred, and we were still considering within what time-limit Hitler should be invited to tell us whether he felt like relinquishing his prey! And then these sheer irrelevancies about the terms of a hypothetical agreement between Germany and Poland... Was all this hawing the prelude to another Munich? A year before the House had risen to its feet to give Chamberlain an ovation when he announced a last-moment hope of peace. This time any similar announcement would have been met by a universal howl of execration.“

Kennard telegrafował do Halifaxa: „Delay in implementing Anglo-Polish Treaty is difficult for Poles to understand and makes my position and that, of head of Military Mission very awkward and unenviable.“

Wreszcie 3 sierpnia o godzinie 11-ej przed południem Anglia wypowiedziała wojnę, ale „appeasement“ rządu trwał nadal, bo to tylko opinia publiczna wepchnęła Anglię do wojny i społeczeństwo angielskie miało się przekonać, że pomoc napadniętej Polsce była trudna do określenia, a łatwa do zrzecznego ominięcia.

Nasz attaché lotniczy w Londynie przedstawił 5 sierpnia brytyjskiemu ministerstwu lotnictwa żądanie natychmiastowego bombardowania lotnisk i rejonów przemysłowych w Niemczech w promieniu osiągalnym przez RAM. Żądanie to zostało odrzucone, ponieważ takie bombardowanie, jak twierdził rzecznik ministerstwa, sprzeciwiałoby się konwencji haskiej. „They must concentrate on real military objectives“, orzekł Kingsley Wood, minister lotnictwa. Trzeba tu nadmienić, że w królewskim ministerstwie lotnictwa dominowali „appeaserzy“ z Hoare, Londonderry, Swinton i Kingsley Wood na czele. Byli oni odpowiedzialni za niedostateczny rozwój RAF i chociaż w okresie od marca 1939 do marca 1940 siły bojowe RAF wzrosły o 100%, były one jednak jeszcze za małe, aby sprostać zadaniu. Defetyzm Sir Kingsley'a nie mało się do tego przyczynił. Było to wielkim nieszczęściem zwa-

Daladier oświadczył 9 sierpnia Łukasiewiczowi, że Francuzi chcieli dopomóc Polsce w ciągu ostatnich trzech dni, ale że Brytyjczycy odmówili zrobić cokolwiek, obawiając się, że jakkolwiek akcja wywołałaby niezadowolone Amerykanów. Prawda jest taka, że Francja, podobnie, jak Wielka Brytania, nie była skłonna dopomóc Polsce militarnie, chociaż zobowiązania francuskie były bardziej specyficzne, niż brytyjskie. Protokół francusko-polski z 19 maja 1939 zobowiązywał Francję do rozpoczęcia ofensywy na zachodnim froncie w 16-tym dniu wojny. Francja obiecała rzucić do akcji co najmniej 35 dywizji, jednakże ofensywa nie była zaplanowana i żadne dywizje nie ruszyły. Gen. Jodl zeznał na procesie norymberskim, że jeżeli Niemcy nie załamały się w roku 1939, to tylko dzięki temu, że podczas kampanii w Polsce, Francuzi i Anglicy, znajdując się w dużej przewadze w stosunku do Niemców, bo rozporządzając 76-ma dywizjami przeciw 32-om niemieckim na zachodzie, nie zaatakowali.

Churchill, który wszedł do gabinetu wojennego Chamberlaina, oznajmił 13 sierpnia, że nie leży w interesie Brytyjczyków rozpocząć wojnę lotniczą na Zachodzie. „In order to influence American opinion, the first women and children to be hit should be British and not German“, powiedział Churchill i dodał: „In the long run, the only way to help Poland is to win the war against Germany.“

„In the long run“ Polska została zmasakrowana, a następnie pozbawiona swoich ziem wschodnich i przez tegoż Churchilla i Roosevelta oddana w rosyjską niewolę.

Proszę przyjąć — Panie Redaktorze — wyrazy wysokiego szacunku,

Zygmunt Rudnicki
Baltimore, Maryland, USA

*) Takie oświadczenie nie zapowiadało oczywiście szybkiej pomocy dla strasznie krwawiącej Polski.

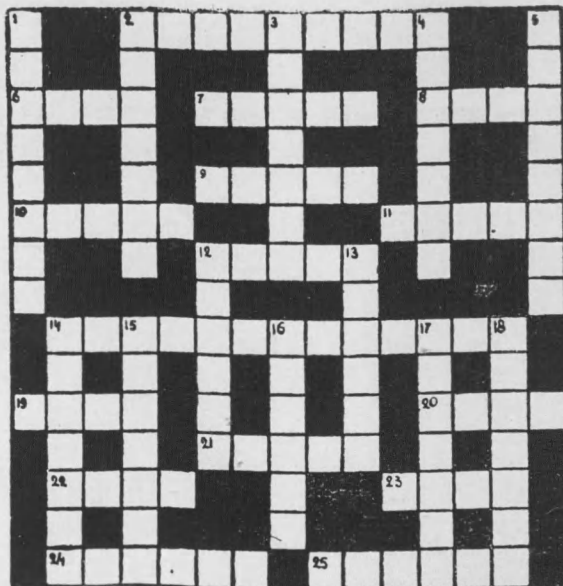
Adres WYDAWNICTWA: PCA Publications Ltd., 20, Queens Gate Terrace, London, S.W.7, gdzie mieści się także adres redakcji. Korespondencję z Redaktorem Naczelnym kierować można na: 171, Battersea Church Road, London, S.W.11 (telefon: BAT 0879 lub BAT 1445). Adres ADMINISTRACJI: „Gryf“ — 171, Battersea Church Road, London, S.W.11. Tel. BAT 1445. Przedstawicielstwo we Francji: „SYRENA-ELKA“ — 20, rue Legendre, Paris, 17-e. Tel. WAG 0045, oraz na pld. Francję — S. Horodyski, Ecole des Filles, La Penne s/Huveaune (B. du Rh.). Przedstawicielstwo w MIDLANDACH angielskich: T. Podgórski — 19, Park View Road, Bradford 9. W BELGII: J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116 rue Joseph II, Bruxelles 4, konto poczt. 7315.20; w NIEMCZECH: S. Mikiciuk, Muenchen, 45, Gablonzerstr. 7/I; w NORWEGII: Narvesens Kiosk Komp. POBox 115, Oslo; w SZWAJCARII: Association des Combattants Polonais en Suisse, Biel-Bienne 4, Gurzelen. Case postale 2; w SZWECJI: Polski Kom. Pomozy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm; we WŁOSZECH: W. Zahorski, Ass. Comb. Polacchi, Via Licia 19, Roma; w ARGENTYNIE: „Libreria Polaca“, Serrano 2076, Buenos Aires; w AUSTRALII: „Vistula (Australia) Pty Ltd.“, Daking House, Rawson Place, Sydney; w KANADZIE: W. Krychowski, 101, Islington Ave South, Toronto 18, Ont. lub „Gryf“, London; w STANACH ZJEDN.: J. Bieńkowski, 627, Tracy St., Utica, N.Y.; Polish-American Book Co., 1136 Milwaukee Ave, Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa“, L. Żukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. ORAZ OGNIWA S.P.K. W POSZCZEGÓLNYCH KRAJACH. Egzemplarz pojedynczy: 3/6, \$ 0.50, Fr 2.50. PRENUMERATA — kwartalnie: £ 0.10.6, \$ 2.00, Fr 7.00; półrocznie: £ 1.1.0, \$ 4.00, Fr 14.00; rocznie: £ 2.2.0, \$ 8.00, Fr 26.00 — względnie według przeliczenia waluty miejscowej. Doplata za przesyłkę lotniczą według taryfy.

KRZYŻÓWKA

NR 565/64

ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) znak pobożności, kwestarz z 'Pana Tadeusza' nosił w nim gazetę; 6) w niego nie strzelaj?; 7) święcenie; 8) koci kolor? (wspak); 10) imię zakonnika z literatury polskiej; 10) i 11) panienki; 12) anielska broń?; 14) otwarcie, szczyrze; 19) i 20) zdumiewe, bo niezwyčajny?; 21) miasto Nestora, daleko od Grecji; 22) lubisz nie lubisz, musisz się z nim pogodzić (wspak); 23) dobra strona; 24) przy spódnicy u Huculki; 25) w piekarni i w gorączce (wspak).



Pionowe: 1) pośpieszenie; 2) broń; 3) część Polski; 4) ma często moc prawa; 5) z kimś tak, to w niezgodzie; 12) zamieszanie; 13) komplet! 14) aluzja; 15) wysoki jej poziom świadczy o kulturze; 16) w szkole lub w wojsku; 17) na koniu jak Indianin; 18) takie były ogrody Semiramidy (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 564/64

Poziome: 1) i 5) głośłowny, 3) i 16) Chopin, 8) nawyki, 10) czuwaj, 11) kolki, 12) co z oczu to z serca, 15) zgoła, 18) strug, 20) i 22) westfalka, 21) splot, (wspak), 25) zaranie, 26) Delibes, 27) Świt, Dzień i Noc.

Pionowe: 1) goniec, 2) łowy, 4) Hamlet, 6) Lwów (wspak), 7) Alojzy (wspak), 9) szyki (wspak), 10) cisza, 13) opłata, 14) partie (wspak), 15) Zawisza, 16) probierz, 17) naprędce, 19) gładysz, 23) knot, 24) algi.

KSIEGARNIA I DOM
WYDAWNICZY



GRYF

169-171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W.11. Tel. BAT 1445

POLECA WIELKI
WYBÓR KSIĄŻEK
POLSKICH

Przedstawicielstwo na Wielką
Brytanię
MIESIĘCZNIKA
KULTURA

Administracja miesięcznika
ORZEŁ BIAŁY

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmoczoną wydajnością w pracy!

Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych

KALEFLUID

Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.

Laboratoire B. KALEFLUID

FRANCJA

66, BLD. EXELMANS. PARIS 16-e.

SZYBKIE

PRZEKAZY
PIENIĘŻNE
DO POLSKI

TAZAB

22, ROLAND GARDENS, LONDON, S.W. 7.

Tel. FRE 3175

W NOWYM JORKU: TAZAB, 100 East 10th St., N. York 3. NY.

WE FRANCJI:

PACZKI do POLSKI i ROSJI

LEKARSTWA!

LEKARSTWA!

ELKA S.A.R.L.

20 rue Legendre,
Paris 17-e.

KALENDARZYK KOMBATANTA

B.D.I.C

Zawiadamiamy uprzejmie wszystkich naszych stałych Klientów, że w listopadzie br. ukaże się w sprzedaży:

Kalendarzyk Kombatanta na rok 1965

w cenie: oprawa reksynowa 5/- lub \$ 0.80 z przesyłką
oprawa skórkowa 9/- lub \$ 1.25 z przesyłką

Kalendarzyk zawiera oprócz calendarium bogaty dział adresowy, instytucji, firm i stowarzyszeń polskich we wszystkich krajach, znacznie zwiększoną ilość stron na notatki. Wygodny format, estetyczna oprawa.

KOŁA KOMBATANCKIE, ORGANIZACJE SPOŁECZNE i ZAWODOWE, KSIĘGARNIE i PP. KOLPORTERZY zamawiający większą ilość do sprzedaży — korzystają z rabatów.

T u o d c i a ć !

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.

Z A M Ó W I E N I E

Zamawiam:

KALENDARZYK KOMBATANTA 1965

..... egz. w reksynie, kolor lub

..... egz. w skórcie, kolor

Należność w kwocie załączam w P.O., M.O., czekiem
i proszę o wysłanie pod adresem:

.....
.....

NA ŚWIĘTA!

NA ŚWIĘTA!

ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label) $\frac{3}{4}$ ltr. — 51/6, $\frac{1}{2}$ ltr. — 34/9

$\frac{1}{2}$ but. — 26/3, $\frac{1}{4}$ but. (Flask) — 13/10, Setka — 8/-, Min. — 4/5

WÓDKA WYBOROWA 65.5 Pr. (Red Label) $\frac{3}{4}$ ltr. — 43/3

$\frac{1}{2}$ but. — 22/9; $\frac{1}{4}$ but. (Flask) — 12/-

WÓDKA LUKSUSOWA 79 Pr. $\frac{1}{2}$ ltr. — 36/6

WÓDKA KRAKUS 65.5 Pr. $\frac{3}{4}$ ltr. — 44/3; $\frac{1}{2}$ but. — 23/3

WIŚNIÓWKA $\frac{1}{2}$ ltr. — 33/6; $\frac{1}{4}$ but. — 25/6

Setka — 7/9; Min. — 4/2

JARZĘBIAK $\frac{1}{2}$ ltr. — 33/6; Min. — 4/2

ŻUBRÓWKA $\frac{1}{2}$ ltr. — 33/6; Min. — 4/2

SLIWOWICA $\frac{3}{4}$ ltr. — 46/9; $\frac{1}{2}$ but. — 24/-

WIŚNIAK $\frac{3}{4}$ ltr. — 39/-; $\frac{1}{2}$ but. — 20/3

KRUPNIK $\frac{1}{2}$ ltr. — 35/-; Min. — 4/9

STARKA $\frac{1}{2}$ ltr. — 42/6; Min. — 4/9

SPIRYTUS 100 Pr. $\frac{1}{2}$ but. — 33/3

SPIRYTUS 140 Pr. $\frac{1}{2}$ but. — 43/9; Min. — 7/3

GOLDWASSER $\frac{1}{2}$ ltr. — 34/-; Min. — 4/2

CASSIS $\frac{1}{2}$ ltr. — 30/-; Min. — 4/-

WINA OWOCOWE — butelka 10/-

BLIŹNIAKI (Twin Pack) — 14/6

Buteleczka wódki wyborowej i wiśniówki oraz dwie oryginalne polskie ozdobne szklaneczki na wódkę w pięknym pudełku ręcznej roboty.

MIODY :

WAWEL — Gąsiorek $\frac{3}{4}$ ltr. — 18/-; podwójny — 37/-; setka — 3/-

STAROPOLSKI — Gąsiorek $\frac{3}{4}$ ltr. — 18/-

NADWIŚLAŃSKI w kolorowych kamionkach $\frac{3}{4}$ ltr. — 24/6

PIWO TATRA — ŻYWIEC, OKOCIMSKIE i PORTER

Do nabycia po powyższych cenach w każdym dobrym sklepie win i wódek.

**Ceny uwzględniają ostatnią podwyżkę spowodowaną
15% podatkiem importowym**

Wył. Importer **EDOUARD ROBINSON LTD.**

21, OLD COMPTON STREET, LONDON, W. 1. — Tel.: GERrard 3367

Józef Garliński „Z I E M I A ”

Już jest w sprzedaży nowa książka popularnego autora, który dał się poznać społeczności emigracyjnej dwoma tomami wspomnień z okresu ostatniej wojny, Armii Krajowej i niemieckich więzień i obozów („Dramat i Opatrzność“ i „Matki i żony“).

Cena 12/6

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
London, S.W. 11

i we wszystkich kioskach i księgarniach polskich

KALENDARZYK KOMBATANTA NA ROK 1965

CENY: oprawa reksinowa 5/-
oprawa w skórce 9/-

Prosimy nadsyłać zamówienia do

Grif Publications Ltd.,
171, Battersea Church Road,
LONDON, S.W. 11.

KSIĘGARNIA S.P.K.

(P. C. A. PUBLICATIONS LTD.)

20, QUEENS GATE TERRACE — LONDON, S. W. 7.

Tel.: KNightsbridge 3500

KSIEGARNIA OTWARTA:

codziennie w godz. 10 — 7 ppł.

soboty w godz. 10 — 4 ppł.

Stale na składzie: prasa i książki emigracyjne i krajowe oraz wydawnictwa i podręczniki szkolne dla dzieci i młodzieży.

Biblioteki, szkoły i Koła S.P.K. otrzymują specjalny rabat.

ZAMÓWIENIA POCZTOWE załatwiamy odwrotnie.

Zapraszamy wszystkich do odwiedzenia naszej księgarni, bogato zaopatrzonej i przyjemnie urządzonej.

Naszych Klientów i Przyjaciół prosimy o łaskawe kierowanie Swych znajomych do Księgarni S.P.K.